GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 14. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 6go kwietnia 1905 roku | Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WALKA O PRAWO W ROSYI.

Szatańska robota czynowników.

Walka o prawo w całej Rosyi zaczyna przybierać coraz większe rozmiary i obejmuje coraz szersze koła społeczeństwa rosyjskiego. Ruch socyalistyczny ucicha powoli, gdyż ludność miejska przekonała się, że ruch ten nie wróży społeczeństwu nic dobrego, nie daje mu gwarancyi na przyszłość, gdyż nie jest zorganizowanym racyonalnie, ani, nie jest opartym na gruncie narodowym.

Największym błędem, a nawet wprost zbrodnią okazała się agitacya socyalistów między ludem rolnym. Rozpoczęli oni głosić między ludem, że należy podnieść rewolucyę przeciwko właścicielom ziemskim i carowi. Rząd skorzystał z tej agitacyi i rozpoczął przez swych agentów podburzać chłopów przeciw dziedzicom i rozpoczął się w Rosyi okres najsmutniejszych w skutki rabowań dworów przez chłopów.

Z tego okazało się, jak nikczemną i niefortunną była agitacya socyalistów między ludem. Socyaliści rozpoczęli podburzać lud przeciw dziedzicom, a rząd im w tem dopomógł. Dwaj zbrodniarze działali do spółki i skutki tej piekielnej roboty są okropne. Rzeź chłopska w Galicyi w roku 1846 powtarza się w Rosyi i niewiadomo jak zastraszające może przybrać rozmiary. Wina za tę zbrodnię w pierwszym względzie spaść musi na socyalistów. Jeżeli bowiem nie umieją się zabierać do tak poważnej roboty, jak walka o prawo i nie są pewnymi, że potrafią kierować tym ruchem należycie, to powinni z swym programem podszczuwania jednej warstwy społeczeństwa przeciw drugiej zasięgnąć rady tych, którym naród ufa i za którymi pójdzie.

Krwią narodu nie wolno szafować byle jakiemu wyrzutkowi społeczeństwa, bo społeczeństwo zwróci się przeciwko niemu i zażąda sumiennego rachunku.

Z wielu wsi rosyjskich nadchodzą bardzo groźne wiadomości. Chłopi całemi gromadami napadają na dwory i rabują je dopominając się przytem podziału ziemi między lud wiejski. Ten ruch rozszerza się już na Ruś, Litwę i Królestwo Polskie.

W gubernii Witebskiej np. rozpoczął się od trzebienia lasów większej własności ziemskiej. Chłopi, uzbrojeni w siekiery i piły, wyruszyli partyami rąbiąc pnie i zabierają je jako swoją własność. Następnie zaś rzucili się na dwory, w których rabowali, co się dało: inwentarz, zapasy zboża i paszy i urządzenia dworskie. W niektórych miejscach groziło niebezpieczeństwo nawet życiu ziemian tak, że wielu zawdzięcza ocalenie jedynie szybkiej ucieczce, nieraz w przebraniu do miast sąsiednich.

Gdzieniegdzie zaś chłopi wkraczają tłumnie do miasteczek i przybierają groźną postawę wobec mieszczan.

Tak stało się podobno w miasteczku Wielony, gdzie przyszło do starcia między chłopami, a robotnikami tamtejszej gubernii. Kto ruch ten wywołał, i jaki jest właściwy jego charakter — dotychczas nie wiadomo dokładnie. Z kilku stron twierdzą, że są one dziełem rosyjskich organizacyi socyalistycznych. Z łona ich wyszedł: Związek chłopski socyalistów rewolucyjnych, którzy podburzając chłopów przeciwko rządowi, przez swoich agitatorów, nakłania gminy do przyjmowania na wiecach programowych rezolucyi i do doręczania ich władzom. Rezolucye te żądają przedewszystkiem unarodowienia ziemi i uspołecznienia posiadania wszystkich zakładów przemysłowych, dalej wolności osobistej, wolności zgromadzeń i prasy, zwołania soboru na podstawie powszechnego równego prawa głosowania i rychłego zakończenia wojny z Japonią. Być może, że lud ciemny nie zrozumiał i nie przyjął należycie tych postulatów, że tłomaczy je sobie po swojemu i że na swój sposób wykonuje je praktycznie.

Z innej znów strony, zwłaszcza z kół, dotkniętych temi rozruchami ziemian główną winę przypisują rządowi.

Zdaniem tych kół, rozruchy obecne wywołać miała głównie odezwa synodu, wzywająca lud do walki "przeciw wrogom cara i rządu", rozlepiona we wszystkich gminach i odczytywana w cerkwiach. Równocześnie z tą odezwą pojawiła się inna, drukowana ogromnemi czerwonemi literami tej treści:

"Bracia włościanie! Car nas ojciec jest w niebezpieczeństwie, uwięzili go szlachta i panowie. Spieszcie mu na pomoc, rabujcie dwory, zabijajcie wrogów cara i ojczyzny.".

Chłopi wierzyli tej odezwie i uspakającemu ich gubernatorowi pokazywali jako dowód woli carskiej, przyczem grozili mu gniewem carskim. Kto odezwę tę wydał, również nie wiadomo. Wielu przypuszcza, że rozrzucili ją rządowi agenci prowokacyjni, że rząd sam w ten sposób pragnie wywołać reakcyę przeciwko ruchowi konstytucyjnemu inteligencyi i klas zamożniejszych.

Władze polityczne i administracyjne są wobec tych rozruchów bezsilne i bezradne. Panujące w państwie zamieszanie odbiera im zupełnie wszelką inicyatywę, a może też mają potajemny nakaz, ażeby nie przeszkadzać zanadto tym chłopskim buntom. Uderzającą w każdym razie jest rzeczą, że dziennikom nie dozwolono donosić o nich.

Możliwem jest, że w sprawie tej zbiegły się przypadkowo usiłowania obu stron przeciwnych, tak rządu, jak i partyi rewolucyjnych, że każda pragnie wciągnąć w wir toczącej się obecnie walki także lud wiejski do swoich celów.

Istniejący w całem państwie ferment, wieści jakie nadchodzą na prowincyę z miast przemysłowych, nędza ludu i skutki wojny dokonały reszty — sprawiły, że lud zaczyna się burzyć i ruszać.

Co z tego wyniknie, dziś jeszcze przewidzieć trudno.

W kołach ziemian powstała podobno panika. Obawiają się tam wypadków wprost strasznych mordów, rzezi, — przypominających dawne bunty chłopskie w Rosyi i w ziemiach ruskich. To jedno wydaje się prawdopodobnem, że najgorzej na tem wyjdzie rząd i absolutyzm carski.

Nawet jeśli sam go wywołał, — rząd długo nie będzie go mógł tolerować, przedewszystkiem nie będzie mógł spełnić jego postulatu podziału ziemi. Jeżeli zaś wystąpi i przeciwko chłopom w podobny sposób, jak przeciwko robotnikom miejskim, zwróci i ten żywioł, który był dotychczas podwaliną samodzierżawia przeciwko sobie, w tym wypadku może nastać w Rosyi ogólny zamęt rewolucyjny.

Walka o prawo w Królestwie Polskiem przybiera coraz szersze rozmiary. Donieśliśmy swego czasu, że deputacya złożona z wybitnych reprezentantów społeczeństwa polskiego z Królestwa zawiozła do Petersburga memoryał w sprawie szkolnej.

Do deputacyi tej, prócz redaktora Swiętochowskiego, przedstawiającego radykalniejszy kierunek w publistyce warszawskiej i hr. Tyszkiewicza, autora znanego memoryału stańczykowskiego, należeli między innymi pp. Kijewski, Chrzanowski, Parczewski i inni — wszyscy obywatele poważni, znani z rozważnego traktowania spraw narodowych. Memoryał przez nich przedstawiony najwyższym sferom urzędowym w Petersburgu poparty 40 tysiącami podpisów zawiera znane z uchwał wiecu warszawskiego postulaty szkolne. Postulaty te umotywowano nadto następującą argumentacyą:

Gdyby nasza nadzieja nie miała być spełnioną, uważamy za swój obowiązek obywatelski wyrazić uzasadnioną obawę o zgubne następstwa takiego zawodu. Fala podniecających skarg, które nadpłynęły z cesarstwa, wzmociła się u nas dodatkową siłą nienawiści do systemu rusyfikacyjnego i dzięki niej przesiąkły nawkróś społeczeństwo. Olbrzymie, milionowe, jedyne w dziejach bezrobocie, które ogarnęło nawet warstwy społeczne, dotychczas nigdy nie podejmujące takiej walki, chociaż skutkiem zubożenia kraju przeszło głównie szlakami zatargu ekonomicznego, zbaczało wielokrotnie w kierunku politycznym.

Czy ono po tej próbie, uzasadniającej masom ludności zasób i celowość ich wzorowo działających sił, nie zacznie się powtarzać i zwracać coraz bardziej ku tej stronie czy ten pierwszy dreszcz powszechny nie jest zapowiedzią stałej febry, występującej zawsze przy ucisku politycznym, nie śmiemy tego rozstrzygać. Ale pozwalamy sobie, jako możliwe, zaznaczyć, tembardziej, że liczne i znamienne objawy ruchu narodowego zarówno wśród inteligencyi, jak wśród ludu, nadały tej możliwości wielkie prawdopodobieństwo. Naród skazany na życie w warunkach, tępiących jego istotę i kulturę, od chwili gruntownych zmian w państwie, do którego należy, musi wejść w stan natężonego wrzenia; w tym stanie nie może dać żadnej rady rozum, na co zwrócić uwagę poczytujemy również za swą obywatelską powinność. Czterdziestoletnia rusyfikacya nie osiągnęła ani jednego ze swych założeń, tylko znękała społeczeństwo, zmarnowała mnóstwo jego sił, odciągniętych od pracy, a zużytych na obronę i rozpaliła do niebywałego żaru te właśnie uczucia, które chciała zagasić."

Nad memoryałem polaków zastanawiali się ministrowie carscy i wynik tej narady miał być tego rodzaju, że car wydał manifest do polaków następującej treści:

Wobec coraz większego wzrostu cywilizacyi i oświaty w krajach nadwiślańskich w ostatnich czterdziestu latach, zachodzi potrzeba wprowadzenia pewnych reform, nad którymi rząd mój teraz się zastanawia. Tymczasem nieprzyjaciele społeczeństwa starają się wywołać rozruchy, przez co niemożebnemi czynią spokojne rozważenie rzeczywistych potrzeb kraju. Inni znów stawiają zbyt wygórowane żądania co do ograniczenia języka rosyjskiego, którego powaga musi być w całem państwie jednakowo uznaną, ale bez niepotrzebnego usuwania języka krajowego, tj. polskiego. Polecam więc panu, abyś użył słusznej siły do stłumienia buntowniczych rozruchów, ale zarazem, abyś bez zwłoki przystąpił do wypracowania projektu reform, które są konieczne dla dobra krajów nad Wisłą położonych, a po wszystkie czasy i na zawsze do Rosyi wcielonych.

Ten reskrypt carski odnosi się do gubernatora warszawskiego Maksymowicza.

Polacy nie łudzą się jednak obiecankami carskiemi, gdyż już nieraz się na nich zawiedli.

W obiecanki carskie nie wierzą nawet chłopi rosyjscy i buntują się przeciw swemu pomazańcowi, dopominając się swych praw.

W tych dniach przyszło do wielkich zaburzeń w Jełcie na Krymie.

Całe miasto jest zniszczone, a wszystkie składy splądrowane. Rozszalały tłum spalił olbrzymi budynek Grand Hotel i jeden pałacyk do cara należący. Następnie udali się chłopi do majątku cara, do Liwadyi, gdzie stoi wspaniała rezydencya carska.

Otoczywszy takową, grozili wszystkim mieszkańcom śmiercią. Jeden budynek spalili i gdyby wojsko nie było nadeszło, to z pewnością nie zostałoby z pałacu carskiego ani śladu. Te rozruchy w tej właśnie części kraju wywołały w Petersburgu największe wrażenie dlatego, iż chłop rosyjski buntuje się dzisiaj przeciw wszystkim nawet przeciw carowi.

W gubernii orłowskiej, oraz na pograniczu gub. kurskiej w dymitrowskim i siewskim powiecie, włościanie zrabowali doszczętnie i zniszczyli 15 dworów. Wycięto też wiele pni w lasach.

Włościanie napadają na bezbronnych w nocy. O podobnych zajściach donoszą też z gubernii tambowskiej.

Oprócz tego donoszą, że anarchia wśród chłopów przybiera coraz większe rozmiary także w gub. kurskiej. Codziennie zbierają się chłopi, którzy napadają na dwory szlacheckie, rabują spichrze, pełne zboża i wycinają lasy. Wśród obywateli ziemskich panuje ogromny popłoch.

Do Krakowa donoszą z gub. witebskiej, że chłopi napadają na dwory, rabując, niszcząc i zabierając, co się da, a pozostawiając we dworach tylko gołe ściany. Właściciele uciekają ledwo z życiem.

Z Odessy donoszą, że rozgoryczenie i wzburzenie między chłopami w całej południowej Rosyi jest ogromne, zwłaszcza zaś w Besarabii. Jako bardzo groźny objaw uważają ogólnie to, że chłopi nie szanują ani dóbr duchownych, ani nawet samych klasztorów. W Kiszyniewie np. w jednym z tamtejszych klasztorów chłopi zabrali relikwie św. Bartłomieja, oprawne w złoto i drogie kamienie, a kaplicę zaś, w której się znajdowały, zupełnie zburzyli. Policya, mimo gorliwych poszukiwań, nie wyśledziła jeszcze sprawców. Chłopi twierdzą między innemi, że rodziny rezerwistów zostały skrzywdzone przez urzędników, którzy pieniądze przeznaczone na wsparcie dla tych rodzin, rozkradli. W całej południowej Rosyi panuje taki brak zboża, że na wiosnę grozi wielka klęska głodowa, co jeszcze pogorszy sytuacyę.

Rewolucya chłopska w guberniach kurskiej i witebkiej przybiera ogromne rozmiary. Chłopi plądrują i palą zamki, dwory i fabryki.

Ruch między ludnością wiejską w guberniach samarskiej, saratowskiej, orelskiej i kurskiej wzmaga się. Wśród obywateli ziemskich tych gubernii panuje panika.

Tłumy uzbrojonych chłopów ciągną od wsi do wsi. Przybywszy do dworu, oświadczają:

"Przyszliśmy żądać zwrotu naszej ziemi. Nie bójcie się. nic wam nie zrobimy złego."

Jeżeli obywatele ziemscy nie stawiają oporu, chłopi wsadzają ich z rodzinami do powozów i odsyłają do najbliższego miasta.

Gdy zaś napotykają na opór, plądrują, niszczą i palą wszystko.

Z Warszawy piszą, że niepokoje w Królestwie nie ustały, w niektórych miejscowościach przybierają postać rabunkowych napadów. W Ogrodzieńcu, koło Zawiercia, do właściciela fabryki wpadło 20 zamaskowanych drabów ze sztabami żelaznemi w ręku. Fabrykantowi zdruzgotano rękę, a żonę jego zmuszono, żeby wydała srebro i klejnoty.

Nieznani złoczyńcy napadli w Ząbkowicach na mieszkanie dyrektora warsztatów Towarzystwa elektrycznego, Ignacego Weinsteina, zrabowali gotówkę, srebro i klejnoty, a dyrektora, żonę jego i służbę poraniono.

Z Wilna donoszą, że w tych dniach złoży biskup Roop jenerał-gubernatorowi sprawozdanie o stanie kościoła na Litwie, domagając się zniesienia różnych ograniczeń i praw wyjątkowych, jakim podlega duchowieństwo w tak zwanym "Kraju zabranym."

Wniesiono kilka podań o pozwolenie na założenie czasopisma polskiego w Wilnie, gdyż od lat 40 mieszkańcy tamtejsi nie mają możności wypowiedzenia się publicznie po polsku.

Z Warszawy nadchodzą groźne wieści. Manifest cara, wystosowany do nowego gubernatora warszawskiego, polecający mu uspokoić zaburzenia w Królestwie Polskiem, wywołał powszechne oburzenie. Car w reskrypcie nazywa zaburzenia w Polsce zbrodnią i żądania zaprowadzenia języka polskiego w szkołach nazywa niemądremi i bezprawnemi.

Jeden z narodowców polskich tak się wyraża o carze i jego manifeście:

Człowiek, noszący tytuł króla Polski, zaprzecza Polsce prawa bytu. Nadzieja zgodnego załatwienia obecnych zaburzeń znika z każdą chwilą.

Nigdzie niema takiego despotyzmu, jak w Polsce. Moskale pozbawili nas wszystkich praw politycznych. Jesteśmy ludźmi, a jednak polakowi nie wolno w Polsce nabyć kawałka ziemi. Polak nie może być ani nauczycielem, ani miejskim, ani kolejowym urzędnikiem. Nie może być zamianowanym na żaden urząd. Uczni wyrzucają ze szkół, jeżeli po za godzinami nauki mówią po polsku. Wiele naszych szkół i kościołów jest zamkniętych.

Oświata jest dla naszego ludu niedostępną i dlatego na 100 włościan dziewięćdziesiąt nie umie czytać ani pisać. Nawet prawa do wyboru ziemstw nam odmawiają. Miliony żydów ściąga do nas, wyzyskując kraj do ostateczności.

Wszyscy urzędnicy są przekupieni do najwyższego stopnia, a od ich wyroku nie ma odwołania. Zamiast praw mamy rozkazy policyi.

Ciąg dalszy na stronicy 7ej.

Składajcie ofiary na Pomnik Kościuszki w Washingtonie!

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	24 4/10	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 [illegible]/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 [illegible]/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

7. P. Hermana Józefa.
8. S. Dyonizego b.
9. N. Maryi Egipcyanki.
10. P. Ezechiela pr., Akutusa.
11. W. Leona p., Anastazyusza.
12. Śr. Juliusza papieża.
13. C. Hermenegilda m.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Po "krwawych dniach" w Warszawie nienawiść do policyi i wojska wzrosła do tego stopnia, że niema tygodnia, by w pismach warszawskich nie zanotowano kilku wypadków napadu na policyę i żołnierzy.

Dnia 24 lutego o godzinie 8 wiecz. na ulicy Aleksandrya dwaj nieznani ludzie dali sześć strzałów z rewolwerów do policyantów Szwedki i Orłowskiego.

Tegoż dnia na ulicy Dzikiej został raniony policyant Wojtkiewicz.

Dnia 27 lutego wieczorem strzelano do stojących na posterunku przy zbiegu ulicy Smoczej i Nalewek policyanta Zarzyckiego i szeregowca drugiej brygady artyleryjskiej Rytkina. Obaj zabici. W tymże czasie raniony został kulą w nogę na ul. Nowolipie starszy rewirowy Radiwonik.

5 marca raniony został wystrzałem z rewolweru żołnierz lejbgwardyi, Iwan Lazarew.

8 marca raniony został kulą w nogę stojący na posterunku Aleksander Michniew.

Wszystkie wyżej wymienione wypadki strzelania do policyi i żołnierzy zostały zaregestrowane przez prasę warszawską, ale były prócz tego zamachy na oficerów, na tych, co się odznaczyli podczas krwawych dni warszawskich: np. dnia 8 bm. w Alejach Ujazdowskich zabito w nocy 3 żołnierzy patrolu i wielu innych zamachach na policyę i wojskowych — prasa warszawska przemilcza, bo milczy o tych wypadkach "Warszawski Dniewnik" — jedyne dozwolone źródło informacyi o "wypadkach". W końcu z. m. jenerał gubernator ogłosił, iż winni napadów na policyę stawiani będą przed sąd wojenny.

Nienawiść żywiołowa do policyi, pozwala sprawcom zamachu ukryć się w tłumie, a policya porywa najczęściej kogoś najniewinniejszego z tłumu i świadczy, że pojmano sprawcę zamachu.

Sądy rosyjskie, nie poddając krytyce prawdziwości i dobrej wiary zeznań policyantów, skazują na najcięższe kary ludzi najniewinniejszych. Naprz. ob. Stanisław Okurowski, lat 42, robotnik żonaty, ojciec rodziny, człowiek nieposzlakowanej uczciwości zostaje oskarżonym o rabunek i jedynym świadkiem obciążającym jest strażnik policyjny, który chciał od żony Okurowskiego wymusić 5 rubli za świadectwo; ponieważ tej sumy mu nie zapłacono, więc świadomie świadczył fałszywie i obciążył swojem świadectwem człowieka, o którym wie że nie tylko, że nie rabował, ale nawet przeszkadzał innym rabować.

Nienawiść do policyi moskiewskiej w Warszawie jest zupełnie uzasadnioną i policyant, bez względu na to, czy jest z pochodzenia polakiem, czy moskalem, jest uważany za moskala.

Jest podobno wśród niższej policyi stójkowych, garść ludzi uczciwych i niezłych, tylko zamało uświadomionych politycznie i narodowo; ludzie ci rezerwiści, wstąpili do policyi tylko w tym celu, aby uwolnić się od wysłania na wojnę. Oberpolicmajster miasta Warszawy uzbraja policyę w brauningi, rewolwery najlepszej konstrukcyi, które mają zastąpić karabiny.

Niedawno "denszczyków" którzy zawsze chodzili bez broni, uzbrojono w karabiny, w ostre bagnety i dano każdemu z nich po 30 ładunków. Teraz ordynans, gdy prowadzi dziecko oficerskie do szkoły, nawet gdy zachodzi tylko do najbliższego sklepiku, lub idzie z koszykiem na miasto, nie rozstaje się z karabinem.

Moskale u nas wszystkiego się boją bo czują, że nie są u siebie, i że grunt pod nogami chwiać się im zaczyna.

W tych dniach został wypuszczony z Cytadeli po kilku dniach aresztu dr. Zygmunt Kramsztyk, znany okulista polski.

Przyczyna zaaresztowania doktora Kramsztyka jest charakterystyczną dla stosunków naszych pod panowaniem rosyjskiem.

Dr. Kramsztyk wniósł przed tygodniem podanie o paszport zagraniczny, napisane w języku polskim. Skutkiem tego, że nie było to podanie napisane w języku rosyjskim, wezwano dra. Kramsztyka do oberpolicmajstra br. Nolkena. Nolken obraził się za coś na dra Kramsztyka, nasłał na dom dra K. żandarmów i ci go aresztowali i odwieźli do Cytadeli.

Rządy moskiewskie starają się nas steroryzować, ale bezskutecznie; każdy gwałt moskiewski przy obecnym podniesionym nastroju wywołuje u nas coraz większy wylew oburzenia.

WARSZAWA. — Bawi obecnie w Petersburgu deputacya kół rodzicielskich z Warszawy i Królestwa Polskiego, złożona z kilkunastu osób. Należą do niej między innymi: Wład. Tyszkiewicz, Ign. Chrzanowski, Stan. Chełchowski i wielu innych.

Deputacya przywiozła ze sobą memoryał, domagający się zaprowadzenia języka polskiego, jako języka wykładowego w szkołach średnich w Królestwie Polskiem, a poparty petycyą, podpisaną przez trzydzieści kilka tysięcy ojców i matek. Nieznany jest dotychczas sposób, jaki deputacya obrała dla przedstawienia memoryału i petycyi rządowi, ani też wynik konferencyi z decydującemi osobistościami. Z przygodnych jednakże rozmów z ministrem oświaty Głazowem, przekonano się, że jest zgoła niechętnie usposobiony. Dodać wprawdzie trzeba, że dni urzędowania ministra oświaty, który niema kwalifikacyi do spełniania tego urzędu i więcej się zajmował archeologią, aniżeli wychowaniem publicznem, są, jak się zdaje, policzone. Wymieniają nawet w. ks. Konstantego jako jego następcę.

Memoryał przedłożony w Petersburgu kończy się następującemi pięciu żądaniami:

1. aby rząd nie karał dzieci za udział w strajku szkolnym;

2. aby w szkole został przywrócony wykład naturalny, tj. w języku polskim.

3. zaznaczono, że to nie przeszkadza, aby językowi rosyjskiemu w szkole odpowiednie miejsce zarezerwowano;

4. aby zniesiono ograniczenia narodowości;

5. aby rodzicom przyznano pewien udział w sprawach szkolnych.

Młodzież szkolna w Królestwie Polskiem wydała następujące oświadczenie:

"Krążą wieści, że od chwili wiecu w muzeum, my, młodzież, zasadniczo zmienimy nasze stanowisko, że odrzuciwszy ogólniejsze hasła, żądamy wyłącznie szkoły polskiej. Wobec tego oświadczamy, że stanowisko nasze nie uległo żadnej zmianie, że jak poprzednio, tak i teraz żądamy:

1. szkoły polskiej z językiem wykładowym i administracyjnym polskim, z zastrzeżeniem prawa zakładania szkół narodowościowych wszelkich typów.

2. Kontroli społeczeństwa nad szkołą.

3. Zniesienie systemu policyjnego i wszelkich instytucyi z tem związanych.

4. Zniesienie wszelkich ograniczeń: wyznaniowych, narodowościowych i stanowych dla nauczycieli i młodzieży.

5. Przyznania młodzieży prawa stowarzyszenia się i zabierania głosu w swych sprawach.

Wyrażamy naszą wdzięczność zgromadzonym w muzeum rodzicom, za energiczne poparcie naszej akcyi, ale jednocześnie oświadczamy, że młodzież obowiązują tylko jej własne żądania, zawarte w przytoczonych punktach. 26 lutego 1905 r. Centralizacya młodzieży szkół średnich.

WARSZAWA. — Walka o prawo toczy się w dalszym ciągu w Królestwie Polskiem. Poniżej podajemy kilka faktów:

W gminie Jestów, w powiecie lubelskim, sprawę tę podniesiono po raz pierwszy w grudniu. Władze podejrzywały, że agitacya wyszła od obywateli ziemskich, zajmujących stanowisko pełnomocników gminnych, usunięto ich od urzędowania i oddano pod dozór policyi. Na początku lutego sprawa podniesioną została po raz drugi. Naczelnik powiatu obecny na zebraniu, przemawiał po rosyjsku, zgromadzeni głośno zaprotestowali przeciwko temu, utrzymując, że nie rozumieją, co mówi i zmusili go tem, do używania w dalszym ciągu języka polskiego. Zebrani zażądali powrotu pełnomocników, którym zupełnie ufają. Pewnego chłopa, którego podejrzywano o to, że donosi gubernatorowi o tem, co się dzieje w gminie, gruntownie obito i grożą mu, że dostanie cięgi nawet w kościele.

W Garbowie, w pow. puławskim z powodu uchwały o wprowadzenie języka polskiego, władze oddały 6 chłopów pod dozór policyjny i usunęły pisarza, który opierał się wprawdzie uchwale, ale ostatecznie ją wpisał.

Na zebraniu styczniowem w Markuszowie nie doszło do spisania uchwał, bo wójt jest bardzo lichy człowiek, a pisarz jest nawet rosyaninem. Chłopi oburzeni rozeszli się, nie podpisawszy protokółu zebrania, za co naczelnik powiatu skazał 126 chłopów na karę po rublu. Wdrożono śledztwo, do którego pociągnięto 9 osób. Stawiło się jednak 16, utrzymując, że wszycy jednakowo są winni.

Mieszczanie zdradzili wspólną sprawę w Krakowie, nie mając odwagi wziąć w niej udziału.

Chłopi wypominają obecnie mieszczanom, że odznaczyli się tchórzostwem jak podczas ostatniego powstania.

W Opalu uchwały nie spisano, bo pisarz uciekł z księgą protókołów.

Doszło do śledztwa przeciwko zadenuncyonowanym przez pisarza chłopom.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Prezes regencyi w Poznaniu wydał dnia 7 kwietnia 1891 r. rozporządzenie policyjne, w którem powiedziano: "kto kokardy, wstęgi lub oznaki innej barwy nosić będzie jak tego kraju, którego jest poddany, zostanie ukaranym". Na podstawie tego rozporządzenia ukarano niejakiego Owczarka. Ostrowski sąd ziemiański potwierdził w apelacyi karę. Stwierdzono, że oskarżony niósł przed pielgrzymką za powrotem do domu krzyż ze wstęgą o biało-czewonych barwach. Oskarżony wniósł o rewizyę, uzasadniając ją tem, że wstęga ta nie dała nikomu powodu do publicznego zgorszenia. Rewizyą zajmował się senat karny kamergerychtu dnia 9 marca rb. i takową odrzucił. Senat w tym wypadku stanął na następującem stanowisku: że w okręgach objętych owem rozporządzeniem, "przeciwieństwa" narodowe są niezmiernie zaostrzone. Skutkiem tego istnieje dla publiczności niebezpieczeństwo, gdy podczas publicznego zbiegowiska przeciwieństwo to się uwydatnia. Takiem uwydatnieniem, może być noszenie tak zwanych barw narodowych. Barwy te stoją w przeciwieństwie do barw państwowych i krajowych, które oznaczają zewnętrzną, a choćby tylko wewnętrzną przynależność — do państwa, które może obejmować różne narodowości, a w tym wypadku istotnie obejmuje. Wyrok senatu uzasadnia nadto słuszność rozporządzenia policyjnego.

W ostatnim numerze "Lecha" czytamy: "W tych dniach odprowadzono namiejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Jana Morawskiego. Trumna okryta była licznymi wieńcami, a u jednego z nich widniały piękne wstęgi białe i czerwone. Zaniepokoiło to widocznie pełniącego na Poznańskiem Przedmieściu służbę policyanta, bo nie bacząc, ani na smutek rodziny ani na poważny nastrój chwili, zażądał aby te niebezpieczne wstęgi usunięto.

PRUSY WSCH. I ZACH.

TORUŃ. — Prezes towarzystwa gimnastycznego "Sokół" w Toruniu p. J. Sulecki zaprosił członków w dzień Nowego Roku 1905 do sali "Muzeum", aby się podzielić opłatkiem. W tym samym dniu Towarzystwo śpiewu "Lutnia" miało lekcyę śpiewu. Po skończonej lekcyi zaproszono pana dyrygenta, aby przy tej sposobności śpiewacy zaśpiewali kolendę. O przebiegu tej uroczystości doniesiono "Gazecie Toruńskiej."

Policya wzięła przebieg uroczystości tej za zebranie, niezameldowane na policyi, i przysłała p. Suleckiemu mandat karny na 30 marek albo 3 dni więzienia za przekroczenie par. 1 ustawy o stowarzyszeniach. Pan prezes czuł się niewinnym i odwołał się do sądu o rozstrzygnięcie. Dnia 1 marca b. r. toczyła się sprawa przed toruńskim sądem ławniczym. Na świadków powołała policya pp. Witkowskiego, właściciela "Muzeum", dyrygenta śpiewu i sekretarza policyjnego p. Szczepana. Jako dowód przedłożono wzmiankowany numer "Gazety Toruńskiej".

Oskarżony bronił się tem, że zaprosił członków jedynie w tej myśli, i w tym celu, aby się podzielić opłatkiem, złożyć życzenia wzajemne i wypić wspólną kawę, a nie zajmować się sprawami politycznemi. Zarazem oskarżony nadmienił, że gdyby istotnie przy tej sposobności była się wywiązała jakaś rozprawa, a przewodniczący nie miał tych zamiarów, to policya nie ma prawa żądać poprzedniego uwiadomienia. Tak rozstrzygnął sąd najwyższy w podobnych sprawach w r. 1875 i 1891.

Zastępca prokuratora dowodził, że towarzystwo "Sokół" uchodzi za polityczne, a zatem oskarżony przekroczył par. 1 ustawy o stowarzyszeniach, i stawił wniosek o zatwierdzenie kary policyjnej. Sąd po blisko półgodzinnej naradzie przychylił się do wywodów oskarżonego, że policya nie ma prawa w podobnym wypadku żądać uwiadomienia poprzedniego i uwolnił p. Suleckiego od kary i kosztów.

GALICYA.

LWOW. — W "Dzien. Polskim", wychodzącym we Lwowie, czytamy:

Rzewną pamiątkę rodzinną, która jednak zarazem jest niezwykłym dokumentem z dziejów naszej martyologii, zmuszony jest niestety oddać z rąk swych ślepiec nieszczęsny p. Rościsław Wolański, który, dotknięty ciężkiem kalectwem, dożywa resztę dni swoich w wielkim niedostatku. Ojciec jego, obywatel ziemski śp. Franciszek Wolański, za swój gorący udział w pracy narodowej w roku 1847, osadzony został w więzieniu Pokarmelickiem we Lwowie. I tam właśnie w dusznej celi więziennej dokazał szlachetny męczennik istnego arcydzieła mrówczej pracy. Oto własnemi włosami wyhaftował na płóciennej chusteczce dla syna swego Rościsława na pamiątkę, dokładną mapę — Obwodu wolnego przedtem miasta Krakowa — wcielonego do Austryi 16 listopada 1846 —jak opiewa jej napis, czerwoną nitką żmudnie wyhaftowany. Wokół mapki biegnie także wyhaftowana dedykacya dla syna, zakończona słowami: "Nieszczęsny ojciec w więzieniu"... i data z podpisem: "We Lwowie, dnia 17 listopada 1847. — Wolański Franciszek."

Rzewność serdeczna ogarnia zaprawdę na widok tej pożółkłej dziś chusteczki, którą niewątpliwie poiły łzy tęskniącego do rodziny i wolności ojca-patryoty, zdumienie na myśl, ile dni, tygodni, miesięcy wytężonej pracy poświęcił on, na stworzenie tego arcydzieła haftu w swoim rodzaju! Syn jego, p. Rościsław, dziś złamany ślepotą i nędzą starzec 59 letni, chował jak najdroższą relikwię, tę chusteczkę, aż obecnie za namową swego przyjaciela pana L., zgodził się na odstąpienie jej w godne jakieś ręce. Bóg — choć odebrał mu wzrok — żyć jednak każe... a tu z powodu ślepoty na chleb zapracować nie podobna. Za młodszych oddawał się literaturze i pracował długie czasy w "Przyjacielu domowym." Dziś, starzec nad grobem, zapomniany przez starszych kolegów, a nieznany wcale przez młodszych, walczy codzień z głodem. Dola okropna, straszna! Możliwa zaprawdę tylko w tej naszej biednej, steranej, rozbitej Polsce.

P. L. przyniósł nam tę chusteczkę, a raczej mapkę do redakcyi. Oprawiona za szkłem, jest do oglądania w oknie wystawowem naszej administracyi. To jedno, a teraz drugie.

Pamiątka tego rodzaju **powinna** bezwarunkowo spocząć na wieczne czasy w jakimś zbiorze, bądź publicznym, bądź prywatnym. Naszem zdaniem najwłaściwsze dla niej miejsce w "Muzeum im. Lubomirskich" przy zakładzie Ossolińskich, gdzie są już zebrane — acz nieliczne jeszcze —podobne dokumenty męczeństwa narodu naszego w wieku porozbiorowym. Owoż nie przesądzając wcale chęci zakupna tej pamiątki ze środków na ten cel po stronie zarządu tego muzeum, mniemamy, że z pomocą ofiarności publicznej, możnaby jednak zebrać pokaźniejszą sumkę na rzecz nieszczęsnego ślepca-męczennika, z tem, że po zamknięciu składki, pamiątka ta przeszłaby w posiadanie muzeum Lubomirskich. Jesteśmy też pewni, że zarząd muzeum — pomimo zebrania ewentualnej kwoty — w ocenieniu strasznej doli byłego literata, a syna więźnia stanu, ze swej strony ofiarowałby dla niego także możliwą jakąś kwotę.

W tej myśli i nadziei, zwracamy się do patryotycznych szlachetnych czytelników naszych z gorącą prośbą, aby raczyli na ręce naszej administracyi przesyłać najdrobniejsze nawet datki, na rzecz zakupna tej chusteczki dla muzeum.

LWOW. — Po dłuższej chorobie umarł tutaj w 56 roku życia Bącz Tadeusz, artysta rzeźbiarz, urodzony w r. 1849 we Lwowie. Pochodził z rodziny ormiańskiej, od siedmnastego wieku osiadłej w stolicy Galicyi. Porzuciwszy szkołę kadecką, w której początkowo przygotowywał się do stanu wojskowego, wrócił do lwowskiej szkoły realnej, po której ukończeniu, przeniósł się do Krakowa, a następnie do Monachium, gdzie kształcił się w sztuce rzeźbiarskiej. Już w początkach swej karyery, bo podczas studyów w Monachium oznaczony został złotym medalem za kompozycyę konkursową "Wojna", a na międzynarodowej wystawie w Berlinie zaszczytną wzmiankę za kilka nadesłanych prac. Za studyum głowy starca otrzymał na wystawie w Berlinie dyplom honorowy. Dwa lata przepędził we Florencyi, gdzie wykonał grupę z marmuru "Venus i amor". Jest on twórcą wielu popiersi i medalionów, pomników i rzeźb alegorycznych, które go stawiają w rzędzie pierwszorzędnych naszych artystów. Na szczególną wzmiankę zasługują następujące jego prace: medaliony artystów malarzy: Siemiradzkiego, Rodakowkiego i Tepy, popiersia: Lenartowicza, Leona księcia Sapiehy, Ottona Hausnera, Jana Nepomucyna Kamińskiego, Szewczenki, pomnik Jana Sobieskiego we Lwowie, Chrzanowskiej w Trębowli, pomniki grobowe Henryka Schmidta i arcybiskupa Wierzchlejskiego, grupa Oszczędność, dla galicyjskiej Kasy Oszczędności, medalion dla pomnika Mickiewicza w Karlsbadzie i pomnik Mickiewcza w Truskawcu. Wspaniały pomnik Ordona zdobi cmentarz Łyczakowski, na którym znajduje się i wiele innych pomników dłuta Barącza, między innemi także dra Krówczyńskiego.

W zeszłym roku wykonał projekt na pomnik Kościuszki we Lwowie i alegoryczną grupę, przedstawiającą Konstytucyę Trzeciego Maja. Projekt pomnika Kościuszki przedstawia bohatera na wspiętym koniu z szablą w dłoni, usiłującego powtrzymać rozhukanego rumaka, podstawę zaś jego zdobi szereg postaci charakterystycznych z epoki rozbiorów Polski, a więc przedstawicieli szlachty, włościan i mieszczan.

Posiadał szczególny talent w wiernem oddawaniu typów ludzkich i w studyach nad zwierzętami.

Przed kilku laty bawił w Ameryce i otrzymał w Chicago pierwszą nagrodę na pomnik Kościuszki. Onego czasu otrzymał też drugą nagrodę na konkursie krakowskim na pomnik Mickiewicza.

Chorował przez lat kilka. Oprócz wielu prac rzeźbiarskich, pozostawił zbiór broni, makat i dywanów wschodnich, które zbierał z wielkiem znawstwem.

Pozostawił trzech braci: poetę Stanisława, docenta chirurgii tutejszego uniwersytetu dr. Romana i górnika Erazma.

TARNOPOL. — Niedaleko Tarnopola, we wsi Bucniowie, majątku p. Serwatowskiego, który własnym kosztem wystawił kościół dla tamtejszych polaków, pracuje jako proboszcz ks. Józef Czarkowski. Zacny ten kapłan oddaje się z całą troskliwością małej owczarni, a wolne chwile poświęca pracy około narodowego i naukowego uświadomienia najmłodszego pokolenia. Nauka prywatna, jakiej udziela chłopcom, idzie tak pomyślnie, że w styczniu przedstawił pięciu uczniów do egzaminu w gimnazyum tarnopolskiem w pierwszej klasie. Dwóch zdało egzamin celująco, trzej inni bardzo pomyślnie. W lipcu rb. oprócz tych pięciu, jeszcze trzech będzie zdawało egzamin wstępny do drugiej klasy, a trzech do seminaryum nauczycielskiego.

Rozmaitości.

Z Mandżuryi.

(Z wrażeń lekarza).

Było ich dwóch braci; ojca stracili dawno. Starszy brat zmarł w początku marca w Warszawie od tyfusu, którym zaraził się od chorego: był lekarzem. Młodszy tedy został sam, a na jego pieczy złamana nieszczęściem matka. Z pułku wystąpić nie mógł, wobec rozpoczętej już wojny. Z drżeniem oczekiwała matka dnia, kiedy i ten jedyny pójdzie hen daleko... Każdy dzień schylała się niżej siwa głowa, każdy dzień płakała już nie po tamtym, ale po tym, którego w każdej chwili mogła utracić.

Przeszedł miesiąc i drugi i trzeci.

Aż wreszcie spadł grom przeczuwany i oczekiwany.

Nie rzekła nic, kiedy dowiedziała się o tem. Zbladła i tylko patrzyła na niego oczyma suchemi długo, jakby chciała jego wizerunek przenieść gdzieś do głębin duszy swojej i tam obwarować go od przypadku murem macierzyńskiej miłości. Do samego wyjazdu pozostała spokojną, krzątała się około wyprawienia go do drogi. Tylko od czasu do czasu patrzyła nań wzrokiem, który miał w sobie błysk stali i widzenie jakby rzeczy przyszłych. Spokojną napozór pozostała i podczas jego odjazdu, tylko spojrzała na niego i głowę swą, tak słabą — przytuliła do piersi syna.

Spotkaliśmy się z nim przed Mukdenem, gdzie jego pociąg dogonił nasz. Opowiadał mi o życiu swem, o pułku. I tylko kiedy wspomniał o matce, kąty ust jego krzywiły się dziwnie i w oczach błyskało coś jak wewnętrzna, ukryta gdzieś łza. Był jednak spokojny.

Zaledwie godzinę był w ogniu. Pułk jego przybył na pole bitwy, podczas największego boju. Pociski artyleryjskie — szrapnele, granaty — przecinały powietrze ze złowróżbnym sykiem i wprost zasypywały przestrzeń. Ludzie padali jak muchy. A zewsząd — z góry, z boków, z tyłu — gwizdały szrapnelowe kule miękko — ale miękkość ta była straszna.

Aż wreszcie padł i on — raniony w brzuch.

Dziwnym trafem — wieźliśmy go z Mugdenu. Choć stan jego na razie nie budził obawy, jednakowoż jazda pociągiem nie mogła posłużyć mu na dobre. Wobec tego oddaliśmy go na pierwszej stacyi, gdzie był szpital. Pamiętam dobrze jego wzrok, kiedy żegnał się z nami i z niepokojem człowieka, który gorąco pragnie żyć, pytał:

— Czy będę zdrów?

Tak patrzy ten, który z ust drugiego ma usłyszeć wyrok śmierci. I zbrodnią było odpowiedzieć mu, że życie jego wisi na włosku. Ze smutnym uśmiechem uściskał nas za ręce wdzięczny za słowa uspokojenia.

Niestety! Zmarł na drugi dzień w szpitalu. Jak dowiedzieliśmy się później — do ostatniej chwili był przytomny. Nadzwyczaj było przykro patrzeć na jego walkę przed śmiercią: rzucał się na łóżku, chwytał lekarzy za ręce, prosił, błagał, aby go ratowano. Ale ratunku nie było i być nie mogło. Więc kiedy nareszcie przyszła mu ta straszna myśl, że ratuku dlań nie ma i że umrzeć musi pomimo wszystkiego — uspokoił się i tylko łzy, ciężkie, kamienne łzy płynęły mu po zbladłej twarzy. I tak zastygł z temi łzami w oczach.

I korzystając z postoju, poszedłem na cmentarz.

Na przestrzeni kilkudziesięciu sążni w czystem polu, zdaleka od stacyi — bez ogrodzenia, bez drzewa, lub krzaku — bielały w mroźnym, jasnem powietrzu krzyże. Nizkie, drewniane krzyże bez napisów.

Szukałem długo grobu porucznika. Na brzegu cmentarza widać było niedawno usypany kopiec. Poszedłem — i nie omyliłem się: była to mogiła, której poszukiwałem: jakaś litościwa ręka napisała na krzyżu ołówkiem nazwisko mi znane.

Więc tutaj był kres jego ziemskiej wędrówki? Nie spoczął po trudach życia wśród swoich, a tutaj pochylił młodą swą głowę, gdzie wiatr nawet szumieć będzie nad jego mogiłą tak obco?

Palenie tytoniu.

Ogólnie rozpowszechnione jest mniemanie, że palencie cygar i papierosów szkodliwie oddziaływa na organizm ludzki. Bardzo wiele mówiono i pisano w tej kwestyi, zarówno "za", jak i "przeciw". Obecnie doktor medycyny, Otto Gotthilf, wydał w Berlinie interesujące studyum p. t. "Szkodliwość i pożytek palenia tytuniu." Dr. Gotthilf jest również autorem podobnej, poprzednio wydanej pracy, lecz odnoszącej się do kwestyi używania piwa. Względem tytoniu przychodzi on do tych samych wniosków, jakie postawił o piwie, a mianowicie, że umiarkowane użycie tytoniu jest pożyteczne dla organizmu ludzkiego. Zwłaszcza w tych naszych, tak niespokojnych, denerwujących, rozdrażniających czasach, narkotyk ten działa do pewnego stopnia uśmierzająco, łagodząco, na zdenerwowany organizm.

Niebezpieczeństwo jednak tkwi w nadużyciu tego środka, nadużyciu, jakiego prawie niepodobna uniknąć, do jakiego palacz wciąga się stopniowo, nieznacznie, a jakie szkodliwie nań oddziaływać poczyna. Ze względu na to, twierdzi aturor broszury, jest nierównie pożyteczniejszem nie palić, aniżeli przyzwyczaić się do narkotyku, nie mając następnie dość sił do powstrzymania się od szkodliwych następstw.

Tunel symploński

został niedawno ukończony; ogromny przekop, łączący w głębi kilku tysięcy stóp pod wierzchołkami Alp Szwajcaryą, Włochy i Francyą, ciągnący się na przestrzeni 19730 metrów. Jest to najdłuższy tunel w świecie, mający ogromne znaczenie ekonomiczne.

Plan przekopu zatwierdzony został przez rządy włoski i szwajcarski 21 grudnia 1896 r.; roboty rozpoczęły się w 1899 r., a koszta obliczono początkowo na 50 milionów franków, która to suma bardzo znacznie przekroczoną została. Subwencya rządowa wyniosła 20 milionów, resztę zapłacili przedsiębiorcy.

Przekopanie tego tunelu napotkało na ogromne trudności, które duch ludzki pokonać zdołał.

Łatwo sobie te trudności uprzytomnić, jeżeli uwzględnimy, że wiercić było trzeba na takiej ogromnej przestrzeni twardą granitową skałę, a oprócz tego obfite źródła zalewały ludzi i maszyny, uniemożliwiając wprost dalsze prowadzenie robót. Kopanie rozpoczęto równocześnie i z dwóch stron góry od południa i od północy, wymierzywszy naturalnie dokładnie kierunek, aby czasem te dwa tunele się nie rozminęły. Niedawno właśnie obie partye spotkały się pod ziemią i przez wyłom w ścianie podały sobie ręce. Wiadomość tę roztelegrafowano na wszystkie strony świata, a rząd kantonu lozańskiego kazał dać salwę 101 strzałów armatnich. W pobliskich miejscowościach, które na wzmożonym ruchu kolejowym najwięcej zyskają, zapanowała szalona radość.

Robotnikami kierowali inżynierowie Sulzer-Ziegler z Winterthur w Szwejcaryi, Locher z Zurychu i Brandau z Iselle.

Nazwiska ich przejdą naturalnie do historyi.

Uroczyste otwarcie tunelu nastąpi dopiero po zupełnem wykończeniu, co nastąpi za kilka tygodni.

Zbytek amerykański.

Szalona rozrzutność "wyższych czterystu" obywateli St. Zjednoczonych zaczyna wywoływać w prasie reakcyę, nie ograniczającą się bynajmniej organami socyalistycznemi i żółtemi. Tak np. w zeszycie ludowym "Success Magazine" rozpoczyna się serya artykułów p. Clevelanda Moffetta p. t. "Bezwstydne nadużywanie bogactwa". Znany ten autor podaje przytem szczegóły, istotnie zdumiewające.

Uposażona średniem bogactwem rodzina która od rzędu "potrzeb racyonalnych" zalicza przyzwoite mieszkanie w Nowym Yorku, pobyt latem w górach i nad morzem, zaś w surowej porze roku we Florydzie, może zaledwie "obstać" 25.000 dol. miesięcznie. Pan Moffett taki zestawia budżet roczny:

Bieżące koszty utrzymania domu za mieszkanie w Nowym Yorku i willę w Newporcie przy służbie złożnonej z 25 ludzi	$30.000
Uroczystości, bale, biesiady z podarunkami dla biesiadników	50.000
Jacht parowy conajmniej	50.000
Konie wierzchowe i powozowe, stadnina ze służbą z 30 osób złożoną	40.000
Grunta do polowania, ogrody, cieplarnie z 20-to osobową służbą	20.000
Utrzymanie domu w górach i nad morzem	20.000
Ubranie dla całej rodziny	20.000
Fundusz na drobne wydatki dla pana i pani domu, oraz wszystkich członków rodziny	50.000
Samochód	10.000
Specyalne koszta podróży, hotel, koleje itp.	10.000
Razem	$300.000

Ta imponująca suma nie obejmuje wszakże jeszcze podarunków urodzinowych, ofiar dobroczynnych, nowych mebli i klejnotów, psów, faworytów w specyalnych strojach futrzanych, lalek gadających w sukniach z prawdziwych koronek po 400 dolarów sztuka, strat w karty w klubach i tysiąca rocznych innych, niezbędnych przy "modnym" trybie życia. Kto zatem nie ma przynajmniej pół miliona dolarów do wydania w ciągu roku, nie może właściwie należeć do "towarzystwa" lub też musi, co zdarza się często, zaciągać długi.

Płaca służby pochłania tysiące dolarów — służby "niezbędnej", dla członka towarzystwa amerykańskiego; a według zestawienia p. Moffetta lista tej służby "niezbędnej" przedstawia się, jak następuje:

Kuchmistrz paryski	$5.000
Drugi kuchmistrz	1.200
Sekretarz prywatny pani domu	3.000
Nauczyciel prywatny dzieci	2.000
Guwernantka dzieci	1.000
Dwie pokojówki	1.000
Gospodyni	1.000
Pięć służących	1.200
Starszy stangret	1.200
Drugi i trzeci stangret	1.200
Palacz samochodu	1.000
Kredensowy	900
Jego pomocnik	600
Starszy ogrodnik	1.000
Jego czterej pomocnicy	2.500
Ogółem	$23.800

Autor artykułu zapewnia, że przy zestawianiu cyfr powyższych nie miał bynajmniej na uwadze właściwych krezusów amerykańsich. Ci bowiem zatrudniają tylko ludzi wybranych, jak np. Vanderbilt słynnego kucharza "Józefa" z Paryża, który naturalnie nie "może" brać mniej niż 10.000 dol. pensyi rocznej. Powyższa lista nie zawiera jeszcze płac ludzi, zatrudnionych na jachcie parowym i w stadninach, a ci pobierają również bardzo wysoką płacę. Wyżywienie takiego sztabu służby przedstawia także nie małą pozycyę w budżecie.

Wogóle artykuły żywności pochłaniają w domu tak urządzonym olbrzymie poprostu sumy. Zwykły rachunek miesięczny za mięso, rybę i drób wynosi 900 dolarów. Domy, prowadzone na największą stopę, wydają oczywiście znacznie więcej. Korneliusz Vandelbilt miewa rachunki po $1.000 — $1.600 miesięcznie, a niektórzy milionerzy z Ameryki południowej, którzy przyjeżdżają trwonić pieniądze w Nowym Yorku i Newporcie — płacą i po 2.000 dol. miesięcznie. Owoce, herbata, kawa, sery, pieczywo i t. p. kosztują trzecią część tego, co wychodzi na mięso w domu takim marnotrawstwo jest niesłychane — raz podana potrawa nie powraca na stół; stara się o to kuchmistrz, który niemałe wynagrodzenie pobiera od dostawców, wybiera też najdroższe przysmaki i podaje je gościom w największych porcyach.

Owocowe wino bez alkoholu.

Sporządzenie wina owocowego bez alkoholu można w każdem gospodarstwie uskutecznić. Dadzą się użyć do tego wszelkie nie cierpkie owoce od borówki aż do jabłek i gruszek.

Owoce, które mają być użyte, trzeba wprzód dokładnie spłukać i przez kilka dni zostawić je w spokoju. Narzędzia wszelkie, których użyjemy, muszą być czyste; wytłaczanie soku musi się odbywać pomału i w ten sposób, aby sok przez czystą lnianą szmatkę przeciekał do naczynia. Filtrowanie odbywa się w chłodnem miejscu, a poprzefiltrowany sok zostawia się nakryty w tem miejscu przez 12 godzin, aż wszystkie męty osiądą na dnie. Następnie zlewa się sok do flaszki tak, aby pod korkiem pozostała próżna przestrzeń 6—7 cm. Każda flaszka zatka się następnie czystym, w ciepłej wodzie rozpuszczonym korkiem i obwiąże, aby przy większej temperaturze korek nie mógł wystrzelić. Flaszki ustawia się następnie w ciepłem blaszanem naczyniu, w którem się woda zagrzeje pomału do 36—40° R. i w tej temperaturze pozostają flaszki przez pół godziny. To jest właściwe sterylizowanie.

Po powolnem ochłodzeniu, flaszki się wyjmuje i w czystem, suchem miejscu pozostawia się je przez dwa miesiące. Po tym czasie jeszcze raz się filtruje, dopóki czysty sok we flaszkach nie pozostanie. Flaszki napełnione sterylizują się jeszcze raz podobno jak pierwszym razem. Teraz wino to, wolne od alkoholu jest już zdolne do użytku — i przechowywa się je w piwnicach, leżąco.

Wolne od alkoholu wino odznacza się przyjemnym zapachem i delikatnym smakiem. Amerykanie i Anglicy należą od dawna do konsumentów wina bezalkoholowego i płacą za litr dolara. W Europie za litr czystego bezalkoholowego wina płacą 50c.

Takie wino może stać przez długie lata, nie psując się, a w dodatku nie sprowadza tyle chorób jak wino z alkoholem.

PENSYE JENERAŁÓW.

Jenerałowie rosyjscy pobierają podczas wojny olbrzymie płace. I tak Kaulbars, Liniewicz i Grippenberg otrzymali po 125.000 rubli, a Kuropatkin 300.000 rubli rocznej płacy. Z tego powodu jak donosi "Times" panuje w Petersburgu ogromne oburzenie.

Skutki pragnienia.

Znakomity podróżny szwedzki Swen Hedin tak opisuje skutki pragnienia:

"Pragnienie to jedna z najstraszniejszych męczarni, zupełnie różna od mąk głodowych.

Głód uczuwa się zwykle w żołądku, pragnienie zaś tylko w ustach, gardle i przełyku, ale nigdy w żołądku. Cała jama ustna wysycha, wargi pękają, bardzo trudno jest mówić, ponieważ cała wilgoć w gardle i szyi znikła.

Dwa pierwsze dni są podobne jak przy głodzie, najstraszniejsze, potem siły zaczynają opuszczać. Zaledwie można chodzić, wszystkie członki słabną, nawet trzymać się prosto nie można.

Podczas mojej ostatniej bytności w Tybecie dostałem się w jakąś pustą pieczarę, piaszczystą okolicę. Wzięliśmy za mało wody ze sobą i wkrótce uczuliśmy wszyscy gwałtowne pragnienie. W ciągu kilku dni padły nasze wszystkie wielbłądy i zmarło moich czterech towarzyszy. Tylko dwóch oparło się strasznym skutkom pragnienia.

Nagle pewnego dnia, kiedyśmy już ledwie, się wlekli znaleźliśmy strumień. Dziwna rzecz, jak szybko nam wróciły siły, zaledwieśmy się nasycili świeżą wodą. Czuliśmy się, jakby narodzeni na nowo.

O, uczucie pragnienia jest to coś straszliwego, coś nie do opisania, jest to coś daleko straszniejszego od głodu.

Kolonia żydowska.

Z Londynu donoszą, jak pisze "Daily Express" toczą się między starszym komisarzem dla emigracyi do Kanady, mr. Smithem a lordem Rothschildem bardzo poważne rokowania, mające na celu założenie wielkiej żydowskiej osady w Manitobie oraz w północno-zachodnich prowincyach Kanady. Starszy komisarz Smith, który obecnie jest w podróży do Kanady, odbył kilkanaście konferencyi w pałacu lorda Rotschilda. Zdaniem Smitha w zachodniej części Kanady znachodzi się około 72 miliony akrów roli, a tylko 5 milionów uprawia się. Farmerzy w Kanadzie rozporządzają w pobliżu leżącemi rynkami zbyt dla swych płodów rolnych. Smith oświadczył, że rząd kanadyjski byłby gotów oddać żydowskim kolonistom odpowiednie parcele na cele kolonizacyjne; parcele te stałyby się po trzech latach własnością kolonistów, jeśliby rząd przekonał się, że koloniści prowadzą racyonalne gospodarstwo rolne i odpowiednio uprawiają grunta. Natomiast lord Rothschild oświadczył gotowość przeprowadzenia zamiaru pod niektórymi warunkami, a mianowicie: 1) że kolonistami w pierwszym rzędzie będą żydzi ubodzy, mieszkający w dzielnicy Ostend w Londynie: 2) że w drugim rzędzie koloniści rekrutować się będą z rosyjskich i rumuńskich wychodźców.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

Niedługo po zajęciu miejsc przez damy dał się słyszeć sygnał, oznajmiający, że parowiec rusza i wkrótce ujrzały się nasze panie na pełnem morzu.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Powrócimy teraz do Bolesława, którego nie widzieliśmy od czasu jego wyjazdu z Podhorki.

Bolesław, odebrawszy list od ojca, aby przybył niezwłocznie do domu na ślub swej siostry, powrócił do Korony posłuszny woli rodziców ze swym służącym Frankiem, w nadziei, że po ślubie siostry powróci natychmiast na Litwę i połączy się z Marynią.

Podczas pobytu w domu rodzicielskim, pisał Bolesław często listy do Maryni, lecz jak nam wiadomo wszystko przejmował Myszkowicz, a na ich miejsce wysyłał fałszywe.

Dzień ślubu się zbliżał.

Wtem odbiera Bolesław ów podrobiony list od Myszkowicza, że Marynia nie żyje.

Wiadomość ta złamała go zupełnie.

Wpadł w rozpacz nieopisaną, zabrawszy następnie do podróży rzeczy, postanowił opuścić dom rodzicielski, mniemając, że cisza tylko może ten żal ukoić po stracie drogiej sobie osoby, którą całą duszą, więcej nawet jakby kochał, bo ubóstwiał.

Nic go nie zdołało powstrzymać od tego zamiaru, ani perswazya ojca, ani łzy i prośby matki i rodziny; chciano, aby przynajmniej wstrzymał się aż do ślubu swej siostry, lecz i na to nie przystał i postanowił zamiar swój natychmiast doprowadzić do skutku.

Uczynił to też niezwłocznie i udał się najpierw do Drezna.

Tutaj na jednej z ulic spotkał się z podkomorzycem.

Bolesław opowiedział mu o śmierci Maryni, czem się podkomorzyc bardzo zadziwił, gdyż wyjeżdżając niedawno z Litwy, wiedział, że Marynia była zupełnie zdrową.

Opuściwszy Bolesław po kilku dniach Drezno, udał się do Lipska, nareszcie do Paryża.

Będąc pewnego razu w jednej z kawiarń tamtejszych, gdzie się znajdowało wielu emigrantów Polaków, zaznajomił się z Tychoniem, którego od pierwszego wejrzenia polubił bardzo.

Opowiedział mu przyczynę swego tu pobytu, a Tychoń, widząc szczere zeznanie Bolesława, opowiedział mu także cały swój bieg życia, zataiwszy jednak swoje nazwisko.

W Paryżu bawił Bolesław kilka tygodni gdzie w towarzystwie Tychonia całe dni przepędzał, aby się rozerwać na zwiedzeniu osobliwości.

Na tydzień przed przybyciem podkomorzyca do Paryża, opuścił Bolesław miasto nad Sekwaną, jadąc do Marsylii, zkąd statkiem parowym popłynął do Carogrodu.

Tu przybywszy, żył początkowo z funduszu, jaki zabrał z kraju ze sobą, lecz ten się wkrótce wyczerpał.

Nie było więc innego sposobu, jak wziąść się do pracy.

Trudno mu było znaleźć odpowiedniego zatrudnienia.

Dowiedział się wreszcie, że teść baronowej buduje dla padyszacha wspaniały pałac i że szuka malarza dla wykonania robót dekoracyjnych; nasz Bolesław tedy postarał się o tę pracę.

Mieszkał w małym domku drewnianym i wilgotnym, w którym zawiesił swój skarb, ów portret Maryni.

Wiemy już, jak Bolesław na się zwrócił uwagę Baronowej, i w jaki sposób z nią się zapoznał, której następnie ofiarował obraz pięknej Litwinki.

Po pożarze udał się Baron z żoną do Odessy, a nadzór nad budowaniem nowego pałacu powierzono Bolesławowi.

Przed wyjazdem baronostwa do Odessy przybył Tychoń do Carogrodu, gdzie odszukał Bolesława.

Od niego to dowiedział się nasz bohater, że Marynia żyje i że jest zdrową.

Napisał zaraz do swego ojca do Wielkopolski, aby mu się wystarał o świeży paszport, gdyż chce powrócić do kraju; Tychoń zaś postanowił powrócić do Paryża, gdzie także miał czekać na paszport.

Z niecierpliwością oczekiwał Bolesław listu, który też wkrótce odebrał wraz ze świeżym paszportem i z pieniędzmi na podróż; nie opuszczał jednak jeszcze Carogrodu, gdyż oczekiwał powrotu barona, któremu pragnął oddać podjętą pracę.

* * *

Po kilkunastogodzinnej podróży ujrzały z daleka nasze piękne podróżne kopuły i półksiężyce meczetów, migające w słońcu, a następnie i Carogrod w całej swej okazałości.

Stolica Turcyi, założona w czwartym wieku ery naszej przez Konstantyna Wielkiego, od roku 1453 pozostaje w rękach tureckich.

Konstantynopol czyli Carogród posiada dwa porty i siedm przedmieści, z których Scutari leży po azyatyckiej stronie, a Pera z gmachami i pałacami europejskich konsulów położoną jest w najpiękniejszem miejscu.

Skoro przybyły nasze piękne podróżne do tego miasta, udały się zaraz do teścia baronowej, który wielce się zdziwił, ujrzawszy synowę, wiedząc dobrze, iż zamierzała pozostać przez czas dłuższy w Odessie.

Baronowa opowiedziała powód swego powrotu, a zarazem prosiła, aby posłano po Bolesława.

Wszedł Bolesław i osłupiał, gdy ujrzał Maryę.

Nie chciał zrazu wierzyć swym oczom, lecz gdy Marynia rzuciła się w jego objęcia, oprzytomniał i począł całować jej ręce, witając ją czule po tak długiem rozłączeniu.

Nie będziemy opisywali dalszego ich losu, tylko jeszcze nadmienimy, iż po kilku dniach udali się wszyscy do Odessy, zkąd Lubowicz z Michaliną, Maryą i Bolesławem powrócili na Litwę.

KONIEC.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

August Wilkoński, urodził się w Wielkopolsce we wsi Kękolewie w pobliżu miasta Leszna d. 8. sierpnia 1805 r. Był uczniem gimnazyum poznańskiego, uczęszczał na uniwersytet we Wrocławiu, poczem jął się gospodarstwa. Fortuna po rodzicach odziedziczona była dosyć szczupłą, z dziedzica wnet zeszedł na dzierżawcę, najpierw w Poznańskiem, potem w Królestwie. Porzucił zupełnie gospodarstwo i przeniósł się do Warszawy około r. 1840, i tu dopiero rozpoczął zawód literacki. Pierwszą pracą jego było "Wspomnienie szkolne" drukowane w "Bibliotece warszawskiej", której stał się odtąd stałym współpracownikiem. Mimo powodzenia w literaturze wiódł żywot dosyć kłopotliwy i tylko nadzwyczajnej gospodarności gorąco ukochanej i kochającej żony, Pauliny z Lauczów, znanej powieściopisarki, udało się utrzymać interesa domowe w jakim takim ładzie. Kilka miesięcy po mimowolnym wyjeździe z ukochanej Warszawy, zmarł na wsi w Poznańskiem 4 lutego 1852 r.

"Ramoty i ramotki" Wilkońskiego, obrazki życia kreślone z humorem uczciwym, swojskim, bywają dotąd, a stosownie wybrane, długo jeszcze bawić i rozweselać będą szerokie koła czytelników.

L. 9. XI. 91. Redakcya "Bibl. powsz.

W uśmiechu każdym zaparłem siebie.
Zaparłem gorycz, com ją wciąż pił,
Raz tylko jeden na mojem niebie
Promyk radości jasno się lśnił.

Głos pierwszy do Czytelników.

O Wy, duszy mojej najmilsze perełki! Czytelnicy! Wy, którzy mnie w życiu autora od największej uwalniacie boleści, pozwólcie przedewszystkiem, niechaj Was uściskam i ucałuję, niechaj się z Wami popieszczę, niechaj Was do serca mojego przytulę, niechaj Was łzami przywiązania i miłości zroszę, pokropię i obleję.

1) Przybliż się do mnie łysy filozofie, — bliżej, — daję Ci błogosławieństwo na drogę badań: przeczytaj z uwagą 6 tomów moich Ramotek i Ramot, a niezawodnie schwycisz wiedzę, widzę i — um.

2) Przybliż się ogorzały rolniku, klęknij i odbierz moje błogosławieństwo, a pojmiesz, że jak jesteś pierwszem ogniwem życia narodu, tak starać się winneś, abyś nie był ostatnim w życiu umysłowem; niechaj Cię nie sama Ceres, ale i Minerwa promieniem łaski swojej ogrzewa; — bądź reprezentantem uczuć najszlachetniejszych, bądź filarem cnót narodowych, bo jesteś sercem narodu.

3) Przybliż się do mnie osiwiały prawniku! daję Ci błogosławieństwo na drogę sprawiedliwości, — niechaj Cię Jehowa strzeże od matactwa i krętaniny, czytaj moje Ramoty i Ramotki, znajdziesz homeopatyczne ale niesfałszowane krople prawdy.

4) Chodźcie tutaj przemysłowcy — odpocznijcie po waszych uczciwych zabiegach i niecnych szachrajstwach, klęknijcie na grochu i na tatarce, bo dużo jest grzechu w życiu waszem. Chuć pieniężna obsiadła serce wasze, zniczczyściła umysł, ztąd największą część swoich uczuć daliście za lichwę złota. W V tomie moich Ramotek sprawię wam łaźnię, tom I. i II. przeczytajcie dla rozrywki.

5) Płci piękna! proszę, bardzo proszę — niechaj Aśćki będą łaskawe bliżej przystąpić. Oczki na dół, usteczka na sznurek, rączki na krzyż. O tak, pięknie! Cóż Aśćki chcą?... romansu?... hę!... W I. i II. tomie bardzo mało romansu, w następnych będzie więcej. Czytajcie tymczasem co jest, nie zapomniałem i o was gołąbki.

6) Kawalerowie! marsz! marsz!... Stój! równaj, się oczy na prawo, nosy na dół... uszy do góry.

Mości balbierzu do apelu.
— Lola?! — jest.
Wiercipięta?! — jest.
Lampart?! — jest.
Dandy?! —jest.
Pływacz vel kłamca! !— jest.
Opryszek?! — jest.
Lew?!— jest.
Długouchy?! — jest.

Nie brakuje żadnego, idźcie na kwatery i czytajcie moje Ramoty i Ramotki.

Dzieci, po cóż się ciśniecie?... w cielęta nigdy nie orzą,— nie dla was Ramoty, —ruszajcie do gramatyki.

DO NAJSZANOWNIEJSZYCH PRENUMERATORÓW.

Ile razy zdarzyło mi się napotkać spis prenumeratorów na czele, lub co gorsza na plecach dzieła, zawsze byłem ciekawy dowiedzieć się, jaki cel w drukowaniu tego spisu uczony autor założył?...bo przypuścić nie mogłem, aby to czynił dla zwiększenia objętości materyalnej tylko. — Jeżeli przez ogłoszenie pięcio złotowych nazwisk z imionami, tytułami, zamierzył swoim niejako chlebodawcom wdzięczność okazać, należało coś do nich przemówić — np. O! wy! którzy przez namowy, przez nalegania, przez stosunki pokrewieństwa, powiernictwa, przyjaźni i znajomości, daliście po 5 lub po 10 złotówek na papier i druk mojego dzieła, niechaj wam w tem doczesnem i w przyszłem życiu, — "r a j s k i e ś w i e c e ś w i e c ą" — albo: "wy! posrebrzane filary kwestującej literatury, bądźcie łaskawi przyjąć drukowany hołd rozczulonego autora" i t. p. Ale zacząć od Adama, a skończyć na Zenonie, nie rzekłszy do nich ani słowa, w tem zaprawdę żadnego s e n s u nie znajduję.

Nadto rozumiem, że każde dzieło drukuje się albo celem wyłonienia myśli filozoficznych, albo dla objawu uczuć sentymentalnych, albo na melancholiczno-praktyczny użytek, lub też na koniec dla rozweselenia skłopotanych animuszów, a nigdy dla zaznajamiania z literami nazwisk osób, czytelnikowi po największej części zupełnie obojętnych. — Cóż dopiero za przysługa, gdy umieszczę nazwiska, na jakie ja przed 18 laty w spisie prenumeratorów na jakąś okropną tragedyę nieszczęśliwie napotkałem, to jest na jakiegoś pana Witalisa Rozszczęszczypczykoczykowskiego A. E. R. G. G. S. K. M. Z. P. R. i na jakąś Rulikuligulipulikowikiewiczownę sędzinę. Bóg łaskaw, żem sobie przy pierwszem nazwisku języka zębami nie skaleczył, a przy drugiem nie przewrócił, a com sobie głowy nałamał nad owemi pojedyńczemi literami "A. E. R. G. G. S. K. M. Z. P. R.", aby się dowiedzieć, jaką to godność pan Witalis Rozszczęszczypczykoczykowski piastuje?... Byłem wówczas młody a więc ciekawy, pomnę że trzy noce nie spałem, jednakże do dziś dnia nie wiem, co ten alfabet znaczy. W innym zaś spisie prenumeratorów, czytając:

Myks, b. urzędnik komory pogranicznej,
Buch, b. kapitan artyleryi,
Psik, artysta dramatyczny,

mniemałem, że autor ze mnie żartuje, ztąd obrażony, dzieło jego rzuciłem na stronę.

Najszanowniejsi prenumeratorowie Ramot i Ramotek literackich, — ani nazwisk, ani imion ani tytułów waszych nie wymienię, bo sądzę że z wyższych pobudek pospieszyliście z przedpłatą na druk oryginalnie po polsku napisanych książeczek — z pobudek szlachetniejszych, aniżeli jest chęć widzenia swojego nazwiska gołosłownego, drukowanego na bibule, zabierającego bezpożytecznie miejsce wyrazom myśli, wyrazom uczuć, spostrzeżeń, nauki lub rozrywki. Z u c z u c i a o b o w i ą z k ó w wspierać piśmiennictwo krajowe, bez chęci błyszczenia pieniężnem nazwiskiem, jako było zawsze, chociaż i w najszczuplejszej możności zakresie, sprawą poczciwą tak obecnie jest najpierwszą, — dla tego oddaję wam cześć i przyrzekam, że w późniejszych moich pracach będę pilniejszym, a więc użyteczniejszym.

Cieniom tego męża,

który atrament vel inkaust wynalazł,

pierwszy oddział moich ramotek

w dowód wdzięcznego uwielbienia poświęcam
AU. WI.

"Co się dzieje w szkole nie powiadaj choćby cię smażono w smole!" — Nie wiem, czy dzieci i teraz podobnej trzymają się zasady, ale za lat mojego pędractwa w wielkiem mieliśmy poszanowaniu owe głębokiej myśli wyrazy, i zaprawdę tego, co tu dzisiaj z całą otwartością opowiem — przed dwunastu laty, za wszystkie skarby świata nie byłbym wyjawił.

Byłem dopiero w klasie trzeciej, oddziale pierwszym, gdy przybył z Gietyngi, [nie pamiętam czy doktor filozofii czy nie doktor] mieliśmy ich czterech pomiędzy naszymi profesorami] pan Berendt, i objął katedrę literatury niemieckiej w gimnazyum poznańskiem. Mąż ten pełen nauki i nieco zgarbionej postaci nosił frak, spodnie, kamizelkę i chustkę czarnego koloru a u kamaszy, sięgających pół kolana, było na każdej nodze 7 dużych stalowych guzików, mówię wyraźnie siedm, bom je nieraz rachował przemyśliwając, jakimby to sposobem kilka oberznąć; zdawało mi się, że taka sprawka mogłaby sławę moją figlarną na zawsze utrwalić:

"O! ty co bujasz wesoło po jasnej Niebios przestrzeni
A z pełnego chluby czoła pasmo rozwijasz promieni,
Serce cię moje chwytało,
Wysoka chwało!"

Co za tryumf!?.... gdybym był zdołał chociaż jeden guzik w obliczu całej klasy od nienawistnych nam kamaszów odłączyć. — Już nawet skradałem się raz ku katedrze, ale obejrzał się czujnego ucha profesor, i znikła wielkiego czynu sposobność.

Lecz wracam do głównego mej powieści celu: — Siódmego stycznia, nazajutrz po trzech królach, przybiegłem rychło do zakrystyi, pragnąc służyć do mszy studenckiej, — a lubo nie bardzom dobrze w m i n i s t r a n t u r z e odpowiadał, i tylko końcówki: "per Dominum Deum nostrum" "sanctae!" głośno wymawiałem — jednakże natomiast potężnym dzwonkiem słynnie machać umiałem.

Ciąg dalszy nastąpi.

DO WSPOŁOBYWATELI.

Pod tym tytułem wystosował pułkownik Zygmnut Miłkowski łdugi list otwarty do narodu polskiego z okazyi obecnego ruchu w Królestwie Polskiem. Przytaczamy tu parę ustępów tego wielkiego szermierza obrony czynnej i bojownika za wolność ojczyzny naszej. Oto jego słowa:

,,W momencie obecnym rzekomo polski socyalizm na scenę polityczną w sposób popisowy się wysunął—wywabiony na nią, przez wypadki w Rosyi.

Nie można było nic głupszego, ani nic dla sprawy szkodliwszego, nad wywołanie obecnie strajków w Polsce wymyślić. Nie przyświeca im żaden cel rozumny żaden wygląd na pożytek jeżeli nie ogólny, to bodaj klasy robotniczej. Rozum nie pozwalał na łączenie sprawy robotniczej w Polsce z moskiewską, z uwagi na to, że we wszelakich przez polaków prowadzonych sprawach, rząd rosyjski dopatruje wstrętny mu podkład polityczny.

Zastanawiając się nad rozlewem krwi w razie najlepszym daremnym i nad lekkomyślnem panującej przed rozruchami w kraju nędzy spotęgowaniem, nie sposób o sprawcach rozruchów obojętnie z pobłażaniem najmniej zaś z jakiemś uznaniem myśleć. Co nimi powodowało? Nic chyba innego, jeno zaślepienie partyjne, podniecane przez polegające na popisach, metodą agitacyjną socyalistów.

Poszli więc bezbronni na kule moskiewskie, podczas, kiedy dygnitarze socyalistyczni w Krakowie przesiadywali i daremnemu rozlewowi krwi przyklaskując doniosłość rozlewu tego i zasług własnych reklamowali.

A może złudziło ich powszechne o rewolucyi w Rosyi mniemanie — i mniemanie to nakazało im urządzić w Polsce, głodem i poborami rezerwistów nękanej, demonstracyę, na wzór tej, jaką w Rosyi, skąd do Polski socyalizm wszedł, urządzają socyaliści. Byłoby to dla nich ,,okolicznością winę łagodzącą''. Winy ich bowiem nie łagodzą; ani usprawiedliwianie rozruchów ani niemożliwość przypatrywania się z rękami założonemi rozlewowi krwi robotniczej w Rosyi; która się nietylko ileż razy przypatrywała, ale rozlewała krew narodową w Polsce; ani deklamacye publicystyczne o heroizmie dzieciaków, ginących ze sztandarem czerwonym w ręku, jak Wiktor Cymers w Radomiu, ani wykazywanie z za węgła sztandaru powstaniowego, nierozwiniętego dzięki oporowi demokracyi narodowej, ani nic podobnego. Mogłaby im na złagodzenie winy posłużyć rewolucya tylko, której w strajkach w Rosyi było tyle, co w nie socyalistyczna młodzież rosyjska wsunęła. Zaburzenia w Rosyi i upominanie się o konstytucyę, to sprawa czysto rosyjska. Polacy do wtrącania się do niej mało potrzeby, mniej jeszcze prawa mają.

Cóż polacy!... czy w niewoli moskiewskiej na zmiłowanie Boże z założonemi czekać mają rękami?...

Czekać mają... z rękami jednak niezałożonemi.

Czekać mają... na zmiłowanie Boże w tym rodzaju, co nie przewidywana wojna z Japonią. Zmiłowanie Boże w tym rodzaju powtórzy się—powtórzyć się musi. Pokój tworzący i miłujący carat, po wyjściu tak lub inaczej z opał na Dalekim Wschodzie, gwałtownie będzie potrzebował odbarwienia mocno w gruntowaniu w Mandżuryi pokoju zbladłego uroku swego. Popchnie go ku temu prawdopodobnie bardzo tryumfów wojennych potrzebujące cesarstwo niemieckie i nawet spółkę mu do zgniecenia wrogów takiego jak Rosya i Niemcy chcą, pokoju zaofiaruje. Nie to, to co innego do gruntowania pokoju caratowi posłuży i pozwoli polakom doczekać się okazyi--nie ,,z założonemi rękami'', ale w pracy, pracy ciągłej, usilnej i gorliwej; nad rozwijaniem i ćwiczeniem moralnych i materyalnych sił polskich, nad szykowaniem ich do akcyi i na wszelki wypadek, nad gromadzeniem na akcyę zasobów odpowiednich.

Praca taka, to nieustająca z wrogiem o wszystko, co polskie walka—walka o kulturę polską, o swobodę myśli, o wierność dla ojczyzny, o neutralizowanie działalności zgubnej.

Praca ta, do której za podnietę służyć winno zrobione w dniach lutowych rb. przez socyalizm doświadczenie zawodności szowinizmu partyjnego i wysługiwania się interesom obcym, — praca, po takiem we krwi lekomyślnie sprawionem doświadczeniu, zdolna jest zapełnić życie nie jednego, nie dziesięciu, nie setek polaków szczerych, demokratów rzetelnych wyznających patryotyzm nie partyjny, nie dziedzicowy, nie dekoracyjny, lecz powołujący do współpracy dla Ojczyzny wspólnej każdego bez względu na urodzenie w pałacu książęcym, czy w chałupie chłopskiej, bez względu na wyznanie, narodowość—każdego w granicach Rzeczypospolitej dawniej obywatela, pod warunkiem pamiętania na przekaz Unii Lubelskiej z roku 1569 i w stosunku do zaborców trzymania się reguły, przekazanej w roku 1862 przez męża rozumu wielkiego, zacności wielkiej i zasług wielkich, Andrzeja Zamojskiego:

,,O nic nie prosić; zwrotu wszystkiego, co nam wydarto domagać się; wszystko nam zwracane przyjmować; z niczego nie kwitować.

Kroczenie po tak przez Konstytucyę polskę i przez Andrzeja Zamojskiego wytoczonej drodze—po drodze na której na każdym ze stawianemi przez zaborców przeszkodami łamać się potrzeba —czy jest: ,,Siedzeniem z rękami założonemi i czekaniem na zmiłowanie Boże? jak głoszą socyaliści.

Na drogę tę, którą, jeżeli na nią pracownicy narodowi nie wejdą, chadzać będą wszelacy przyszłości Ojczyzny naszej psotnicy, wzywam Was, Współobywatele w Polsce, Litwie, Rusi!

Do pracy!...

Do zwrócenia się do Was z wezwaniem powyższem ośmiela mnie nie tyle prawo starości w połączeniu z długą sprawie polskiej służbą, co ta racya, że wygnaniec mam siebie za równego Wam na gruncie ojczystym, kontuszowce, surdutowce, siermiężni.

Pozdrowienie i cześć Wam!..

Zygmunt Miłkowski.

Tak przemawia prawy syn tej nieszczęśliwej naszej ziemi której od wczesnej młodości służy i żyje tylko myślą o ojczyźnie, zdala od niej; a wszystko co powie jest dla nas ważnem, bo jako człowiek na wskroś wykształcony i znany powieściopisarz, trzyma niejako rękę drżącą od starości na tentnie narodu i wie co mu potrzeba i co czynić ma, aby być wolnym.

Cywilizatorzy.

Wszystkie nieomal państwa europejskie najwyższe swe zdanie widzą w tem, aby nieść cywilizacyę "w zamorskie kraje" do nieokrzesanych, barbarzyńskich ludów.

Jaka to jest ta cywilizacya, to już niejednokrotnie zostało wykazane. Angielski badacz i podróżnik, zwany przez świat uczonych odkrywcą Afryki, zdobył sobie miano "krwawej małpy" a pamięć jego okrucieństwa długo żyła wśród murzynów.

O cywilizatorach niemieckich ani niema co mówić. Dosyć się osławili różni urzędnicy niemieccy jak np. Leist, Arenberg i inni.

Obecnie i Francya zapisała się na kartach cywilizatorskiej — hańby. W koloniach francuzkich afrykańskich wyszły na jaw tak krwawe i okrutne postępki urzędników francuzkich, że na ich wspomnienie wzdryga się skóra.

Winnymi są: administrator Toque, jego zastępca Gaud, oficer i urzędnik P., nazwiska całkowitego paryski "Matin" nie przytacza. Wszyscy staną przed sądem w Brazzaville za zbrodnie, które przedstawiają się według wspomnianego dziennika jak następuje:

"Dnia 14 lipca r. z., w rezydencyi, sąsiadującej z Brazzavillem, kilku Europejczyków zebrało się dla obchodu święta narodowego — urzędnicy z p. Toque na czele i oficer wojsk kolonialnych. Po sutym obiedzie i obfitych libacyach, biesiadnicy wstali od stołu, dla zaczerpnięcia świeżego powietrza, a jeden z nich, celem należytego uczczenia dnia uroczystego, zaproponował wypróbowania skutków... dynamitu na murzynie. Pijacy z zapałem przyjęli myśl genialną, a że na placu, przed domem, zgromadziło się grono krajowców, w nadziei, że dostaną się im może okruchy festynu, nie trudno było projekt urzeczywistnić.

"Okrutnicy schwycili młodego murzyna, zawlekli go na dziedziniec wewnętrzny, spętali, ponieważ, przeczuwając coś złego, nadludzkiemi wysiłkami próbował się wyswobodzić, powalili go na ziemię, położyli na nim nabój dynamitowy i zapalili. Rozległ się huk; krwawe szczątki ciała, kości, wnętrzności, rozleciały się dokoła.

"W kilka dni później to samo grono urzędników, po nie mniej sutym obiedzie, zapijając kawę i paląc "hawany", podzielało się wrażeniem, jakich im dostarczyła "dynamitowa" rozrywka, a wspomnienia podnieciły tak dalece ich krwiożercze instynkty, że wymyślili nową zabawę: wciągniętemu w zasadzkę murzynowi obcięli głowę, kazali ugotować z niej rosół i zaprosili przyjaciół i krewnych ofiary na ten przysmak. Gdy murzyni już spożyli potrawę, straszna, ugotowana głowa ukazała się na dnie wielkiej miski. Europejczycy bawili się wyśmienicie, patrząc na przerażone twarze ,,dzikich."

Zbrodnie te doszły do wiadomości władz przez listy, w których pan Toque opisywał owe bohaterskie czyny, a które, niewiadomo w jaki sposób, zostały przejęte i zakomunikowane ministerstwu kolonii. Sąd w Brazzaville, na mocy polecenia telegraficznego rozpoczął śledztwo. Murzyni, obawiając się nowych okrucieństw, milczeli zrazu, lecz w końcu ośmielili się i opowiedzieli wszystko. Jeden z bohaterów krwawej zabawy, Gaud, został uwięziony, przyznał się do winy i wymienił wspólników: pp. Toque, P. i oficera. Pierwsi dwaj byli podówczas w Paryżu. Wezwano ich do powrotu; P. pojechał natychmiast i jest w drodze do Kongo, Toque odmówił wyjazdu, gdyż miał się odbyć ślub jego, lecz został zaaresztowany i wysłany już do Bordeaux, zkąd popłynie do Brazzavillu.

Toque ma zaledwie lat 25; podobno złym duchem był Gaud, niegdyś aptekarz, który dla rozrywki, codziennie nieomal kazał murzynom dawać jako zupę, ohydną mieszaninę różnych preparatów, jakie sam przyrządzał w laboratoryum. Murzyni, więzieni za najdrobniejsze przestępstwa, poddawani byli strasznym męczarniom. Pewnego razu Gaud jednemu z nich oznajmił: "Wolny jesteś!" — a gdy ten oddalił się o jakie dziesięć kroków, padł martwy, ugodzony kulą z rewolweru Gauda.

Zakłady o wojnę.

Podczas oblężenia Ladysmithu załoga utrzymywała się na duchu, urządzając konkursy z nagrodami dla tego, kto oznaczy najdokładniej dzień i godzinę oswobodzenia. I obecna wojna dała pole do najrozmaitszych zakładów. Przedmiotem ich był Port Artura, armia Kuropatkina, losy eskadry rosyjskiej i t. p. Na początku lipca oficer dragonów petersburskich, kap. Ilinskij, założył się, że przejdzie pieszo Azyę, dotrze do głównej kwatery Kuropatkina w Laojanie, przedostanie się przez wojska japońskie, oblegające Port Artura i nie zatrzyma się aż w Czefu. Miał dostać 100.000 rubli w razie wygranej. Jakoż wygrał. Przebrany za chińczyka, przeszedł najspokojniej w biały dzień przez szeregi armii japońskiej. Strzelano do niego z fortów rosyjskich, ale wywiesił flagę narodową, którą miał przy sobie, więc go przyjęto w fortecy. W trzy dni potem z depeszami gen. Stoessla, na znak, że był w Port Arturze, przekradł się przez flotę japońską i dotarł do Czefu. Podróż trwała sześć tygodni. Po powrocie do Petersburga, dowiedział się, że ten, z którym trzymał zakład o 100.000 rb., zdążył przez ten czas stracić cały majątek.

Smutnie skończył się zakład oficera japońskiego, wziętego do niewoli i osadzonego w Omsku. Założył się z oficerem rosyjskim, że będzie płacił po kopiejce za każdą minutę opierania się Portu Artura po dniu 1 czerwcu. Kosztowało go to 15 rubli dziennie. 1-go października był już winien 2000 rubli. Oficer upomniał się o swoją należytość i oświadczył gotowość zakończenia zakładu. Japończyk nic na to nie odrzekł, poszedł do swej celi i zastrzelił się.

Oficer japoński Motano, wyruszając na wojnę w maju, założył się z pozostałymi kolegami, że jeżeli będzie zabity w ciągu miesiąca, jego dzieci dostaną 1000 jenów (około $50); w razie przeciwnym on wypłacać będzie kolegom po 10 jenów dziennie przez dni sto, poczem zakład będzie rozwiązany. Monto miał wystawić się na niebezpieczeństwo wtedy tylko, gdy obowiązki zmuszą go do tego. Dzielny oficer nie znalazł śmierci, natomiast stracił 1000 jenów.

W Lyonie niejaki p. Quiseau zobowiązał się trzykrotnie obejść miasto z flagą japońską, wołając: Vive le Japon! jeżeli Kuropatkin nie pobije Oyamy do 25 sierpnia. Ponieważ francuzi są bardzo przychylni rosyanom, obowiązek taki uważany był za srogą karę. Gdy jednak nie zastrzeżono w jakiej porze dnia ma się odbyć ten pochód, p. Quiseau dokonał go o 3-ej rano, gdy jeszcze wszyscy spali.

P. Ukanow, rosyjski pisarz wojskowy, założył się o 1000 rubli przeciwko 1500, że przed 1-m stycznia r. b. Anglia będzie wciągnięta w wojnę z Rosyą, a przed 1-m stycznia r. 1906 Rosya zagarnie Indye do Bombaju.

Okrucieństwa w Afryce.

Z każdym dniem wydobywają się na jaw dowody, że człowiek cywilizowany w głębiach Afryki podzwrotnikowej staje się najstraszniejszym barbarzyńcą, zatraca wszystkie poczucia ludzkości.

Ile jednak tego rodzaju nadużyć pozostaje w ukryciu, domyśleć się można z opowiadań ludzi wiarogodnych. Opowiadaniami temi przepełnione są pisma francuskie, tak świeżo w "Journalu" paryskim, baron de Mandet Grancey rzuca garść faktów "stwierdzonych", nie wymieniając nazwisk, celem jego bowiem jest złożenie dowodu, że obecny system kolonizowania Afryki i administrowania wielce jest wadliwy.

Pewien kupiec — opowiada baron — w Brazzaville, a więc nie w puszczy, odnalazł między swymi pakunkami słoik strychniny. W gronie znajomych postanowił wypróbować działanie trucizny na małym murzynku, chłopcu do posługi. Związano go, po kropli wlewano mu strychninę do gardła i zanoszono się od śmiechu, widząc, jak malec wije się w kurczach śmiertelnych. Nawet zgon ofiary tego okrucieństwa nie spędził uśmiechu z godnych lic osób, przyglądających się temu widowisku.

Inny kupiec, — utrzymujący bliższy stosunek z młodą murzynką — zdaniem barona Grancey jest to regułą — pochwycił ją na przeniewierstwie. Nie wystarczyło mu obicie ją rzemieniem do krwi. Przez dwa dni męczyła się okropnie, pożerana żywcem przez mrówki i rozmaite owady; trzeciego dnia wyzionęła ducha. Przez cały czas jej cierpień kupiec siedział w pobliżu, paląc fajkę i popijając piwo.

Co prawda, sprawka ta nie uszła mu bezkarnie. Sąd w Brazzaville skazał go za to — na dwa miesiące więzienia.

Inny przykład: Pewnego młodego urzędnika wysłano w okolicę, zamieszkałą przez murzynów ludożerców. Ludność była spokojna i łagodna, poczytywała sobie tylko za obowiązek zjeść każdego, kto rozstał się z tym światem. W okolicy wybuchł tyfus. Jedną z pierwszych ofiar był służący urzędnika. Murzyni wykopali go z ziemi i pożarli. Urzędnik wezwał wodza plemienia, krzykiem wyjaśnił mu niestosowność tego postępowania. Wódz nie rozumiał o co idzie, ale przyrzekł, że tego więcej nie będzie. W kilka dni później znów zmarł ktoś z otoczenia urzędnika; wówczas ten "balsamował" zwłoki sublimatem i kazał je pogrzebać, nie uprzedzając wcale murzynów o grożącem im niebezpieczeństwie w razie spożycia trupa.

Murzyni wydobyli zwłoki, zjedli je, a tejże nocy przeszło trzydziestu opłaciło tę ucztę śmiercią. Sprawca tego wypadku zaśmiewał się do łez, opowiadając o swym "genialnym" pomyśle.

Baron de Grancey twierdzi stanowczo, że gdy biały zetknie się z murzynem, nie cywilizuje go, lecz sam staje się tak dzikim, jak jego otoczenie. Może w tem twierdzeniu jest nieco słuszności.

Turczyn bił greka, a przechodzący basza pyta:

— Za co go bijesz?

— Jakże go nie mam bić, kiedy mi chciał odebrać swoje pieniądze, które mu wziąłem — rzecze turek.

— A to co innego — odrzekł basza i pojechał.

Chłop złapał cygana w ogrodzie na owocach i zaczyna walić, a cygan błaga:

— Bijcie, róbcie ze mną co chcecie, tylko mnie za płot nie przerzucajcie.

Chłop głupi, chcąc cyganowi dokuczyć, śmignął cygana za płot, a cyganowi tego było potrzeba.

Nowa roślina.

Przed trzema laty już pewne pismo francuzkie podało wiadomość, że do Marsylii wprowadzono nową roślinę, podobną do naszego kartofla. Nie jest to nowa odmiana kartofla, jakich corocznie kilka gatunków wyprodukują hodowcy, lecz całkiem inna roślina, należąca do tej samej, co kartofle rodziny. Główną cechą tej rośliny jest to, że rośnie na miejscach mokrych; nazwano ją przeto "kartoflem błotnym". Nać wyrasta silnie, tak, że z łatwością zwycięża chwasty, kwiat ma miły zapach jaśminu, kłęby są żółtawe, gdzie niegdzie z modrym odcieniem i mają smak gorzkawy.

Bydło zjada bardzo chętnie tę nać zieloną jako i kłęby. Dotychczasowe próby wykazały, że nowy ten kartofel rośnie na każdej ziemi, byle nie zbyt suchej, najlepszy plon jednakże wydaje na ziemiach mokrych. Dlatego samego uprawa tejże rośliny byłaby dla rolnictwa i hodowli bydła nader korzystną. Ziemie mokre zazwyczaj nie mogą być należycie wyzyskane z powodu tego, że znane dotąd u nas okopowiny nie udają się na nich. Choćby więc nawet ta nowa roślina zdatna była tylko na paszę dla bydła, to uprawa jej na miejscach mokrych większe dałaby rolnikom korzyści, niż kwaśne trawy na rolach takich rosnące. Próby uprawy tej rośliny robiono we Francyi i w Bawaryi. W tym roku niezawodnie ukaże się ona na targach światowych.

U kresu życia.

Pan Cheplik, z Stuart, Pa., obawiał się bardzo, że koniec jego życia jest bardzo bliskim. Mówi on:

"Byłem obłożnie chory. Mój żołądek nie chciał przyjmować żadnego pokarmu. Straciłem apetyt do jadła i napitku, a pomimo, że radziłem się wielu lekarzy i zażywałem wszystkich lekarstw przez nich przepisanych, spostrzegłem stałe i ciągłe utracanie sił, żywotności, a także i pieniędzy. Byłem silnie przekonanym, że kres mego życia nie daleki. Aliści jednego razu przypadkiem, uwaga moja zajętą została wieloma wyleczeniami, spowodowanemi przez Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina w wypadkach, które zdawały się być bez nadziei wyleczenia. Musiałem zużyć kilka butelek tego lekarstwa, ale rezultat był cudownym prawie. Me zrujnowane zdrowie zostało mi w zupełności przywróconem i pragnę bardzo jak najgoręcej polecić ten nieoceniony środek wszystkim, na żołądek cierpiącym."

Niema w tym całym szerokim świecie środka, któryby tak działał, jak działa Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, we wszystkich słabościach, powodujących utratę apetytu. Szybko zmusza wszystkie organa do zwiększonej i energicznej czynności. Jest to najlepszy środek oczyszczenia krwi. Do dostania w aptekach albo u fabrykanta. Jos Triner, 799 So., Ashland ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIADZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 6 kwietnia 1905

Jak powstała Liga Narodowa.

Historya Ligi Narodowej znaną być powinna każdemu, bo jedyna to obecnie organizacya narodowa, oparta na zasadach zgodnych z duchem naszego narodu i postępem czasu.

Historyę Ligi Narodowej streścić można w krótkości, ale trzeba nam się wrócić myślą cokolwiek wstecz, do upadku powstania Listopadowego w roku 1831.

Po upadku powstania 1831 roku wielka część tych, którzy tem powstaniem kierowali, udała się na emigracyę do Francyi i tu rozpoczęła rozmyśliwać nad sposobami oswobodzenia ojczyzny. W tym celu założono w roku 1832 w Paryżu "Towarzystwo Demokratyczno Polskie. W celu ujawnienia swych zasad i haseł Towarzystwo to wydało manifest do narodu polskiego i do wszystkich ludów Europy dnia 4 grudnia 1836 roku.

Manifest ten zaprzysiężony i podpisany przez 1,135 członków Towarzystwa Demokratycznego zawierał następujące punkty w streszczeniu:

Poświęcenie całej istności stowarzyszonych dla osiągnięcia całej, niepodległej Polski w granicach przedrozbiorowych.

Potępienie bezwzględne wszystkich matactw polityczno-dyplomatycznych, któreby w czemkolwiek narażały te nieprzedawnione prawa narodu polskiego.

Jako środek ku temu, praca nad ludem, dla ludu i dla Polski.

Wolność, równość i braterstwo, dla wszystkich ludów Rzeczypospolitej, bez różnicy wyznań i języka.

Takie to wzniosłe hasła były treścią manifestu Towarzystwa Demokratycznego, którego członkowie zobowiązali się nieść i nieśli między lud.

Jeden z ostatnich chorążych tego narodowego sztandaru, czcigodny pułkownik Miłkowski, podniósł go w górę około 1884 r. krzątając się często o głodzie i chłodzie około zjednoczenia rozbitych sił narodowych, tak w kraju, jak i na obczyźnie.

Te wielkie hasła skupiły około niego na emigracyi gromadkę rodaków dobrej woli, którzy sformowali tak zwaną Ligę polską, której statut na zasadach tychże haseł się oparł.

Też hasła natchnęły niezmordowanego pracownika do napisania "Rzeczy w obronie czynnej i o skarbie narodowym" w r. 1886.

Dzięki ofiarności śp. Ludwika Michalskiego, krakowianina, który zapisał na obronę czynną 30,000 franków, stały się zawiązkiem Skarbu Narodowego.

Na podstawie tych to haseł. a tylko zmieniając formę, dla przystosowania jej do potrzeb kraju — Liga polska z siedzibą w Szwajcaryi i Francyi zamieniła się na Ligę Narodową z zadaniem rozwinięcia swej działalności i wewnątrz kraju.

We wszystkiem tem jednak przyświecały tylko wielkie hasła Manifestu Towarzystwa Demokratycznego z r. 1836.

Oto w krótkości historya Ligi Narodowej.

Oto początek demokracyi i Ligi Narodowej, które na ziemi polskiej stały się rozsadnikami tych haseł.

Za odpowiedź, o ile wywiązały się one z tego zadania, niech nam służy najnowsze wyznanie wiary, opublikowane w "Przeglądzie Wszechpolskim" pod tytułem "Nasze drogi i nasze cele".

Występując na arenę polityczną pod sztandarem wielkich haseł: oswobodzenia z potrójnej niewoli całej nierozdzielnej Polski przez uświadomienie ludu, zdemokratyzowanie narodu we wszystkich trzech zaborach, Liga Narodowa stanęła na stanowisku organizacyi narodowej, obejmującej wszystkie części rozdartej Ojczyzny.

W imię tych haseł zyskała sobie już w początkach swej działalności sympatye wszystkich sfer demokratycznych polskich, a Komisya nadzorcza Skarbu Narodowego przyznała jej w pierwszych latach prawo do pobierania zasiłków z odsetek skarbowych, jako organizacyi, mającej kontynuować dzieło odrodzenia Komitetu Centralnego z 1862 roku.

Z drugiej strony wielkie hasła, które Liga Narodowa rozprzestrzenia ściągnęły jej nieprzyjaźń wszelkich obozów konserwatywnych i klerykalnych, którym tak błogo w niewoli, jak żabom w bagnisku.

I nic dziwnego, że wszyscy konserwatyści i socyaliści napadają na Ligę Narodową. Pierwszym z nich nie chce się pracować dla narodu i jedyną nadzieją ich programu politycznego jest żyć wygodnie i czekać, aż nam wolność z nieba spadnie, lub stanie w jej obronie który z rozbójników ukorowanych.

Drudzy znów napadają na Ligę dlatego, że to jest ich zwyczajem, aby potępiać wszystkich, którzy nie są socyalistami.

Z tego widzimy, że program Ligi Narodowej jest jedynym racyonalnym programem narodowym, na który pisze się olbrzymia większość naszego narodu.

Mityng polski w Paryżu.

Jak już donosił nasz korespondent odbył się w Paryżu dnia 23 lutego mityng między-narodowy w sprawie polskiej urządzony przez "Courrier Europeen". Przeszło 1500 osób wzięło w nim udział, a przewodniczył historyk Charles Seignobos, profesor Sorbony.

Po otwarciu posiedzenia, udzielił przewodniczący głosu p. L. Dumur, redaktorowi "Courrier Europeen", który odczytał listy osób, tłómaczących się z nieprzybycia. Jerzy Brandes z Kopenhagi pisze pomiędzy innemi: "Miłość moja dla Polski jest dawną, nie potrzebuję więc dodawać, że mimo oddalenia duchem się łączę z obradującem zgromadzeniem.

Przed laty dwudziestu pisałem:

Naród polski ma nieprzyjaciół nader czynnych, pracujących bez ustanku, a niestety nieprzyjaciele ci należą do najpotężniejszych w świecie.

Polska ma za to pośród wszystkich narodów za przyjaciół te, które są najlepsze, najbardziej ludzkość kochające. Kochać Polskę, to znaczy sympatyzować z nieszczęściem, podziwiać odwagę i entuzyazm, pragnąć wolności i walczyć za nią.

W obecnej chwili kraj ten bohaterów i męczenników, kraj krzyży i mogił podnosi się znowu. Ale polacy nie są samymi, wszyscy uciśnieni łączą się z nimi.

Walczyć za Polskę, to znaczy walczyć za wolność, a z drugiej strony powiedzieć można, że gdzie o wolność bój się toczy, to bój za Polskę.

List swój kończy Brandes temi słowy: Zdaje mi się, że miara cierpień dopełniła się, a nowa era otwiera się dla polaków. Wielcy w nieszczęściu pokażą się większymi jeszcze w dobrej doli, a wszyscy ich przyjaciele zawołają z serca: "Idźcie jak dawniej pod starem hasłem: Za naszą wolność i waszą!".

Listów nadeszło dużo, z których wszyscy szczerą sympatyę wyrażają dla Polski.

Z przemówień przytoczymy kilka ustępów z mowy profesora Seignobos:

"Polska uratowała narodowość swoją; cieszę się z tego, bo jestem narodowcem polskim. Narodowcem francuskim nie jestem; francuz nie ma prawa być narodowcem, bo Francya nigdy nie była pod jarzmem niewoli.

Narodowość polską uratowała przedewszystkiem polka; ta polka, którą zwykliśmy podziwiać jako najwięcej elegancką, najpiękniejszą ze wszystkich kobiet Europy, jest także nieustraszoną patryotką; polka nie pozwoliła zaginąć ojczystemu językowi, ona jest wcieleniem narodowości polskiej i ona ją uchroniła od zguby."

Przebieg całego mityngu był poważny, ale szczere sympatye, okazywane przez międzynarodowe to zebranie sprawie polskiej niemile dotknęły tych wszystkich, którzy pragnęliby przedstawić polaków jedynie jako niesfornych buntowników, a sprawę polską raz na zawsze usunąć ze spraw Europy.

Walka o język polski.

Najpierwszą i najpilniejszą potrzebą naszą pod moskalem jest przywrócenie praw językowi polskiemu w urzędzie, sądzie i szkołach. Korzystając więc z chwili obecnej, musimy walkę o język postawić na pierwszem miejscu. Zwycięstwo w tej walce zapewniłoby nam wielkie korzyści pod każdym względem.

Nigdzie jednak te korzyści nie są tak oczywiste, jak w szkole, w której obecnie nauczanie odbywa się po moskiewsku. Dzieci nasze od lat najmłodszych zmuszone są uczyć się wszystkiego po rosyjsku, a język ojczysty pozostawić w zaniedbaniu. Nie mówiąc już o tem, że wskutek tego wszystka nauka jest znacznie trudniejszą, że niezmiernie obciąża umysł i pamięć dzieci, płyną ztąd wielkie krzywdy. Dzieci zapominają mowy ojczystej, tej cechy najważniejszej, odróżniającej nas od innych narodów, nie potrafią dobrze się wysłowić w języku polskim, nie zapoznawają się z przepięknymi utworami, w tej mowie spisanymi przez wielkich pisarzów, począwszy od Reja i Skargi, którzy żyli w wieku piętnastym, a skończywszy na pisarzach dziewiętnastego wieku — Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, Sienkiewiczu, Wyspiańskim i wielu innych.

Przez długie wieki mowa polska się wyrobiła i stała się przydatną do wymawiania i wypowiadania wielkich myśli i uczuć ludzkich, a teraz moskale wytężają wszelkie siły, by nas tej mowy pozbawić.

Z mową obcą przesiąka jednak obcy duch barbarzyński do serc naszej dziatwy, trucizna napełnia młode umysły i serca, szkodząc na życie całe. Dzieci nasze zamiast o bohaterach polskich, muszą czytać i uczyć się o dzikich rosyjskich carach i nieokrzesanych pisarzach.

Nie masz zatem dla nas sprawy pilniejszej nad ratowanie dzieci od niebezpieczeństwa, grożącego im w szkole moskiewskiej.

Dlatego to obok walki o język w urzędowaniu gminnem, rozpoczęliśmy walkę o język w szkołach.

Początek dały szkoły wyższe w Warszawie, uniwersytet i szkoła techniczna, czyli politechnika. Młodzież zebrała się tam na wiecach i postawiła żądanie, by w szkołach w Polsce był językiem obowiązującym w wykładach język polski by nauczyciele byli wyłącznie polacy.

Młodzież postanowiła jednocześnie nie chodzić do szkoły dopóty, dopóki rząd ustępstwa jej nie zrobi.

Kurator warszawski, czyli naczelnik szkół wszystkich w Królestwie zamknął obydwie szkoły — dotychczas nie wiadomo, co będzie dalej — w każdym razie młodzież postanowiła stanowczo do szkoły nie chodzić.

Za tym przykładem poszli uczniowie w szkołach średnich, czyli w gimnazyach. W początku lutego we wszystkich gimnazyach na prowincyi, uczniowie zebrawszy się, oświadczyli dyrektorom, że żądają szkoły polskiej i że przestają chodzić do szkoły moskiewskiej. Za tym przykładem poszła młodzież w Warszawie.

Jednocześnie rodzice postanowili poprzeć żądania młodzieży i żądać również szkoły polskiej.

Ażeby skutek osięgnąć, muszą wystąpić wszystkie szkoły, a więc i ludowe, wiejskie i gminne.

Już się to w różnych okolicach kraju rozpoczęło — gospodarze przychodzą do nauczycieli i żądają aby uczyli po polsku, a jeśli nauczyciele się nie zgadzają, to odbierają dzieci ze szkoły.

Ażeby działanie to przyśpieszyć, wydała Liga Narodowa niedawno w wielkiej ilości egzemplarzy odezwę następującą:

Bracia Włościanie!

W kilkunastu gminach gospodarze przyszli do nauczyciela i zażądali, żeby uczył w szkole po polsku, a nie po moskiewsku, jak dotąd, i żeby doniósł o tem swoim władzom. Gdy nauczyciel nie chciał spełnić tego żądania, rodzice zabrali z sobą dzieci ze szkoły do domu.

W kraju polskim powinna być tylko polska szkoła.

Zróbcie więc tak samo i zażądajcie szkoły polskiej!

Gdy wszyscy tak postąpią, gdy wszyscy mocno zaczną się domagać tego, rząd będzie musiał ustąpić i przystanie na szkołę polską.

Precz ze szkołą moskiewką, co zatruwa dusze naszych dzieci.

Zabierzcie z tej szkoły swoje dzieci!

Sprawa nie może być jednak wygrana, jeśli nie złączymy się w tej walce wszyscy, jeśli zostanie w kraju choć kilka szkół, w których nauka będzie się odbywała po moskiewsku.

Wzywamy zatem raz jeszcze wszystkich do jak nausilniejszej pracy i ażeby dzieci ze szkół moskiewskich odebrali, by wszyscy zrozumieli hasło:

"Precz ze szkołą moskiewską, niech żyje szkoła polska!

LIST HENRYKA SIENKIEWICZA.

Przed dwoma tygodniami rozniosły telegramy wiadomość o odezwie H. Sienkiewicza, w której nasz wielki pisarz domaga się reformy szkół w Królestwie Polskiem.

Obecnie nadeszło pocztą dosłowne brzmienie tej odezwy, którą podajemy, gdyż ma ono wielkie znaczenie dla polaków. Oto jej brzmienie:

Na zebraniu, które z powodu kwestyi szkolnej odbyło się niedawno w Warszawie, pan kurator okręgu naukowego warszawskiego wypowiedział myśl następującą:

Rozumiem — rzekł — że naród, mający za sobą taką przeszłość, taką odrębną cywilizacyę i taką bogatą literaturę, jak polski, upomina się o szkołę polską, obawiam się jednak, że szkoła taka wychowywałaby wroga wewnętrznego w państwie rosyjskiem i zamiast zbliżać dwa społeczeństwa, pogłębiałaby jeszcze dzielącą je przepaść.

Bawiąc za granicą, czytałem te słowa w sprawozdaniu z wiecu, które wyszło w osobnej broszurze, nie wiem zatem, o ile powtórzono je literalnie, sądzę wszelako, że treść ich była niewątpliwie taka, a nie inna. Jeżeli tedy p. kurator rozumie, że naród z taką przeszłością dziejową i z taką literaturą upomina się o szkołę własną, to tem samem przyznaje, że powinienby ją mieć i że miałby ją, gdyby nie owa obawa, że owa szkoła wytworzy wrogów wewnętrznych.

Poczucie, że stan szkolnictwa w Polsce woła wprost o pomstę do Boga i że trzeba w jakikolwiek sposób złemu zaradzić, ogarnęło już szerokie warstwy narodu rosyjskiego, być może jednak, że znaczna jego część podziela obawy, jakim p. kurator dał wyraz.

Dlatego, pomijając w dalszym ciągu listu jego osobę, zwracam się wprost do opinii rosyjskiej i do tych osobistości, w których ręku spoczywa przyszłość sprawy.

Wierzę przytem, że jako realiści, nie będziecie się lękali spojrzeć w oczy rzeczywistości i że fakta silniej do was przemówią od frazesów.

Postawcie więc tym, którzy obawiają się, że szkoła polska wytworzy wrogów wewnętrznych i pogłębi przepaść dzielącą oba narody, następujące pytanie:

Czy istniejąca dotychczas rosyjska i rusyfikacyjna szkoła wytworzyła przyjaciół państwa i społeczeństwa?

Na tem pytaniu mógłbym poprzestać, albowiem dają na nią odpowiedź fakta i żaden Rosyanin, który nie chce zadać gwałtu własnemu rozumowi, lub który dla osobistych korzyści, nie poświęca interesów obu narodowości, nie może tym faktom zaprzeczyć.

Dodaję więc tylko kilka słów objaśnienia: Nie posłuchano cesarza Aleksandra II, który jak najsurowiej potępił kierunek, usiłujący ze szkoły uczynić narzędzie polityczne. Nie posłuchano Milutyna, który również z całą siłą przekonania wypowiedział się przeciw tego rodzaju tendencyi — i zaprowadzono szkołę taką, jaką ona dziś jest, to jest rosyjską i rusyfikacyjną.

I nadszedł okres apuchtinowski; nadeszły czasy polityki we wszystkich zakładach naukowych, a skończywszy na uniwersytecie. Język polski uczyniono nieobowiązującym i zaczęto go wykładać z innemi przedmiotami po rosyjsku, powprowadzano idyotyczne podręczniki, w których można znaleźć takie np. wiadomości, że Wiedeń oswobodzili od najścia Turków kozacy; poczęto karać za każde słowo polskie, wymówione w murach szkolnych, jak za przestępstwo; łżono przeszłość polskiego narodu, jego czyny i jego historyę; urągano językowi; poniewierano wszystkiem, co mogło być polskiemu dziecku blizkiem i drogiem — i wypędzano ze szkół za najmniejszy protest przeciw tej codziennej ohydzie.

I cóż się stało?

Oto szkoła stała się wprost katownią i nieszczęściem społecznem i tragedyą dla wychowańców. Lata dziecinne i lata młodości zmieniły się w Królestwie Polskiem, w lata niedoli i męczarni.

A jednak rodzice posyłali dzieci nawet i do takich szkół, — posyłali i dla tych okruchów nauki, chociaż zwyrodniałej i zaprawionej polityką — i dla świadectw i patentów, bez których człowiek stawał się w państwie paryasem. Ale co się działo w ich sercach, i co w sercu polskiego dziecka, które musiało chodzić do takiej szkoły, ścinać zęby i milczeć, — a co więcej wydawać lekcye i powtarzać na pamięć za nauczycielem to wszystko, co było bluźnierstwem przeciw jego polskiej duszy? Jakie musiały się w niem zbierać pokłady pogardy i nienawiści? A przecie byli to jedynie Rosyanie, z którymi się to dziecko stykało, i z nich tylko mogło sądzić o państwie i narodzie.

Za owo zaś zamknięcie się w sobie, za ów milczący protest, wreszcie za tę nieufność i pogardę, która od czasu do czasu przebłyskiwała z jego oczu, zostało i samo znienawidzonem. I nie mogło być inaczej.

W ten sposób powstawały dwa przeciwne obozy: jeden stanowiła obca i wroga narodowi szkoła z całym stojącym za nią administracyjnym i policyjnym aparatem, drugi: dzieci, rodzice, ich poczucie niedoli i poczucie krzywdy, które odczuwał cały naród. Tragedya zaś stawała się tem bardziej rozdzierającą, że każdy (prócz chyba, którym przynosiły korzyść pensye) czuł, że ta haniebna szkoła mija się nawet z tym celem, który sobie założyła, że przeciwnie: szkodzi nawet i rosyjskiemu państwu, że wykopuje naprawdę niezgłębioną przepaść między dwoma narodami — i że ucisk i męka i deprawacya charakterów istnieją, z niewypowiedzianą dla obu stron szkodą, tylko dla samych siebie.

I w takich warunkach upływały dziesiątki lat!

Ktoby mi chciał zarzucić, że maluję rzeczy zbyt czarno, ten, albo nie zna tutejszych stosunków, tak jak ja je znam, albo kłamie rozmyślnie. Mój „Pamiętnik nauczyciela poznańskiego" jest przeniesiony w stosunki poznańskie tylko dlatego, że inaczej nie byłaby go puściła warszawska cenzura. Doszło do tego, że nawet tak zwani ugodowcy wysyłali dzieci do szkół zagranicznych, a jeden z nich, zapytany dlaczego tak czyni, odrzekł, iż woli, aby jego synowie odsłużyli później, jako nie posiadający świadectw szkolnych, pięć lat w rosyjskiej armii, niż, żeby im całe dzieciństwo i młodość miały upłynąć wprost w męczarni w rosyjskiej szkole, która zresztą uczy tylko nienawiści do Rosyi.

A wobec tego czemże jest obawa, aby polska szkoła nie wytworzyła wrogów wewnętrznych?

Lecz mógłby kto rzec, że szkoła rosyjska działała tak dlatego, że była złą, że lepsi ludzie pozostawali w Rosyi, — gorsi przychodzili do nas, że łapownictwo nie było ścigane, — i że, gdyby było przeciwnie, gdyby profesorowie rosyjscy byli wzorowymi pedagogami, to rezultaty mogłyby być inne.

A więc pomijam, że powszechny system wychowania był w całem państwie złym, bo był policyjnym i politycznym, nie zaś pedagogicznym, i odpowiadam co następuje:

Jeżeli wielu, a może już większość Rosyan żywi przekonanie, że naród z taką przeszłością, z taką odrębną cywilizacyą i taką bogatą literaturą, jak polski, ma prawo upominać się o własną szkołę, to pozwólcie sobie powiedzieć, że społeczeństwo nasze żywić musi to przekonanie w stopniu stokroć wyższym. Tymczasem cóż się dzieje? Oto szkoły są rosyjskie! Więc choćby pedagogowie byli jak najlepsi, każde dziecko polskie wchodzi do tej szkoły z przekonaniem, że skoro ona jest rosyjską, a nie polską, to tem samem jego ojczystemu językowi jego ojczyźnie to jest temu, co mu jest najdroższe i najbliższe, dzieje się krzywda. I oto odrazu szkoła dzieli się na dwa obozy: „krzywdzicieli i pokrzywdzonych." Czy zaś w takiej szkole może kwitnąć nauka i wychowanie, czy raczej nie zabarwi się ona odrazu polityką i nienawiścią — niech wasz rozsądek sam odpowie na to pytanie.

Zresztą fakta są przed nami. W ostatnich czasach usiłowano oczyścić szkoły, usiłowano nawet poniekąd polepszyć warunki wykładu polskiego języka — i jakież są rezultaty tych usiłowań?

Oto przy pierwszem powszechnem wstrząśnieniu państwowem zaszły te opłakane, brzemienne klęską wypadki, których jesteśmy świadkami obecnie. Inaczej mówiąc: nienawiść, jaką przez lata ucisku wywoływała przeciw sobie szkoła rosyjska, wybuchnęła z mocą tak wielką, że dotychczas wybuchu tego nie mogły pohamować żadne usiłowania.

I byłoby złudzeniem, lub frazesem, godnym tylko agentów policyjnych, nie zaś mężów stanu, twierdzenie, że objawy te są dziełem kilku lub kilkunastu agitatorów.

Gdzie nie ma nagromadzonych prochów, tam rzucane iskry nie spowodują wybuchu. Rzecz stała się możliwą dlatego właśnie, że cały system wychowawczy jest zły, przewrotny, że stracił z oczu cel właściwy, a stał się tylko politycznem narzędziem bezmyślnego ucisku i ciężkiej niedoli nietylko uczącej się młodzieży, ale i całego kraju. Siał on wiatr, a zebrał burzę, która jako ślepa, na obie strony wyrządza niepowetowane straty.

Więc co pozostaje?

Reforma, ale reforma gruntowna, płynąca z rozumu stanu i ze zrozumienia obustronnego pożytku, — płynąca z dobrej woli, niepołowicznej, nie lękliwej i podejrzliwej, ale pełnej, męskiej, nie bojącej się wyrzec prawdy i iść za prawdą.

Szkoła musi wychowywać oświecone, zdrowe i moralne pokolenia, a takich celów w Polsce może dopiąć tylko szkoła polska. Jasnem jest przytem, że z większą będzie korzyścią, jeśli szkoły w Królestwie będą wychowywały prawych, szczerych i rozumnych obywateli z trochę mniej dokładnem „udarem" — niż zbolałych i zatrutych jadem nienawiści z doskonałem „udarem".

Kończę wreszcie tą uwagą, że jakkolwiek zabrałem głos w tej sprawie, jako pisarz polski, którego najserdeczniej obchodzi przyszłość kraju i młodych pokoleń, mogę sumiennie powiedzieć, że gdybym był pisarzem francuskim, angielskim, czy choćby niemieckim, a znał równie dobrze stosunki, to i wówczas ze stanowiska rozumu i etyki, nie wygłosiłbym innego zdania.

Henryk Sienkiewicz.

Co piszą odbiorcy o Żywotach Sw. ks. Piotra Skargi.

DUNKIRK, N. Y. — Szanowny Panie! — Donoszę Panu, iż Żywoty Swiętych Ks. Piotra Skargi odebrałem i jestem bardzo zadowolony. Tak illustracye, jak i druk i oprawa bardzo mi się podobają.

Z uszanowaniem
Ignacy Walkowski

ROCKWOOD, Pa. — Szan. Panie! Niniejszem donoszę, iż Żywoty Swiętych Pańskich otrzymałem i bardzo są piękne. Nie spodziewałem się, aby taką piękną książkę można dostać za tak małą sumę pieniędzy. Dziękuję panu i pozostaje

Z uszanowaniem
Wojciech Mac.

PRICETON, Wis. — Szanowny Panie! — Książkę Żywoty Swiętych otrzymałem i bardzo mi się podoba. Srebrne wyroby na okładce i piękne obrazki wewnątrz są prawdziwą ozdobą. Życzę panu powodzenia i każdej familii polskiej, aby sobie tę piękną książkę kupiła.

Z uszanowaniem
Jan Kozłowski.

WEST HAZLETON, Pa. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Szanowny Panie! Jednę książkę Żywotów Swiętych odebrałem 23 marca, a drugie dwie książki Żywotów Swiętych 24 marca. Dziękuję stokrotnie panu za wydanie tak wspaniałego dzieła. Z tej wspaniałej Księgi Żywotów Swiętych Pańskich mogę do końca życia czerpać pociechę i rozrywkę w mojem rodzinnem gronie. Daj Boże, aby pan jak najwięcej tych książek rozesłał po rodzinach chrześcijańskich

Z uszanowaniem
Michał Bąk.

COALPORT, PA. — Szanowny panie Dyniewicz! Za wspaniałe dzieło Żywoty Swiętych Pańskich Ks. P. Skargi dziękuje panu serdecznie. Bardzo mi się ta książka podoba, i życzę każdemu, aby sobie takową sprowadził od p. W. Dyniewicza.

Z uszanowaniem
Roman Zalewski.

ST. PAUL, Minn. — Szanowny Panie! Parę dni temu odebrałem od Pana Żywoty Sw. Pańskich, za które załączam podziękowanie i muszę przyznać, iż dzieło to dokładne i piękne. Każda rodzina polska powinna mieć wielki zaszczyt, że może takie wielkie dzieło za bardzo małą sumę nabyć.

Z uszanowaniem
C. P. Wioski.

POZNAN, Wis. — Szanowny Panie. Donoszę niniejszem, iż Żywoty Swiętych Pańskich odebrałem i oświadczam, że jest to wspaniała księga, zasługująca na pochwałę. Książkę tę sprowadziłem dla swej zamężnej córki i wszystkim się bardzo podoba. Życzymy Szan. Panu jak najdłuższego życia, abyś pan był i nadal podporą na tutejszej emigracyi i mógł wydawać tak piękne dzieła dla nas polaków.

Z uszanowaniem
Michał Krzyżański.

DUNKIRK, N. Y. — Szan. Panie Dyniewicz! Żywoty Swiętych Ks. Piotra Skargi odebrałem 29 marca i jestem z nich bardzo zadowolony. Nie myślałem, że będą tak duże i tak ładnie illustrowane. Będę je pokazywał swoim krewnym i znajomym, aby sobie to piękne dzieło nabyli. Dziękując panu za tę piękną książkę pozostaję

Z szacunkiem
Sylwester Czekancki.

OD WYDAWCY

Żywoty Swiętych Pańskich wysłaliśmy tym wszystkim, którzy przysłali na nie przedpłatę.

Zwracamy przeto uwagę tych przedpłacicieli, aby się zgłosili po to dzieło na Express Ofis w jak najkrótszym czasie.

Dzieło to jest wspaniełem. Zawiera bowiem kilka tysięcy stronic, wielkiego rozmiaru i pięknego druku na ślicznym papierze, ozdobione kilku set obrazkami Swiętych Pańskich i kilku kolorowemi litografiami. Oprawa jest bardzo ozdobna, z najlepszego angielskiego linteum, z wyciskanemi tytulikami srebrnemi i widokiem Bazyliki św. Piotra w Rzymie na okładce. Brzegi są w marmurowym kolorze. Księga ta waży około 9 funtów i pocztą nie może być wysłaną, gdyż jest za ciężka. Ozdobne to dzieło powinno się znajdować w każdym domu polskim. Cena jest przystępną dla każdego, nawet dla najbiedniejszego. Kosztuje tylko $3.50.

Prosimy wszystkich odbiorców aby to dzieło pokazali swym znajomym i krewnym a przekonani jesteśmy, że sobie takowe sprowadzą. Są to jedyne Żywoty Swiętych Pańskich napisane przez Polaka. Inne Żywoty Swiętych są napisane przez niemców i na polski język przetłómaczone.

Prosimy wszystkich naszych odbiorców, którzy otrzymają Żywoty Swiętych Pańskich, aby napisali nam jak się im to dzieło podoba. Poświadczenia takie będą dowodem najlepszym, że nowe wydanie "Żywotów Swiętych Pańskich" jest jednem z najpiękniejszych dzieł kiedykolwiek wydanych tak w Ameryce jak i Europie.

Sługa,

Władysław Dyniewicz.

— Wujciu, czybyś nie mógł zmienić 100 dolarów?

— A skądże ty masz tyle pieniędzy?

— Ja nie mam, ale chciałem się dowiedzieć, czy wuj ma?

Ciąg dalszy ze strony 1.

Walka o prawo w Rosyi.

Ale dwa nieudałe powstania nauczyły nas, byśmy nie próbowali trzeciego. Arystokracya jest pozyskana uzyskanemi przywilejami, a cały naród, co krew swą daje i pieniądze w walce, którą car prowadzi, nie może nawet marzyć o tem, by jego prawa zostały mu przywrócone. Naród nasz nie chciał chwytać się bomb, ale rząd rosyjski zrobił z nas rewolucyonistów. Tyrania jest matką rewolucyi.

Równocześnie z tą wiadomością nachodzi druga, że kozacy znów maltretują ludność bezbronną. Kilkaset osób zostało zbitych i potratowanych na ulicach przez kozaków.

W Kutnie, w Królestwie Polskiem miały w piątek miejsce nowe zaburzenia. W walce żołnierzy z robotnikami zabitych zostało ośmiu polaków i trzy kobiety polskie.

Na stokach cytadeli warszawskiej wykonany został wyrok sądu wojennego, skazujący 5 rezerwistów 16-tej brygady artyleryi, którzy w dniu 24 stycznia b. r. w Wołkowysku podczas mobilizacyi odmówili posłuszeństwa władzy wojskowej na rozstrzelanie.

Do Berlina donoszą z Sosnowca: Zwłoki siedmnastu robotników, zabitych i ciężko rannych w czasie rozlewu krwi w Hucie Katarzynie, gdzieś zginęły. Dopiero później okazało się, że żołnierze obrabowawszy rannych i zabitych, wsadzili ich do pieca fabrycznego, gdzie ciała biedaków spaliły się na węgiel.

W Petersburgu odbył się w piątek wielki mityng w dzielnicy robotniczej, na którym obradowano nad środkami, jakich użyć należy, by zmusić rząd do uwolnienia z więzień aresztowanych w styczniu przewódców strajku, których torturują moskale w twierdzy petropawłowskiej. Nagle zjawiły się ze wszystkich stron zastępy dzikiego kozactwa i żołdactwa, a komendant oświadczył aranżerom mityngu, że jeżeli zebrani natychmiast nie rozejdą się do domów, zostaną wystrzelani co do nogi.

Wobec więc przeważających sił wojska, robotnicy rozeszli się w spokoju.

W Sebastopolu palą się od wczoraj olbrzymie magazyny kompanii dla budowy okrętów. Zdaje się, że ogień został podłożony.

Z Paryża donoszą że tajna policya rosyjska jest w posiadaniu tak zwanej czarnej listy, na której jest trzydzieści nazwisk wysokich dygnitarzy rosyjskich, na których partya rewolucyjna wydała wyrok śmierci. Pierwszym z brzegu jest w. książę Włodzimierz, drugim w. ks. Aleksy, a trzecim jenerał Trepow. Ale pomimo olbrzymiej czujności i niesłychanej liczby aresztowań nie udało się policyi dotąd wpaść na trop kierowników partyi terrorystycznej, którą kieruje ręka niewidzialna, ale potężna.

Chłopi w dalszym ciągu buntują się i napadają na własności dworskie, rąbią lasy. Do tej roboty podburzają ich socyaliści.

Wróg polaków umarł.

BERLIN, w marcu. — Minister spraw wewnętrznych, Hammerstein, wielki wróg polaków w zaborze pruskim, zakończył życie. Jak długo był posłem, a następnie ministrem pruskim spraw wewnętrznych, tak długo zwalczał polaków, z całą prusakom właściwą okrutnością, dążąc do zniemczenia kresów wschodnich. Śmierć, nieubłagana pani, przecięła pasmo jego żywota, usuwając ze świata wroga polaków, czyhającego na ich zgubę.

Wojna Rosyi z Japonią.

Z pola walki nie ma żadnych ważnych wiadomości. Telegramy donoszą, że obydwie armie przygotowują się do ponownej rozprawy na przestrzeni pomiędzy Mukdenem a Harbinem. Gdzie się znajdują obydwie armie, o tem niema żadnych pewnych wiadomości, wszystko bowiem oparte jest na przypuszczeniach. Jedni powiadają, że japończycy zachodzą armię rosyjską z boków, starają się ją oskrzydlić i odciąć jej odwrót. Inni znów przypuszczają, że wódz rosyjski otrzymał znaczne posiłki i zamierza stoczyć z japończykami walkę na śmierć lub życie. Bitwa morska jest również oczekiwaną każdej chwili, ale o położeniu obydwóch flot wojennych nie mamy również żadnych pewnych wiadomości.

Wogóle na polu walki panuje jakiś dziwny, tajemniczy spokój, zwiastujący wielką burzę, mającą ponownie nawiedzić Rosyę. Widocznem jest, że wodzowie japońscy opracowują nowe plany w celu zadania Rosyi na lądzie i morzu, ostatecznego ciosu.

Nikt już dziś nie wątpi w to, że Rosya musi przegrać obecną wojnę. Ostatni pogrom moskali pod Mukdenem tak zdemoralizował rozbitą armię rosyjską, że o zwycięstwie nie ma co marzyć.

Rosya, która do niedawna była postrachem świata po pogromie pod Mukdenem budzi politowanie.

To wszystko sprawiła wielka, 23 dni trwająca bitwa, której wynik do reszty okazał bezsilność rosyjskiego kolosa, a dzielność i potęgę małej stosunkowo Japonii.

Czy rzeczywiście przyczyną tego pogromu było niedołęstwo wodza naczelnego Kuropatkina, o którym już powiedział wielki wódz rosyjski Skobelew, że nigdy nie powinien brać na siebie wielkiej odpowiedzialności, bo nie dorósł takiemu zadaniu? Przepowiednia ta sprawdziła się co do joty. Ale nieszczęście, które Kuropatkin sprowadził na swą ojczyznę, jest zbyt wielkie, żeby odpowiedzialność za nie spaść mogła na tak wysoko nawet wyniesioną jednostkę.

Kuroptakin sam tu nie winien. Głównie winna temu złodziejska maszyna autokratyczna w pierwszym względzie i za swe nadużycia, za swe przestępstwa polityczne mści się historya na Rosyi! To istna kara Boża, to pomsta za zbrodnie, że klęska ta właśnie spotkała Rosyę za granicami Sybiru tej otchłani piekielnej, do której ona wtrąciła miliony naszych rodaków. To pomsta za krew naszą i nasze katusze, których się zbójecka Rosya przez tyle lat dopuszczała bezkarnie na naszym narodzie. Rosya, wielka krzywdzicielka ludów, płaci winy wiekowe, a ironia losów chce, że w ostatecznym upadku musiała naczelne dowództwo nad niedobitkami rozgromionej armii złożyć chociaż chwilowo w ręce starego Liniewicza, który urósł z polskiego pnia. Może jemu sądzone jest, że pierwsze nad japończykami odniesie korzyści. Nieraz polacy tysiącami gromili krocie. Wedle najświeższych jednak wiadomości i na to się nie zanosi; taką Kuropatkin pozostawił po sobie spuściznę.

Lecz mniejsza o to; zachodzi teraz pytanie, czy wogóle Rosya będzie mogła dalej prowadzić tę niefortunną wojnę, obliczoną na wyczerpanie sił Japonii.

Zapewne, że Rosyi nie brak ani ludzi ani wszystkich innych zasobów wojennych, ale materyał, mianowicie w ludziach jest niepodatny. Japonia we dwa miesiące ze swoich rekrutów może wykształcić dzielnych żołnierzy, którzy są zarazem patryotami, a mużyk ciemny i zabobonny potrzebuje lat, żeby się wykształcić na żołnierza, zdatnego do boju.

A może i ich porwie zapał, miłość do "świętej Rosyi" popadłej w najwyższe niebezpieczeństwo?

Nic z tego. Cały kraj podminowany rewolucyą, która już grozi zamienieniem się w hajdamaczyznę, jak za Chmielnickiego.

A może inteligencya rosyjska stanie do apelu? Ale i ta inteligencya, zwłaszcza o ile jest zgangrenowaną w piekle biurokratyzmu, nie tylko nie objawia żadnych patryotycznych uniesień, jakie się obudziły swego czasu po pogromie w Niemczech lub Francyi, lecz kradnie dalej w kołach biurokracyi, a klnie na rząd i jego naczelników, choćby najwyższych.

Wojna we wszytkich sferach jest w najwyższym stopniu niepopularną. Kuropatkin przegrał kampanię, bo nie wierzył w siebie i nie wierzył w wstępną siłę bojową swych zastępów.

Tak samo Rosya cała jest Kuropatkinem, a mimo to zdaje się, że u góry, skąd ongi szły hasła pokojowe na cały świat, postanowiono prowadzić wojnę aż do ostatniego sołdata i ostatniego rubla.

Nawet stary Dragomirow oświadczył się za wysłaniem całej gwardyi na plac boju, twierdząc, że starzy kozacy wystarczą na zdziesiątkowanie tłumów burzliwych w Petersburgu, lub gdziekolwiek w całem carstwie.

Zdaje się jednak, że przeważny wpływ na postanowienie rzucenia nowych legionów w mandżurską otchłań, pochodzi z zagranicy.

Wszystkie mocarstwa zaborcze w Azyi wielce są w tem interesowane, żeby na dalekim wschodzie nie urosła nowa potęga, która postawiwszy zasadę: "Azya dla siebie", stałaby się niebezpieczną nietylko dla Rosyi, ale i dla Niemiec w Szantungu, dla Francyi w Indo Chinach, a nawet dla Anglii w Indyach; dlatego zdaje się, że ze wszystkich stron idą podniety do Petersburga, żeby Rosya stała się przedmurzem przed "żółtem niebezpieczeństwem".

Inni nawet przypuszczają, że Niemcy pchają Rosyę do wojny, aby ją osłabić i następnie z jej słabości wyciągnąć dla siebie korzyści.

Niemcy tak dalece posunęły swój interes za dalszem prowadzeniem wojny, że przez usta swego kanclerza oświadczyły z trybuny przed całym światem swą bezinteresowność, mianowicie, że nie będą korzystały z trudnego położenia, w jakiem się Rosya chwilowo znajduje. To znaczy, że Rosya śmiało może ogołocić z wojska zachodnią swą granicę.

Nie wiadomo, czy uda się Rosyi zmobilizować nową armię, gdyż zaburzenia wewnętrzne są bardzo groźne, a mobilizacya mogłaby je spotęgować i wzniecić formalną rewolucyę.

Takie jest obecnie położenie Rosyi, która dotąd uchodziła za postrach świata. Pewien filozof powiedział, że można ciemiężyć i oszukiwać nieświadomych ludzi przez jakiś czas, ale wszystkich ludzi zawsze ciemiężyć i oszukiwać nie można.

LONDYN, 4 kwietnia. — Donoszą z Harbina, że wysadzono tam w powietrze arsenał artyleryi, w którym znajdowało się przeszło 10 milionów naboi armatnich. Podczas eksplozyi zginęło 100 żołnierzy. Przypuszczają, że sprawcami tego dzieła zniszczenia są iżynierowie japońscy.

Równocześnie donoszą, że lada dzień spodziewaną jest bitwa morska między flotą japońską i rosyjską, dowodzoną przez admirała Rożdiestwienskiego.

Na lądzie spokój ogólny, ale wódz japoński przygotowuje się do nowej bitwy, która jest oczekiwana z wielką niecierpliwością przez obydwie wojujące strony.

Z AMERYKI.

Górą Sokoli.

GRAND RAPIDS, Mich., 30 marca. — W mieście naszem jest gniazdo Sokół Nr. 23, które pracuje z wielkim zapałem dla dobra całej Polonii, a ćwicząc młodzież w gimnastyce, daje jej rozrywkę i wzmacnia ją na sile i duchu. Lecz niestety, na tak liczną Polonię za mało młodzieży wstępuje w szeregi Sokołów naszych, pomimo, iż zuchy naszego gniazda występują często ze swemi ćwiczeniami. Gniazdo nasze prosi młodzież tutejszą, która jest tu tak liczną, do łączenia się z nami, a przez to przyczynimy się do rozszerzenia idei narodowej.

Pod opieką gniazda naszego jest klasa ćwiczenia chłopców, którzy mają swe odrębne posiedzenia miesięczne. Serce się raduje, patrząc na tę dziatwę ochoczą i tak posłuszną swemu naczelnikowi.

Na ostatniem posiedzeniu tych malców wstaje chłopczyna lat dwunastu i oznajmia gotowość płacenia 1 cent miesięcznie na Skarb Narodowy. Propozycyę tę wszyscy malcy przyjęli z oklaskami.

Bracia polacy, czyż nie widzimy tu prawdziwej krwi polskiej?

Dzięki wam, dziatwo polska, ale i stokrotne dzięki wam, rodzice, co w dziatwę swą taką miłość ojczyzny wpajacie.

Jeżeli tak dziatwę chować i uczyć będziemy, to naród nasz nieszczęśliwy nie zaginie i wtenczas śmiało z piersi naszych wyjdzie okrzyk: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

Cześć wam, rodzice! Cześć ci, dziatwo polska! Czołem Sokoli!

Olbrzymi zbiornik.

NEW YORK, 30 marca. — Olbrzymi zbiornik wody w Jerome Park w New Yorku, którego budowę rozpoczęto przed 9 laty, oddany będzie do publicznego użytku z rokiem przyszłym. Będzie to największy zbiornik na świecie i będzie zaopatrywał w wodę całe to miasto milionowe. Zbiornik mierzy 1768 yardów długości i 800 yardów szerokości. Pojemność zbiornika będzie wynosiła 10 milionów yardów sześciennych, a średnia głębokość wody — 8 yardów.

Przemysł amerykański.

WASHINGTON, 30 marca. — Władze związkowe amerykańskie założyły na nizinach Potomacu pod Washingtonem plantacyę roślin aptecznych, pragnąc zaoszczędzić 10 milionów dolarów, wydawanych rocznie na towary apteczne. Znaczne obszary zostały już uprawione w tym celu.

Zgoda.

WASHINGTON, 30 marcya. — Prezydent Roosevelt zdecydował się przyjąć propozycyę dominikańskiego rządu dotyczącą kontroli finansów tejże republiki. Urzędników, którzy mają kolektować pieniądze, wybierze rząd dominikański, lecz nazwiska tych urzędników będą podane rządowi Stanów Zjednoczonych do aprobaty.

Kilka dni temu odbył się mityng dyplomatów i obcych wierzycieli, na którym rozpatrywano sprawę dominikańską. Uchwalono na nim wyznaczyć amerykańskiego poborcę, któryby pobierał pieniądze za cła w San Domingo, zostawiając 45 proc. rządowi dominikańskiemu, zaś 55 procent byłyby obracane na długi tej republiki.

Samobójczyni.

FLINT, Mich., 30 marca. — Pani Chas Dewitt z Fenton, licząca lat 24, odebrała sobie życie, zażywszy kwasu karbolowego. Powodem czynu desperatki było to, że myślała, iż mąż jej porozumiał się z firmami i sklepami, aby jej nie dawano kredytu. Samobójczyni kupiła kwasu karbolowego za 10 centów i wypiła większą część. Że żałowała swego czynu i chciała się jeszcze ratować, dowodzi fakt, że przy jej łóżku znaleziono jeszcze szklankę z mlekiem.

NILES, Mich., 30 marca. — Dziś znaleziono zwłoki 84-letniej kobiety, Karoliny Krizner, wiszące w pokoju jej syna. W ostatnich czasach była chorą, to też przypuszczają, że pod wpływem gwałtownego zdenerwowania, powiesiła się, nie wiedząc, co czyni.

Eksplozya w tunelu.

NEW YORK, 30 marca. — W tunelu podmiejskim nastąpiła silna eksplozya przy narożniku 16 ul. i Broadway, gdzie tunel znajduje się na 120 stóp głęboko pod ziemią. Na ratunek pośpieszyły ambulansy i silny oddział policyi. Eksplozya nastąpiła poza miejscem, do którego sięgają tory kolejowe. Bliższych szczegółów dotychczas brak.

Eksplozya w tartaku.

HUNTINGTON, W. Va., 31 marca. - W tartaku własności F. Farrela, nastąpiła eksplozya małego kotła, w której trzy osoby straciły życie, a dwóch odniosło pokaleczenia i poparzenia. Kawałki ciał nieszczęśliwców wyleciały na 200 yardów od miejsca wybuchu. Całe zabudowanie zostało w powietrze wyrzucone, a reszty zniszczenia dokonał pożar. Na miejscu tartaku pozostały gruzy i popiół.

Narwana kobieta.

GRAND RAPIDS, 31 marca. — Ciekawe jest życie kilku dni Emmy Miller, ładnej i młodej panienki. Panna Miller poznała niejakiego Alfreda Fitch'a, którego poślubiła. Ale tego samego dnia, małżonek zaczął dawać swej połowicy rady, które się jej nie podobały, więc nowy powód do kłótni i rozeszła się z ulubieńcem. Potem udała się do adwokata, aby postarał się dla niej o rozwód, a dokonawszy tego, kupiła parę paczek z morfiną i chciała się otruć. Wynajęła sobie pokój przy East Bridge ulicy i już zażyła 7 tabliczek, gdy weszli detektywi i z ogromną pompą odwieźli ją do dziury. Gdy na drugi dzień wytrzeźwiała, wypuszczono ją na wolną stopę.

Okropna kobieta.

PITTSBURG, Pa., — Anna Nowakowicz, zamordowała tutaj siekierą własnego męża, podczas, gdy spał w łóżku. Michał Nowakowicz był robotnikiem spokojnym, młodym jeszcze człowiekiem i pochodził z pod austryackiego zaboru. Potwór kobieta porąbała ciało nieszczęśliwego siekierą w brutalny sposób i podstępnie, zadając mu niezliczoną ilość ran.

Aresztowano zbrodniarkę i siedmnastu innych mężczyzn, których zatrzymano aż do śledztwa.

Według zeznań zbrodniarki, miał ją mąż źle traktować i ciągle napominał, żeby się prowadziła moralnie. Ciągłe kłótnie i istne piekło w domu, popchnęły ją do zemsty, którą wykonała w zupełności. Do zarzutu, jakoby miała niemoralnie się prowadzić, bynajmniej oskarżona się nie przyznaje.

Oszustka skazana.

CLEVELAND, O., 30 marca. — Pani Cassie L. Chadwick została skazaną na 10 lat stanowego więzienia i dopóki wyższy trybunał nie wyda decyzyi co do złagodzenia kary, będzie musiała przyjąć naznaczony wymiar sprawiedliwości. Skoro tylko ogłoszono wyrok, obrońca oskarżonej adwokat Dawley, postanowił podać sprawę swojej klientki do sądu apelacyjnego. Natychmiast udał się on wraz z sędzią Fr. Y. Wing do Cincinnati, aby porobić przygotowania do ponownego procesu i prosić trybunał apelacyjny, aby kazał wstrzymać odsiadywanie kary przez panią Chadwick, dopóki sam nie wyda wyroku. P. Chadwick przyjęła wyrok z zupełnym spokojem, a w końcu rzekła: "Czegóż jeszcze chce się o mnie dowiedzieć świat?" Gdyby się dobrze zachowywała w więzieniu, kara jej byłaby skróconą do lat ośmiu i czterech miesięcy.

Zginęło 58 osób.

BROCKTON, Mass., 30 marca. — Policyjne śledztwo, przeprowadzone w sprawie eksplozyi w warsztatach firmy R. B. Grover and Co. wykazało, że pastwą eksplozyi i płomieni padło 58 ludzi, chociaż kilkanaście osób zawsze brakuje.

Prokurator powiatowy French, prowadzi kroki śledcze, kto jest główną przyczyną nieszczęścia — miasto, stan, czy też towarzystwo od asekuracyi kotłów.

Huragan w Missouri.

ST. LOUIS, Mo. — Donoszą tutaj, że mała osada na zachodniej stronie tego stanu, Louisburg zmieciona została z powierzchni przez straszny huragan. Równocześnie donoszą, że zginęło kilku ludzi. Louisburg ma 100 mieszkańców i nie posiadał ani telegrafu, ani telefonu. Wieści z okolicznych miast donoszą, że wicher zmiótł 3 piątrowe budynki zupełnie. Od dawnych lat nie pamiętają ludzie takiego huraganu, jaki nawiedził tę okolicę.

Strajk górników.

ALTOONA, Pa., 30 marca. — Począwszy od 10 marca debatowali tutaj górnicy kopalń "Central Bituminous District of Penna", nad uregulowaniem warunków płacy, które miały wejść w życie 1 kwietnia. Ponieważ nie przyszło do porozumienia na ostatnim mityngu, 45,000 robotników zaprzestanie pracy. Powodem niezadowolenia robotników jest to, że kompanie górnicze chcą obciąć im płacę.

Iskry Telegraficzne

— Znana w szerokim świecie literackim, Marya Wysłouchowa, umarła w tych dniach we Lwowie. Całe jej życie było pracą dla ludu, któremu służyła piórem jako publicystka i powieściopisarka. Cześć jej pamięci!

— W kopalni Joseph Leiter niedaleko od Zeigler, Ill. powstała eksplozya gazów, wskutek czego miało zginąć 50 górników i 18 odniosło pokaleczenia.

— W ciągu sześciu ostatnich miesięcy wylądowało w portach Stanów Zjednoczonych 400.000 cudzoziemców.

— W St. Joseph utopiło się pięciu robotników w rzece Missouri, pracujących w dokach okrętowych.

— W Sebastopolu palą się magazyny rosyjskiej kompanii okrętów przewozowych. Ogień podłożono.

— Niemcy są tego zdania, że trudno przewidzieć koniec wojny w Afryce południowo zachodniej.

OFIARY NA POMNIK KOSCIUSZKI W WASHINGTON, D. C. przysłane do "Gazety Polskiej."

Nazwisko	Miejscowość		Kwota
F. M. Pczalls, Cauga, N. Dak.			25
M. Bagiński, LaSalle, Ill			25
Jan Karp, Amsterdam, N.Y			50

Na chrzcinach u państwa Małeckich skolektował p. M. Scieszka od następujących osób:

Nazwisko	Miejscowość		Kwota
Jan Pitko,	Schenectedy,	N. Y.	2.00
M. Ścieszka	..	..	50
F. Ścieszka	..	..	25
Ant. Zegleń	..	..	25
Anlela Scieszka	..	..	25
B. Swojka	..	..	10
J. Pion	..	..	10
W. Wiktorski	..	..	10
A. Jakubowski	..	..	10
Adam Kruck	..	..	10
J. Kubinski	..	..	10
J. Strzesewski	..	..	10
M. Malecki	..	..	05
M Lech	..	..	05
M. Dziekan,	Grand Rapids,	Wis.	25
S. Skibicki,	Mentor	Minn.	25
Sarah Skibicka	..	..	25
Ant. Skibicki	..	..	25
S Skibicki	..	..	25
St. Skibicki	..	..	15
Jan Skibicki	..	..	15
Fr. Skibicki	..	..	10
Anna Skibicka	..	..	25
Sarah Skibicka	..	..	25
M. Skibicka	..	..	25
Zofia Skibicka	..	..	10
J. Skibicka	..	..	10
Klara Skibicka	..	..	10
Eleonora Dawis	..	..	25
		Razem	$8 00

Do "Gazety Pol kiej" przysłano powyższe ofiary na budowę Pomnika Kościuszki w Washington, D. C.

Pieniędze w sumie $8.00 oddane są Komitetowi Centralnemu

Dotychczas zebrano przez "Gazetę Polską" $411.72

UWAGA. Wszyscy ofiarodawcy będą pokwitowani w urzędowych gazetach polskich, które popierają budowę pomnika. Oprócz tego nazwiska ofiarodawców będą wydrukowano w osobnej książce, którą każdy będzie mógł kupić po cenie kosztu papieru. Książka ta będzie niejako talizmanem dla Polaków i przechodzić będzie z pokolenia na pokolenia jako dzieło pamiątkowe.

Z OSAD POLSKICH.

BERNICE, Pa. — Zabity został w tutejszej kopalni Józef Rakowski, dawniej zamieszkały w Duryea. Jest on szóstym członkiem rodziny tracącym życie w ostatnich sześciu miesiącach. Dwu jego braci zabitych zostało pod portem Artura, trzech innych znalazło śmierć w kopalni, siostra zmarła wskutek wypadku, spowodowanego przez rozbieganie się koni.

DETROIT, Mich. — Pan Pasieczny otrzyma $5,500 od kompanii Boydell Bros. White Lead and Color Works. Sumę tę przyznali mu przysięgli w sądzie Rohnerta.

Dnia 20 lipca zeszłego roku Pasieczny przyszedłszy do pracy, idąc do elewatoru, wpadł do otworu i mocno się pokaleczył. Gdy wyzdrowiał, wytoczył kompanii proces o odszkodowanie.

Stwierdzono, że w budynku było ciemno i że drzwi do elewatoru były otwarte, a elewator był u góry.

W ciemności skarżący tego nie zauważył i wpadł do otworu, mocno się kalecząc i łamiąc sobie rękę. Przysięgli uznali że kompania zawiniła, bo powinna zaprowadzić środki bezpieczeństwa i przyznała skarżącemu powyższą sumę.

SO. BETLEHEM, Pa. -- Nareszcie polonia naszego miasta zaczyna się budzić z letargu, a zawdzięczać to ma jedynie znanemu i szanowanemu ogólnie rodakowi Józefowi F. Klimowiczowi.

Za jego staraniem zawiązał się tu komitet parafialny którego celem jest stworzenie tu polskiej parafii i pobudowanie polskiego rzym. kat. kościoła pod wezwaniem św. Stanisława bisk. i męczennika. Brak kościoła odczuwać się dawał bardzo naszym polakom.

Komitet zakupił już pod kościół lotę przy Oack i 5-tej. Również komitet ten zwołuje w przyszłym tygodniu wielkie zebranie polaków do hali ob. Przybylskiego celem ostatecznego załatwienia sprawy. Na zebranie to przybędą i będą przemawiali: ks. dziekan Heymen z Mahachung, ks. proboszcz węgierski T. Warłacki i wydawca "Patryoty" T. Wąsowicz z Philadelphii.

Kto się więc tylko czuje prawdziwym katolikiem i polakiem powinien przybyć na to zebranie, pomódz do wzniesienia tak pięknego dzieła, które stanie Bogu na chwałę a rodakom na pożytek. Pokażmy bracia, żeśmy jednością silni, że gdzie chodzi o grosz na dom Boży, tam nikogo z nas nie braknie i że na przekorę naszych otwartych i skrytych wrogów stanie polski kościół i w swoim ojczystym języku będziemy słuchali nauki słowa Bożego i zanosili w swojej świątyni modły do Pana nad Pany.

SO. BEND, Ind. — Na posiedzeniu miejscowego komitetu w naszem mieście, zbierającego składki na pomnik Kościuszki w Washingtonie, odbytem zeszłej niedzieli w lokalu banku Kościuszki, panowie prezesowie poszczgólnych towarzystw zdali sobie sprawozdanie z dotychczasowej pracy, a ze sprawozdań tych wnioskujemy, iż wśród członków miejscowych towarzystw istnieje dobra chęć wobec kolekty na rzeczony pomnik i można się spodziewać obfitej składki na ten cel od polonii southbendzkiej.

Uchwalono, począwszy od przyszłego posiedzenia, które odbędzie się dnia 9 kwietnia imiona i nazwiska ofiarodawców i sumę ofiarowaną regularnie ogłaszać i kwitować w miejscowej gazecie "Gońcu Polskim." Dotychczas na ręce kasyera komitetu wpłynęło przeszło 50 dolarów.

ERNEST, Pa. — Fr. K. po pijanemu odprzedał swoją młodą i przystojną żonę pewnemu młodzieńcowi za antałek piwa. Biedaczka tak się tem ucieszyła, że złożyła dzięki serdeczne u stóp swego męża, bo chłopak był młody i miał w banku kilkaset dolarów. Zaraz też zabrała swe manatki i z nowym mężem ruszyła w drogę, a stary mąż, jak wytrzeźwiał i spostrzegł, że jej nie ma, popędził czemprędzej na stacyę kolejową, z której odjechali ale już było zapóźno.

DETROIT, Mich. — Karol Skowron, długoletnią pracą zaoszczędził sobie znaczną sumkę pieniędzy i miał ją umieszczoną w German American Savings banku i Home Savings banku.

W tych dniach Skowron wybrał się z żoną do miasta do ściągnięcia pieniędzy, bo postanowili kupić sobie domek. Wziąwszy pieniądze z banku German udali się do Home Savings.

Gdy stali przy okienku, przystąpił do nich młody mężczyzna i zapytał czy, czego czasem nie zgubili. Kobiecina powiedziała, że nie, ale natychmiast opatrzyła się, że brakuje jej pieniędzy i zmieniła twierdzenie. Młody człowiek oddał znalezioną sumę i pośpiesznie się oddalił, nie podając nawet swego nazwiska.

Rady gospodarcze.

Mierzwa gołębia, a także i kurza bardzo dobra pod warzywa; nie powinno się jej zatem razem z inną mierzwą na gnojownię wyrzucać, lecz w suchym stanie do wiosny przechowywać, przed użyciem sproszkować i tem posypywać. Mierzwy takiej jeden cetnar skutkuje więcej, niż jeden wóz mierzwy stajennej. Z warzyw najlepiej udają się na mierzwie takiej ogórki i cebula.

— Do pokarmów, zwiększających znacznie wydzielanie mleka, należą otręby. Takowe podaje się w letniej zupie w południe i to po funcie na krowę. Takie krowy, którym za młodu rogi przyrznięto, mają lepiej doić od rogatych, a dojone trzy razy dziennie dadzą 10 procent więcej od dojonych dwa razy.

— Zżółkła bielizna da się przez kilkunastogodzinne moczenie w maślance lub rozbitem kwaśnem mleku, a potem po kilkakrotnem wypłókaniu w letniej wodzie — doprowadzić do dawnej białości. Większe kawałki najtaniej wybielić latem na łące.

Czuje się jak odrodzony.

Woźnica powiada "Dobry obrok czyni konia rączym". Jeżeli koń nie jest należycie karmionym, nie może biegać, ani ciągnąć, nie mając do tego dość siły. Tak samo ma się rzecz z ludźmi. Jeżeli się nie odżywiają należycie, stają się słabymi i znużonymi. Co właściwie odżywia rozmaite organa ciała? Krew. Co wytwarza gałeczki krwi i oczyszcza ją z nieczystości? Severy Czyściciel Krwi.

Szanowny Panie! Spróbowałem pańskiego Czyściciela Krwi i czuję się, jakby odrodzony. Przyjmij pan serdecznie podziękowanie i życzenia wszelkiego powodzenia. Józef Winet z Mellen, Wis."

Wiosna jest najlepszym czasem do polepszenia stanu waszej krwi. Kto teraz na siebie nie uważa, będzie cierpiał na rozmaite niedomagania, gdy nadejdą gorączki. Wówczas wysypią mu się na wierzch rozmaite wysypki, wrzody i pryszcze. Severy Czyściciel Krwi leczy skrofuły, wszelkie wyrzuty skórne, anemię i bladaczkę, dodając siły i zdrowia. Cena $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Przegląd Prasy.

Pod nagłówkiem ,,Walka o prawo," pisze "Zgoda":

,,Natychmiastowej rewolucyi zbrojnej, czyli ruchawce w Polsce, o której marzą polscy socyaliści, Liga Narodowa przeciwstawia w swej odezwie walkę o prawo. Ponieważ wyraz walka może być powodem nieporozumień, należy zastanowić się nad tem, co się rozumie przez hasło walka o prawo.

Główna różnica między powstaniem, a walką o prawo jest następująca: W powstaniu bierze udział faktycznie czy nominalnie cały naród. Jeżeli n. p. jaki komitet ogłosi się rządem narodowym i potrafi wyprowadzić w pole tu i ówdzie chociażby nieliczne i licho zbrojne, lecz w każdym razie podobne do wojska, oddziały; jeżeli taki rząd narodowy znajdzie posłuch chociażby u drobnej części narodu, wolno rządowi rosyjskiemu traktować cały kraj jako zostający w stanie wojny z Rosyą. Ustaje wtedy opieka wszelka prawna; prawo cywilne przestaje działać, następują rządy wojenne. Żołnierstwo grabi, rabuje, pali i gwałci całkiem bezkarnie. Cierpią najwięcej nie ci, co się znajdują w oddziałach, lecz ludność bezbronna, siedząca w domu. Taki stan rzeczy jest znośnym tylko wtedy, gdy powstanie rozporządza dość poważną siłą zbrojną, wystarczającą do trzymania na uwięzi zwierzęcych instynktów Moskali. W 1831-ym roku np. wojskom rosyjskim było surowo zakazane pastwić się nad ludnością, bo wszędzie była obawa, że ten, co dziś pali i gwałci, wpadnie jutro w ręce wojska polskiego i zostanie według prawa wojennego formalnie i uroczyście powieszony. W r. 1863-64ym było już znacznie gorzej, bo siły polskie były znacznie mniejsze. Tam jednak, gdzie partye polskie były dość liczne i uwijały się po kraju, Moskale mieli się trochę na baczności. Najgorsze czasy, np. rządy Murawiewa na Litwie, nastały wtedy, gdy powstanie już dogorywało, a stan wojenny trwał jeszcze w całej sile.

Dla tego ludzie właśnie posiadający poczucie odpowiedzialności wobec narodu są tak ostrożni w doradzaniu ruchawki. Nie o siebie samych im idze, bo oni zawsze mogą pozostać w bezpiecznem miejscu, jeżeli zechcą; idzie im o oto, aby nie ucierpiała bez pożytku ta ludność, która jest przykuta do miejsca. Trzeba więc posiadać wielką pewność sił i powodzenia, aby brać na swoje sumienie tyle krwi i łez ludzkich przelanych na darmo.

W walce o prawo odpowiedzialność wobec rządu spada wyłącznie na tego lub na tych, co w niej biorą udział. Stanu wojennego wtedy nie ma i nawet rząd rosyjski nie może np. spalić wsi lub miasteczka, lub wyrznąć w nich ludność za to, że ci lub owi sprzeciwiają się jakiemuś żądaniu władz lub sami dopominają się o coś, co się im należy. Możliwe są i tu starcia z policyą a nawet rozlewy krwi. Lecz nie jest możliwem masowe mordowanie ludności i niszczenie jej dobytku, jak to się dzieje podczas powstania.

Walka o prawo w zaborze rosyjskim może być dzisiaj dwojaka: walka o prawo, które jest i walka o prawo, którego nie ma.

W pierwszym wypadku ludność powinna opierać się wszelkim żądaniom władz miejscowych przewyższającym istniejące już prawo rosyjskie. W drugim także ludność powinna domagać się słusznych i należnych praw, odebranych jej niegdyś przez formalne postanowienia najwyższej władzy państwowej.

Najlepszym przykładem pierwszego rodzaju walki jest uchwała 160 gmin w Królestwie Polskiem, aby protokóły zebrań gminnych i cała korespondencya gminy były prowadzone w języku polskim. Nie ma żadnego prawa formalnego, któreby usuwało z procedury gminnej język krajowy na korzyść języka rosyjskiego. Stopniowe wyrugowanie języka polskiego z gminy było dziełem miejscowych urzędników rosyjskich, którzy skorzystali z nieświadomości ludu i narzucili mu obcy język tam, gdzie prawo pozwoliło mu posługiwać się własnym. Powrót więc do języka polskiego w gminach jest walką o prawo, które jest przeciw bezprawiu, którego formalnie być nie powinno. W takiej walce nawet rząd rosyjski nie może używać przymusu, jeżeli lud stanie solidarnie przy swojem prawie. Policya może naturalnie czepiać się przywódzców i doradzców i nawet aresztować ich i gnębić, lecz ogół nie ucierpi nic, a ofiara jednostek będzie wielce pożyteczną i pouczającą.

Drugim takim wypadkiem będzie wyrzucenie ze szkół ludowych języka rosyjskiego, jako wykładowego. W Rosyi jest prawo, że język państwowy ma być wykładanym w szkołach wyższych i średnich. Dla szkół jednak ludowych kodeks rosyjski zatrzymuje język ojczysty miejscowej ludności. Na tej właśnie podstawie Żydzi uczą w chederach swoje dzieci po hebrajsku i po żydowsku, Tatarzy po arabsku i po tatarsku, Ormianie po ormiańsku, a Niemcy po niemiecku.

Polakom jednak lokalne władze naukowe narzuciły w szkółkach miejskich język rosyjski, a lud się nie opierał, sądząc w swej prostocie, że takie prawo, a więc tak być musi:

Nie słyszymy jeszcze w wiadomościach z kraju, aby lud polski zebrał się do uregulowania swych szkół na gruncie istniejącego prawa. Lecz wierzymy mocno, że lada chwila ta robota wejdzie na porządek dzienny, a będzie to robota prawdziwie narodowa, patryotyczna, pożyteczna i uczciwa. Nie obejdzie się tu napewno bez ostrych zajść i starć z władzami; poleje się być może nawet tu i ówdzie trochę krwi, lecz krew ta będzie przelana w sprawie ogólnonarodowej i niezmiernie ważnej.

Przykładem drugiej kategoryi walki o prawo jest podjęta już przez społeczeństwo polskie akcya w sprawie przywrócenia języka polskiego w szkołach średnich i wyższych, a więc w uniwersytecie, politechnice, w gimnazyach i szkołach realnych. Ta akcya jest walką o prawo, którego nie ma, które więc trzeba zdobyć. Ukaz carski usuwający język polski ze szkół tego rodzaju wyszedł w roku 1867ym, we trzy lata po upadku powstania. Społeczeństwo polskie tak było wycieńczone nierówną walką, tak zniszczone materyalnie i przybite moralnie, że nie stawiło żadnego oporu. Jeszcze wczoraj wszystkie lekcye we wszystkich wyższych szkołach odbywały się w języku polskim; dziś rozpoczęto je w języku rosyjskim i ani jeden ojciec nie zaprotestował przeciw temu gwałtowi nad umysłem i charakterem jego dziecka. Oparło się tylko kilku profesorów warszawskiego uniwersytetu, między innymi sławny Chałbiński, lecz tych rząd wypędził i wszystko było cicho. Przez czterdzieści blisko lat gwałcił rząd w Polsce najkardynalniejszą zasadę pedagogiki wyrzucał uczonych, uczciwych profesorów Polaków, zapełniał szkoły polskie moskiewską hołotą, której nie chcieli u siebie sami Moskale, a rodzice polscy posyłali do tych szkół swoje dzieci i jeszcze ubiegali się o łaski i względy panów dyrektorów, byle tylko zapewnić swym synom patent szkolny, bez którego trudno sobie było radzić w życiu. Wielu robiło jeszcze gorszą rzecz, bo oddawało swe córki do rządowych gimnazyów, chociaż patent szkolny nie był w dziesiątej części potrzebny kobiecie jak mężczyźnie.

I oto po tylu latach tej męki ocknął się naród i zarządził strajk szkolny. Szkoły wprawdzie rząd zamknął, lecz wiecznie ich zamkniętych trzymać nie może. Byłby to skandal międzynarodowy, a na takie rzeczy rząd rosyjski zawsze był bardzo czuły. Jeżeli więc naród wytrwa w oporze; jeżeli rodzice nie ulękną się straty roku lub dwóch dla synów, rząd będzie musiał wejść w jakieś układy ze społeczeństwem i porobić ustępstwa. Czytamy w telegramach z dnia 20-go marca, że w kwestyi tej zabrał głos Henryk Sienkiewicz. W artykule, który zwrócił już na siebie uwagę całego świata, wielki pisarz przedstawił całą normalność szkolnictwa polskiego w Królestwie. Swiat, który nie chciał czytać tego, co pisały o tej sprawie przez dziesiątki lat tysiące polskich dziennikarzy, przeczytał głos jednego Polaka pisarza, którego zna i któremu wierzy. Przeczytał i głęboko się zadumał nad stanem rzeczy, jakiego nie ma nawet w Turcyi i w Chinach. Rządowi rosyjskiemu przybyły tysiące nowych nieprzyjaciół. Od dzielności więc społeczeństwa będzie zależał dalszy przebieg tej sprawy. Nie ustąpić rządowi, a rząd będzie musiał ustąpić przed narodem. Będzie to walka o prawo w całem znaczeniu tego wyrazu.

Wiele innych walk tego rodzaju będzię można podnieść i stoczyć, nie pogrążając całego kraju we krwi i w ogniu. Będzie tam dość dramatycznych epizodów, dość sposobności dla okazania bohaterstwa; dość ofiar i cierpień, lecz nie będzie powszechnego pogromu ani zniszczenia.

Historya zna nie mało walk tego rodzaju w przeszłości. Była np. w życiu Kanady chwila, gdy ludność tego kraju uciskana przez rząd angielski, odmówiła solidarnie płacenia podatków. Jeżeli jeden obywatel nie płaci swego podatku, rząd posyła mu egzekutora, który zajmuje na rzecz państwa krowę i konia lub wieprza i sprzedaje na licytacyi. Jeżeli tysiące obywateli nie płaci jednocześnie podatków, rząd zdobędzie się ne tysiąc egzekucyi i licytacyi. Jeżeli to zrobi odrazu milion obywateli, rząd staje wobec tego faktu jak głupi wobec słońca i zaczyna się układać. Tak było w Kanadzie. Rząd angielski ustąpił narodowi. Gdy jednak w tej samej Kanadzie o wiele później sprobowano zorganizować zbrojne powstanie na małą skalę, rząd nie zawahał się ani chwili, posłał wojsko, zdusił powstanie i nie dał nic.

Daleko jeszcze w Polsce do takiej dojrzałości, aby milion ludzi naraz zaprzestały płacić podatki, komunikować się z władzami, sądzić się w sądach, pić rządową wódkę i t. d. lecz nie wątpimy, że to stopniowo może przyjść do tego i u nas. Już się naród oświadczył dość solidarnie, że nie chce uczyć swych dzieci w szkole rosyjskiej. Jutro być może przyjdzie kolej i na sądy, pojutrze na paszporty, a kiedyś z czasem i na podatki. Będzie to wojna, w której naród będzie mocniejszym od rządu, bo bronią w tej wojnie będą nie karabiny i nie armaty, które rząd ma, a których naród nie ma. Bronią w niej siła moralna, którą naród mieć może, gdy zechce i potrafi, a której rząd rosyjski nie ma i mieć nie może, chociażby szukał jej w swojem łonie.

CIEKAWY PRZEPIS.

W i e ś n i a k: Panie doktorze, wczoraj, nie pamiętam gdzie, chwyciła mnie jakaś choroba, a teraz czuję się, nie wiem jak.

L e k a r z: A więc, mój przyjacielu, idź i kup niewiadomo co, zażywać to będziesz, nie wiem, ile razy na dzień, i wyzdrowiejesz, niewiadomo kiedy.

ZŁAPAŁ SIĘ...

Do pewnego domu przybył żebrak i dał znać, że jest głuchy i niemy i że prosi o jałmużnę.

Gospodyni wzięła "czeski" do ręki i zbliżywszy się do żebraka, pyta go z litości:

— Odkąd to już jesteście głuchy i niemy?

Żebrak, zapomniawszy się, odpowiedział głośno:

— O czcigodna dobrodziejko, już to temu dwa lata...

Gospodyni przekonawszy się przez to, że ów żebrak tylko udawał głuchoniemego, żadnego wsparcia mu nie dała.

W szpitalu.

Chirurg, do żołnierza rannego: — Masz jeszcze taką ranę w głowie, że zdaje mi się, widzę twój mózg...

Ranny żołnierz: — Ach! proszę, niech pan o tem napisze do mego ojca; mówił zawsze, że ja nie mam mózgu...

Objaśnienie.

— Co sądzisz o idei pokojowej cara? Czy i twoja żona jest za nią?

— Widzisz to bywa rozmaicie. Gdy się naprzkylad ze żoną poczubimy, a jej się uda uchwycić miotłę, to ja jestem za pokojem — mam ja miotłę w ręku, to ona jest znowu za pokojem.

W SĄDZIE.

S ę d z i a (do oskarżonego): Dlaczegoście ukradli, oprócz pieniędzy, także i ubiory i inne rzeczy?

O s k a r ż o n y: Bo jestem zawsze tego zdania, że sam pieniądz nie może człowieka uszczęśliwić...

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM III.

(Ciąg dalszy.)

— Długo budzić cię trzeba! — rzekł z gniewem poeta.

Sulpicyusz nie miał czasu odpowiedzieć.

Ben Joel rzucił się na niego z podniesionym nożem, torując sobie przejście.

Castilian w braku broni przytknął mu do samej twarzy płonącą lampę.

Olśniony i oparzony cygan rzucił się w tył i wpadł prosto w ramiona Cyrana, który ścisnął go krzepko, przywołując Castillana do pomocy.

Sulpicuysz postawił lampę na stole i zabrał się również do Ben Joela, który w mgnieniu oka został rozbrojony i związany i nie mógł już niczem przeciwnikom swoim zagrażać.

Wówczas dopiero Cyrano zajął się Rinaldem. Leżał on twarzą zwrócony do ziemi; na podłodze, przy nim połyskiwała kałuża krwi.

— Nie żyje! — rzekł poeta. — To byłaby szkoda. Zmusilibyśmy go do mówienia.

Raniony głucho zajęczał.

Cyrano uniósł go i rozpiął mu kaftan na piersiach.

Rinaldo ugodzony został w lewą stronę piersi.

— Zgubiony! — szepnął do siebie poeta, który znał się na ranach. — Spróbujmy jednak przyprowadzić go do przytomności.

Złożono umierającego na łóżku; poczem Cyrano przypomniał sobie księdza i zaniepokoił się o niego.

— Gdzie Jakób? — zapytał. — Czyżby piekielny hałas, który tu czyniliśmy nie był w stanie go przebudzić?

Castillan pobiegł do małej izdebki, gdzie proboszcz udał się na spoczynek, odstępując swego łóżka przyjacielowi.

Wiemy już, że nie mógł znaleść w niej nikogo.

Cyrano w jednej chwili zrozumiał, czy też domyślił się, co się stało.

Pochwycił drugi pistolet, nabił go, i przystąpiwszy do Ben Joela, który leżał związany na podłodze, rzekł zimno:

— Gdzie ksiądz? Jeżeli nie odpowiesz, zanim zmówię "Ojcze nasz", daję słowo szlachcica, łeb ci roztrzaskam!

Ben Joel znajdował się w położeniu, w którem trudno odmawiać. Wzrok Cyrana wyraźniej jeszcze, niż jego słowa, upewniał go, że ta pogróżka nie jest czcza.

Wyznał zatem wszystko.

Gospodyni i Marota, które prawie od samego początku tej sceny znajdowały się w sąsiednim pokoju, otrzymały natychmiast polecenie, aby razem z Castillanem pośpieszyły na pomoc księdzu Jakóbowi.

Cyrano pozostał sam na straży więźnia i rannionego, uważając za obowiązek zaopiekowania się tym ostatnim.

W tem miejscu wyjaśnić należy zagadkę niespodziewanego powrotu Sawiniusza.

Wtrącony w Tuluzie do więzienia, mógł był tam siedzieć bardzo długo, z przyczyny nadzwyczajnej opieszałości ówczesnej procedury sądowej, gdyby nie to, że pierwszy akt tej tragikomedyi rozegrał się przed oczyma hrabiego de Colignac.

Ten ostatni zaraz za powrotem do zamku, nie omieszkał zasięgnąć u wójta wiadomości o przebiegu całej sprawy.

Sławetny Cadignan, dumny ze swej zdobyczy, opowiedział z przechwałkami o wszystkiem, nie wyłączając ucieczki więźnia z pod klucza.

Ostatni szczegół uspokoił hrabiego, który w ciągu trzech dni nie kłopotał się o przyjaciela, wiedząc, że po odzyskaniu wolności łatwo da sobie radę...

Ale czwartego dnia przybył do zamku wójt i z nadzwyczajną radością, której nie starał się nawet pokrywać, oświadczył:

— A widzi wielmożny pan, że miałem słuszność, przestrzegając wielmożnego pana przed tamtym gościem. To jest wielki przestępca, wielmożny panie! Dowiodą tego wielmożnemu panu sędziowie z Tuluzy.

— Co pleciesz, mości wójcie! Cyrano potrafił zadrwić z was i dziś już nie dosięgnie go wasza głupota!

— Nieprawda! Drapnął z Colignac, ale go przyłapali w Tuluzie, gdzie siedzi za kratą i czeka na spalenie.

— Niech djabli spalą ciebie razem z twymi przyjaciółmi! — zaklął, nie na żarty już rozgniewany hrabia.

I nie zwlekając, zaraz po wyproszeniu za drzwi wójta, kazał zaprzęgać i pośpieszył do Tuluzy.

Stosunki miał tam wielkie, dzięki czemu w ciągu dwóch dni zdołał naprawić, co nabroił głupi wójt i uzyskał uwolnienie Sawiniusza.

Doznane przeciwności w najwyższym stopniu rozdrażniły tego ostatniego, który cierpiał najbradziej z tej przyczyny, że tyle czasu traci nadaremnie.

Hrabia dobrze nabił kiesę, którą tuluzańscy przedstawiciele sprawiedliwości do dna wypróżnili, podarował przyjacielowi jednego ze swych najlepszych koni i wyprawił go do Saint-Sernin.

Marota spotkała Cyrana na drodze, nie trudno zaś jej przyszło poznać go z portretu, jaki nakreślił jej Castillan.

Zresztą z wrodzoną sobie śmiałością, zapytała go o nazwisko, a pokazawszy kartkę Sulpicyusza, łatwo skłoniła do pośpiesznej jazdy.

Poeta i cyganka przybyli jeszcze tego samego dnia wieczorem do Saint-Sernin. Ich to właśnie spostrzegli, ale nie poznali Ben Joel i Rinaldo, gdy kończyli ucztować w przydrożnej oberży.

W tej chwili Ben Joel leżał skrepowany i bezwładny, Rinaldo zaś dogorywał; Cyrano przeto miał prawo nazywać się panem położenia.

Nie zapomniał on jednak, że walka niezakończona jeszcze i że Manuel przebywa w więzieniu, a Roland tryumfuje.

Teraz już nie lękał się zapasów. Alboż nie miał w rękach pisma hrabiego de Lembrat, tej najstraszniejszej broni przeciwko hrabiemu Rolandowi?

Była pierwsza po północy, gdy Castillan powrócił, prowadząc z sobą księdza Jakóba.

Proboszcz był niezmiernie zawstydzony swą porażką; pozwolił, aby dwaj nędznicy wywiedli go w pole jak dziecko.

Cyrano pocieszał go, jak mógł, i oznajmił mu wreszcie, że licha komedya, której padł ofiarą, zmieniła się w rzeczywistość.

Przed kilku godzinami wzywano księdza do umierającego, który okazał się naprawdę zdrowym i silnym; teraz będzie świadkiem chwil rzeczywiście ostatnich jednego z autorów owej zasadzki.

Ben Joela zamknięto w małej, pozbawionej okien piwniczce, gdzie miał czekać cierpliwie zmiłowania Bergeraca; trzej zaś przyjaciele, to jest Sawiniusz, Jakób i Castillan skupili się przy łożu, na którem spoczywał Rinaldo.

Już od kilku chwil służący odzyskał przytomność i przerażone jego oczy błądziły dokoła, przenosząc się z jednego na drugiego z obecnych. Niewątpliwie umysł jego, zmieszany zbliżającą się śmiercią, nie pozwalał mu zdawać sobie dokładnej sprawy z tego, co miał przed sobą.

Zdawało mu się może iż marzy, i brał za wytwór sennej wyobraźni rzeczywiste istoty, które stały przed nim i przemawiały do niego.

Cyrano hypnotyzował go bystrym, utkwionym weń wzrokiem, ale pod siłą tego wzroku umierający odzyskał chwilowo świadomość obecności.

Zrenice jego zabłysły, brwi ściągnęły się, zdradzając wysiłek myśli, z piersi wydarło się głębokie, przeciągłe westchnienie. Cierpiał, a razem z cierpieniem powróciła mu przytomność.

— Panie Cyrano! — odezwał się głosem tak słabym, że w uszach słuchaczów brzmiał jak szmer niewyraźny.

Sawiniusz przystąpił i kładąc dłoń swą na jego ręce, jakby dla przekonania się, że ma do czynienia z człowiekiem żyjącym, nie z cieniem, przemówił uroczyście:

— Stoisz w obliczu śmierci Rinaldo. Pojednaj się z Bogiem. Pozostawi ci on, spodziewam się, dość czasu, abyś mógł naprawić wyrządzone innym krzywdy. Teraz przyszła kolej na księdza Jakóba, który przystąpił do umierającego, spełniając obowiązek kapłański.

Castillan i Sawiniusz usunęli się chwilowo na stronę i kapłan mógł wysłuchać spowiedzi Rinalda

W tej strasznej i wzniosłej chwili, gdy nędznik czuł, że ma ziemię opuścić, i że czeka nań groźna otchłań wieczności, duch jego ugiął się pod ciężarem spóźnionych wyrzutów sumienia.

Usta jego, przywykłe do bluźnierstwa, szeptały instynktownie słowa modlitwy i wpatrywał się wzrokiem winowajcy, który oczekuje od sędziów wolności lub potępienia.

Gdy Rinaldo dał już odpowiedź na wszystkie pytania spowiednika, gdy usta księdza odmówiły nad nim ostatnią modlitwę i udzieliły ostatnie błogosławieństwo, Castillan i Sawiniusz przywołani zostali z powrotem do pokoju.

— Człowiek ten — oświadczył im kapłan — umiera skruszony, żałujący za grzechy i rozgrzeszony Co chcecie aby dla was jeszcze uczynił?

— Czy jesteś w stanie pisać? — zapytał Sawiniusz umierającego.

Rinaldo uczynił głową znak przeczący.

— A podpisać się potrafisz? — zadał poeta nowe pytanie.

— W takim razie spiszemy przy tobie twój testament, twą wolę ostatnią.

Rinaldo roześmiał się gorzko.

— Chyba moje wyznanie — szepnął.

— Tak, wyznanie. Zanim staniesz przed potężnym sądem Boga, pozostawisz w naszych rękach świadectwo, stwierdzające występne knowania, których hrabia de Lembrat był twórcą, a ty wykonawcą; poświadczysz istnienie dowodów, okazujących niewinność Manuela, tych dowodów, które hrabia zniszczył, czy też ukrył, i odejdziesz z tego świata z sumieniem czystem, z duszą z brudów ziemskich omytą, z przeświadczeniem, że pozostawiasz nam środek naprawienia krzywd i niesprawiedliwości, do których spełnienia pośrednio się przyczyniłeś.

Rinaldo zebrał siły, aby dopełnić żądanego aktu.

Opowiedział jak najwierniej wszystko, co zaszło od chwili, gdy w pałacu hrabiego de Lembrat zamieszkał Manuel; odsłonił wszystkie podstępy i wyjawił wszystkie tajemnice swego pana.

W miarę jak mówił, Cyrano zeznania jego spisywał.

Gdy skończył, poeta odczytał raz jeszcze głośno ten akt i podsunął papier Rinaldowi, który u spodu położył drżącą ręką swój podpis.

— Przyprowadź Ben Joela — rzekł Cyrano do swego sekretarza.

Castillan wyszedł i wrócił po chwili, popychając przed sobą związanego cygana.

— Czytaj to — rozkazał Sawiniusz, podsuwając mu pod oczy wyznanie Rinalda.

— Przeczytam wszystko, czego jaśnie pan odemnie zażąda — wyjąkał pokornie zbój, z tą uległością dobroduszną, którą objawiał zawsze, ile razy znalazł się w rękach silniejszego.

I przeczytał.

— Teraz podpisz.

— Podpiszę wszystko, co jasny pan rozkaże — powtórzył tym samym tonem, co poprzednio.

— Masz — rzekł, wówczas Cyrano do księdza Jakóba. — Zachowaj to pismo. Przyda się ono nam w danej chwili.

Proboszcz, który wykonywał ze ślepą ufnością wszystkie zlecenia przyjaciela, wziął podany sobie akt, złożył go, i nic nie mówiąc, wsunął do kieszeni w sutannie.

— Jaśnie panie — zwrócił się Ben Joel do Cyrana — co jaśnie pan zamierza zrobić ze mną?

— Posłać cię na szubienicę!

Nędznik począł drżeć i nogi ugięły się pod nim, jakby zamierzał rzucić się do stóp szlachcica.

— Podły tchórzu! — wykrzyknął Cyrano z najwyższą pogardą. — Tak bardzo się zatem lękasz o swoją skórę? Uspokój się; możesz ją jeszcze ocalić.

— W jaki sposób? — zapytał prędko cygan, czepiając się rozpaczliwie słabego promyka nadziei.

— Oddając mi swą księgę rodzinną.

— Dam ją jasnemu panu — zapewnił cygan.

— Dobrze. Jest ona w Paryżu, nieprawdaż?

— Tak, jasny panie.

— Udamy się zatem jutro, w twojem zaszczytnem towarzystwie. Castillanie, odprowadzić tego człowieka.

Potem zbliżył się do księdza, który czuwał przy Rinaldzie i zapytał:

— Czy masz jaką nadzieję?

— Mam nadzieję, że Bóg mu przebaczył — odparł kapłan głosem poważnym.

Sawiniusz spojrzał na Rinalda. Leżał nieruchomo z głową na piersi opadłą.

Nie żył już.

Pochowano go nazajutrz na małym wiejskim cmentarzyku, nieopodal od pięknego folwarku, którego właścicielem zostać się spodziewał.

Ben Joel, któremu było bardzo niewygodnie w ciemnej i ciasnej piwniczce, rozmyślał w czasie swej samotności o ostatnich przeciwnościach losu i próbował tworzyć nowe plany.

Nigdy jeszcze nie dokuczało mu w tym stopniu, co teraz, pragnienie zemsty. Nawet chciwość ustępowała z jego duszy przed nienawiścią, jaką żywił do Cyrana.

— Kochany Jakóbie — rzekł Cyrano do proboszcza, uprzedzając go o swym bliskim odjeździe — zapraszam cię na ślub Ludwika de Lembrat z panną Gilbertą de Faventines, a co więcej, proszę cię, aby z twoich rąk otrzymali oni błogosławieństwo na drogę życia. Urządź zatem w ten sposób swoje interesa, abyś mógł za dwa tygodnie udać się do Paryża. Z kolei ja tobie ofiaruję gościnność u siebie.

Ksiądz Szablisty trochę się wymawiał; ale w końcu przyjął zaproszenie i Cyrano odjechał zadowolony z tego obrotu sprawy.

Ben Joel został przywiązany do wierzchowca Rinalda. Straż nad nim powierzono Castillanowi, i mała karawana skierowała się ku Paryżowi.

Nie zapomnijmy dodać, że w orszaku znajdowała się również Marota.

Zwróciła się ona do Cyrana z prośbą, by pozwolił jej towarzyszyć sobie i poeta, któremu podobała się jej pustacka wesołość i który cenił ją za oddaną wspólnej sprawie przysługę, z chęcią na to przystał.

Ben Joel dostrzegłszy w chwili odjazdu Marotę, cisnął jej jedno z tych wściekłych spojrzeń, które wyrażają więcej, niż długie przemowy.

Tancerka poprzestała na wzruszeniu ramionami, oraz na przesłaniu Castillanowi spojrzenia i uśmiechu, które sekretarzowi poety, kazały ostatecznie zapomnieć o wstydzącej roli, jaką odegrał w Romorantin.

Cyrano odzyskał w zupełności swój świetny humor. Postanowił obrócić drogę do Colignac. Nie przedłużało to jej zbytecznie, jadąc zaś tamtędy, mógł był poeta podziękować czulej i swobodniej przyjacielowi swemu za wyświadczoną sobie przysługę, oraz pokłonić się raz jeszcze sławetnemu Cadignanowi, swemu najserdeczniejszemu — wrogowi.

VI.

Pomiędzy podróżnymi jeden tylko był ponury i zamyślony: Ben Joel.

Jegomość ten myślał o jednem tylko, a mianowicie w jaki sposób wywinąć koziołka i porzucić bez pożegnania tę wesołą kompanię.

Dla dokuczenia Cyranowi najlepiej było w jego przekonaniu poszukać raz jeszcze sojuszu z Rinaldem.

Liczył na to, że mimo wszystko, to jest mimo zupełnej porażki, jakiej doznali wysłańcy jego w Saint-Sernin, znajdzie tego ostatniego w usposobieniu życzliwem dla siebie.

Hrabiemu niezbędną była taka zatracona dusza, a po śmierci Rinalda, cygan mógł śmiało ubiegać się o to stanowisko.

Duża jeszcze przestrzeń dzieliła Cyrana od więzienia, w którem zamknięty był Manuel.

Można było przy odpowiedniej zręczności i umiejętnem korzystaniu z czasu popsuć szyki poecie i za porażkę zapłacić mu porażką.

Ben Joel powtarzał sobie to wszystko, unoszony w niewygodnem położeniu przez konia, przyczepionego do wierzchowca Castillana; do spełnienia zaś tych zamysłów trzeba mu było przedewszystkiem odzyskać wolność. To ostatnie zajmowało go najbardziej.

Wiedząc, że Cyrano zamierza przejeżdżać przez Colignac, odkładał na tę chwilę swą ryzykowną próbę, tymczasem zaś starał się zyskać zaufanie jak największą pokorą i uległością.

Castillan, zupełnie o niego spokojny, a przytem zajęty Marotą, zaczął spuszczać go trochę z oka i niewolę jego czynić mniej surową, z czego wynikło, że gdy orszak wjeżdżał do Colignac, sekretarz poety i zbójca, czyli więzień i jego strażnik, wyglądali z pozoru na dwóch dobrych towarzyszów, podróżujących razem w jak najlepszej zgodzie.

W zamku bawiło wesołe towarzystwo, zaproszone przez hrabiego na wielkie łowy. Cyrano trafił dobrze; został też przyjęty po królewsku.

W osadzie o niczem nie mówiono, jak tylko o przybyciu "czarownika". Wszyscy miejscowi głowacze zgromadzili się w oberży Landriota, a sławetny Cadignan, obawiając się zemsty Cyrana, zaryglował i zabarykadował drzwi swego domu, oraz przygotował zapas pożywienia w piwnicy na wypadek, gdyby mu przyszło wytrzymywać oblężenie.

Wszystkie te obawy były bezzasadne; Cyrano miał w głowie zupełnie co innego, niż wywieranie na kimkolwiek zemsty.

Sawiniusz przejechał przez osadę i wyminął jej więzienie z taką miną, jakby nie pamiętał zgoła o wypadkach, które go tu przed kilku dniami spotkały.

Gdy panowie rzgościli się w komnatach hrabiowskich, Ben Joel oddany został pod nadzór służby zamkowej, której Cyrano zagroził stryczkiem, jeśli więźniowi ujść pozwoli.

Castillan uwolniony od ciężkich obowiązków dozorcy, korzystał obficie z gościnności hrabiego. Zasiadł razem z innymi przy stole biesiadnym, mając przy sobie Marotę, która zdobyła sobie łaski dostojnych panów niezwykłą urodą i której świetny humor ożywiał całe towarzystwo.

Cyrano, podobnie jak hrabia de Colignac nie żywił żadnych przesądów względem tej rasy koczującej, do której należała tancerka, byle kobieta była piękna, obaj nie żądali od niej innych legitymacyi szlacheckich.

Ben Joela zamknięto w małej komórce, zkąd chcąc wydostać się, musiałby przechodzić przez kuchnię pełną służby. Bez krat zatem i drzwi okutych, dobrze był strzeżony.

Ponieważ nie było zamiarem Cyrana zamorzyć więźnia swego głodem, posłano Ben Joelowi obfitą wieczerzę. Razem z cyganem zasiedli do niej i służący, którym zlecono straż nad nim.

Gdy pojawiły się wety i gdy wino rozgrzało głowy, podniecając wesołość całej kompanii, Ben Joel postanowił zaskarbić sobie łaski u nowych towarzyszów.

Na różny sposób brał się do tego. Pokazywał służącym sztuki z kubkami, opowiadał im wesołe dykteryjki, wymyślał gry przeróżne, słowem, zabawiał ich wyśmienicie.

Ludzie ci dawno już w ten sposób nie ucztowali.

Życie w tym starym, gęstemi borami otoczonym zamku było nadzwyczaj jednostajne, rozrywka przeto każda nabierała tam podwójnej wartości.

To też służba hrabiego oddała się zabawie całą duszą, a burgrabia, który był jej wyrocznią, oświadczył poważnie, że "pan Ben Joel" nie może być złym człowiekiem, za jakiego uważają go, skoro potrafi porządną kompanię uczciwie zabawić i rozweselić.

— To prawda — odrzekł na tę uwagę cygan, przybierając minę uciemiężonej niewinności — nie wiem, dalibóg, dlaczego pan de Bergerac tak mi nie dowierza? Towarzyszę mu w drodze do Paryża, gdzie mam mu oddać pewną przysługę i z powodu, żeśmy się tam kiedyś posprzeczali, obawia się, że go mogę porzucić.

— Jestem pewny, że panu to nawet przez głowę nie przejdzie — oświadczył burgrabia.

— Rozumie się. Byłbym zresztą skończonym głupcem, gdybym chciał uciekać. Dano mi dobrego konia, nakarmiono pyszną wieczerzą i to wszystko za darmo. Gdyby mi nawet podobna niedorzeczność, jak porzucenie pana de Cyrano do głowy przyszła, poczekałbym ze spełnieniem jej do Paryża. Nie głupim zrobić to wcześniej. Za dużo kosztowałaby mnie ta zabawka!

— Ma zupełną słuszność — zadecydował burgrabia, zwracając się do obecnych.

— Możecie tam panowie być jak najspokojniejsi — dodał cygan z dobrodusznym uśmiechem, wodząc po zgromadzeniu wzrokiem życzliwym — z mojej przyczyny z pewnością wisieć nie będziecie.

Zabawa przeciągnęła się do późnej godziny.

— Basta! — odezwał się wreszcie burgrabia.

— Pan de Bergerac ma bardzo rano wyruszyć w dalszą drogę. Każda przyjemność musi mieć swój koniec. Trzeba iść spać.

— Czy ja tu pozostanę? — spytał skromnie cygan.

— Nie; nie jesteśmy przecie, do licha barbarzyńcami. Będziesz pan nocował przy mnie, w małym pokoiku, obok mojej sypialni; jestem zaś przekonany, że zachowasz się rozsądnie i nie zechcesz wypłatać mi figla, wynosząc się pokryjomu.

— Przysięgam na honor! — oświadczył z gonością niezmierną Ben Joel, którego nic nie kosztowały tego rodzaju zaklęcia.

— Chodź pan zatem.

Cygan udał się za swym przewodnikiem do jednej z oficyn zamkowych, gdzie burgrabia zajmował mieszkanie z trzech izb złożone.

Pierwsza izba była rodzajem przedsionka, z którego prowadziły drzwi do przestronnego pokoju, ten ostatni zaś łączył się bezpośrednio z gabinetem, o którym właśnie mówił uprzejmy gospodarz.

Ciąg dalszy nastąpi.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Na wiosnę w sadzie.

Jest jeszcze u nas niemało sadów, w których oprócz zwierząt domowych, nie gospodaruje nikt. Trudno bowiem nazwać gospodarowaniem to, że się owoce z drzew zbiera, a często tylko nawet otrzęsie, o ile są. Z zwierząt domowych gospodarują najlepiej w ogrodzie świnie, ponieważ ryjąc ziemię zadarnioną, poruszają ją, a jednocześnie niszczą dużo szkodników, poczwarek i gąsienic. Dobrze też jest do starego sadu, w którym pod drzewami nic nie ma oprócz trawy puszczać drób: w takich sadach owadów szkodliwych będzie mniej i temu należy przypisać, że ogródki domowe włościańskie częściej rodzą owoce, niż wielkie, ale źle utrzymywane sady farmerskie.

Ale prawdziwa gospodarka w sadzie będzie dopiero wtedy, gdy pracowity człowiek ręki swej, kierowanej rozumną myślą, przyłoży, by drzewom dopomódz. Bronić się one same nie umieją, tylko szumem gałęzi i liści niejako o pomoc proszą, a za podjęte około nich trudy wywdzięczają się pięknemi i smacznemi owocami.

Kto się jednak chce cieszyć w jesieni dobrym zbiorem, ten na wiosnę musi, jak to mówią i kieszenią trząsnąć i ręki nie żałować.

Więc przedewszystkiem powinno się drzewa oskrobać z chropowatej kory i porostów, zrzucając te szczątki na podłożone płótna; potem trzeba te oskrobki spalić bo się w nich niejeden szkodliwy owad znajdzie.

Teraz drzewa pobielimy, lub jeżeli jest zwykła sikawka, całe opryskamy mlekiem wapiennem, jednakże zanim pączki na nich pękać zaczną.

Jakt się tylko zrobi cieplej, zaraz pojawiają się pasożytne grzybki i szkodniki przeróżne. Od grzybków trzeba drzewa przed pęknięciem pąków przed samem kwitnieniem i po przekwitnieniu skropić cieczą bordoską, używając do pierwszego skropienia po 2 ft. siarczanu miedziowego i wapna na 100 kwart wody, a do następnych o połowę mniej.

Teraz ukażą się kwiaty gdy słońce trochę przygrzeje. Zaraz też na nie rzuca się całe wojsko drobnych liszek i chrząszczyków, od których obronimy i kwiaty i liście zielenią paryską 5 łutów z wodą 100 kwart. Nie można jednak skrapiać wpierw, aż się płatki z kwiatów sypać nie zaczną pod podmuchem wiatru. Większe owady, oraz i te, które nakłuwają młode zawiązki i w nich składają jajka od zieleni paryskiej nie poginą. Te strząsamy na podłożone płótna, szczególniej o poranku i to raptownie, a niespodzianie wstrząsając drzewem. Prócz tego na pniu powinny być założone opaski lepkie dlatego, że mnóstwo liszek, strzęsionych z drzewa, czy też opadłych z niego przypadkiem znów się na nie po pniu gramoli, a napotkawszy lepką opaskę, do niej na wieki przylega.

Przeciwko owadom wgryzającym się w gruszki i jabłka okazały się skutecznemi opaski z kawałków sukna, mchu, wełny drzewnej, waty, bo się pod nie chronią te szkodniki i ich potomstwo, skąd je w lecie wybierać i niszczyć można.

Oprócz tego wszystkiego trzeba jeszcze drzewa na wiosnę sadzić, jeżeli tego potrzebują. O tej porze używa się nawozów łatwo rozpuszczalnych, więc prócz płynnych saletry i siarczanu amonowego soli potażowych i superfosfatu. Ilości ich nie oznaczamy, bo mogą być raz większe raz mniejsze, stosownie do wieku i stanu drzewa. Wogóle jednak przekonaliśmy się, że drzewa owocowe mogą znieść duże dawki tych nawozów z pożytkiem.

Nawóz pod jarzyny.

Jarzyny, które uprawiamy, możemy ze względu na potrzebę nawozu na trzy grupy podzielić. Do pierwszej grupy należą wszystkie kapusty, kalarepy, selery, pory, ogórki i pomidory. Tym roślinom daje się świeży nawóz bydlęcy lub koński, a mianowicie do lekkiego gruntu pierwszy, a drugi do gruntu ciężkiego, zimnego.

W drugim roku sadzi się na tych grządkach jarzyny, które wprawdzie pożywnej ziemi, ale nie nawozu świeżego potrzebują. Do tej grupy należą wszystkie jarzyny korzeniaste, jak marchew, pietruszka, sałata, brukiew, ćwikła, rzodkiew i cebula.

Także należy przy płodozmianie uważać na kartofle. Nie powinien otrzymać świeżego nawozu, potrzebuje jednak dużo pokarmu, który jest w ziemi rozpuszczony i dlatego należy kartofel do grupy drugiej i zapewne otrzyma się więcej i lepszych ziemniaków. Ziemniak wczesny przewietrza dobrze ziemię i nie spotrzebuje wszystkiej w ziemi zawartej żywności. Dlatego można na tem miejscu, gdzie uprawiano wczesne ziemniaki z dobrym skutkiem uprawiać szpinat lub sałatę zimową.

Do grupy trzeciej należą wszystkie rośliny strączkowe jako fasola i groch. Te rośliny sprowadzają z powietrza azot i przygotowują tym sposobem ziemię pod rośliny pierwszej grupy, jeżeli znów otrzymają świeży nawóz. W ten sposób uprawiając jarzyny, otrzyma hodowca jarzyn jak najlepsze plony.

O czyszczeniu zwierząt.

Ważnym warunkiem utrzymania zwierząt w zdrowiu, jest należyte czyszczenie ich skóry. Zewnętrzne to pokrycie ciała zwierząt spełnia bardzo ważną czynność, mianowicie wydalenie z ciała za pośrednictwem przeziewu skórnego niepotrzebnych materyi. Jeżeli więc wydzieliny skórne, przez nagromadzone błoto, kurz, łupież skórny, przez zlepioną wilgocią sierść itp. są wstrzymane, to pozostają one wewnątrz ciała zwierzęcego i powodują liczne choroby, często nawet bardzo niebezpieczne; oprócz tego zanieczyszczenie skóry powoduje różne choroby skórne jak np. liszaje, sprzyja mnożeniu się zarodków różnych owadów jak np. wszy, świerzbowca, powodującego trudną do uleczenia chorobę, zwaną świerzbem.

Przez częste czyszczenie sierść staje się gładką, połyskującą, skóra miękką, giętką, lenienie sierści odbywa się prawidłowo i szybko. W porze zimowej należy poprzestać na czyszczeniu skóry zgrzebłem i szczotką, w lecie należy myć i pławić zwierzęta.

Czyszczenie pobudza czynność skóry, zatem sprzyja szybkiemu wydzielaniu się z ciała zwierzęcego szkodliwych materyi; kąpanie zaś, czyli pławienie, lub obmywanie wodą w porze letniej, orzeźwia zwierzęta. Czyszczenie winno się odbywać codziennie z rana, aby zaś kurz przytem powstający nie dostawał się do dróg oddechowych i nie padał w żłób na paszę, nie powinno się czyścić w stajni, lecz w dzień pogodny na podwórzu, a w czasie deszczu zaś pod dachem, lecz na miejscu przewiewnem.

Powszechnie istnieje mniemanie, że źrebiąt czyścić nie należy. Jestto błąd. Skóra bowiem źrebiąt jest jeszcze daleko czulszą na szkodliwe wpływy, pochodzące z nieczystości, niż starszych koni, wymaga więc również starannego czyszczenia, w pierwszym jednak roku życia, źrebiąt poprzestać można na używaniu samej tylko szczotki. Przy każdem czyszczeniu koni należy też zbadać kopyta, wyskrobać je i oczyścić z nagromadzonego i zaschniętego pod podeszwą gnoju i błota; obejrzeć starannie podkowy, a w razie, gdy takowe chwieją się, zaraz przymocować, a złamane ufnale starannie wyjąć. Zaniedbanie wszystkich tych warunków jest powodem złego wzrostu rogu, i jego kruchości, a ztąd pęknięć kopyta, podbić, obłama itp.

Czyszczenie bydła rogatego jest u nas zwykle zaniedbywane ze szkodą dla zdrowia tych zwierząt. Trudność utrzymania bydła w czystości jest tego przyczyną i z tego powodu widzieć można na bydle wstrętną powłokę gnoju zeschniętego, pokrywającą prawie połowę ich ciała. Prawda, że bydło nie podlega tak często chorobom, lepiej od koni znosi wszelkie szkodliwe wpływy, lecz nie mniej jest to prawda, że czyszczenie dokładne i częste bydła rogatego ma znakomity wpływ na utrzymanie w dobrym stanie i w wybornem zdrowiu tych zwierząt.

Trudniącym się wypasem bydła dobrze wiadomo, że staranne czyszczenie sprzyja rychłemu tuczeniu. Krowy dojne, codziennie czyszczone dają mleko smaczniejsze i bez żadnej nieprzyjemnej woni. Wymię krówy powinno być szczególnie utrzymywane czysto, lecz nie powinno być myte w zimie wodą zimną, gdyż przez to zmniejsza się udój mleka i można tym sposobem wywołać zapalenie wymienia.

Nie należy wymienia myć wtedy, gdy się przystępuje do dojenia, lecz po wymyciu wytrzeć wymię suchą, czystą szmatą, albowiem woda, ściekająca z wymienia, po brudnych często palcach dojki, zanieczyszcza mleko dojone.

Ostre wiatry

marcowe i zmienne dnie kwietniowe są często szkodliwemi dla młodych i starych, a przedewszystkiem dla tych, którzy podczas zimy chorowali na zaziębienie, grypę, pneumonię i inne choroby. Nawet wielu zdrowoych ludzi często odczuwa na sobie tę zmianę pory roku. Bardzo wielu w czasie długich miesięcy zimowych pozostaje przeważnie w domu, bardzo mało używając świeżego powietrza. Wskutek tego krew staje się gęstą i zanieczyszczoną, płuca osłabione, wątroba bezczynną. Odczuwamy to wskutek znużenia i przekonujemy się, że nasz system potrzebuje zupełnego odnowienia. Jak cała natura w tej porze roku zaczyna zrzucać z siebie płaszcze martwoty, tak samo system ludzki, potrzebuje przeczyszczenia, czyli wydalenia z siebie nagromadzonej materyi zużytej, która zatyka żywotne kanały.

Mężczyzna w podeszłym wieku, cieszący się dobrem zdrowiem zauważył nieraz, że znakomity stan swego zdrowia zawdzięcza zwyczajowi, praktykowanemu przez lata, a mianowicie regularnemu przeczyszczeniu swego ciała z nadejściem każdej wiosny za pomocą stosownego, przeczyszczającego krew lekarstwa. Jest to bardzo ważna uwaga. Najzdrowszy człowiek powinien to uczynić od czasu do czasu. W tym celu nie mamy prawdopodobnie lepszego lekarstwa od Dra Piotra Gomozo. Wskutek jego łagodnych, wzmacniających własności, organa żywotne są przyprowadzone do naturalnej czynności; system uwalnia się od nagromadzonej zużytej materyi; kwas urynowy i inne pierwiastki zostają wydzielone z krwi, nerki reguluje i całe ciało przybiera wygląd zdrowy, czyniąc tym sposobem życie przyjemnem i wartem życia. Najnowsze poświadczenia z dokładnem opisem Dra Piotra Gomozo jak to lekarstwo działa na system, może każdy otrzymać, pisząc po bezpłatny numer "Swiatła". Adres: Dr. Peter Fahnery, 112—114 So.Hoyne ave., Chicago, Ill.

Słowik Kościuszki.

Kościuszko, obdarzony wyższym umysłem, gorącem sercem i szlachetnym sposobem myślenia, uwielbiał piękną przyrodę ojczystej ziemi. Bujne łany, kwieciste łąki i bezbrzeżne lasy miały dlań więcej wdzięku od wersalskich ogrodów, a chór leśnych śpiewaków koncertem nad koncertami, w którym wyszczególniał naturalnie pierwszego tenora, zawodzącego tylko wczesną wiosną. To też o tej porze młody bohater rzadko noc przepędzał pod dachem, ranek dopiero zapędzał go do domu.

Rok 1794, krwawo zapisany w dziejach naszych, powołał Kościuszkę na przywódzcę w pole walki, gdzie z bronią w ręku mieliśmy się dopominać krzywd nam wyrządzonych. Zwycięstwo racławickie najlepszą otuchą napełniło serca młodzieży, która, często powstrzymywana przez starszych, garnęła się w szeregi ukochanego naczelnika, mającego poprowadzić ich wraz z ludem na nieprzyjaciół. Kościuszko od tej pory nie opuszczał obozu, chyba, by zająć kwaterę w którym z dworów w pobliżu. Z końcem maja właśnie znajdował się Naczelnik pod płaskimi brzegami Pilicy, gdzie w parę dni potem pod Szczekocinami miała zajść niepomyślna dla nas bitwa. Brzegi rzeki zarośnięte były wikliną gdzie co noc dawał się słyszeć cudny chór słowiczy. Z upodobaniem przysłuchiwał mu się Kościuszko, przechadzając się z swoim adjutantem Niemcewiczem nad brzegami rzeki.

W pierwszych dniach czerwca Naczelnik przewidywał, iż w krótce przyjdzie do spotkania; podwojono zatem ostrożności, a sam bohater co wieczora obchodził placówki z Niemcewiczem. Dnia 5 czerwca wyszedł jak zwykle, by się przekonać, czy, jak rozkazał żołnierze czuwają.

Porozkładane ogiska bladły przy srebrnem świetle księżyca, z dala w wiklinie słychać było śpiew ptasząt. Kościuszko posunął się z przyjacielem ku najwięcej wysuniętej placówce, a zaleciwszy żołnierzowi czujność, przystanął chwilę i zwracając się do Niemcewicza, wskazał ręką na kępę krzaków łoziny, skąd śpiew słowiczy dolatywał.

— Patrz! — powiedział — co za spokój rozlany w całej naturze, jak ta ptaszyna swobodnie, wolna od wszelkich trosk życia, przyśpiewuje samiczce, wysiadującej małe. Nie przeczuwa, że może jutro huk dział i świst kul wystraszy ich ztąd, a krzak który im za schronienie służy, zetnie ręka artylerzysty, lub kula armatnia w ziemię wtłoczy! Dolinę zaś całą napełni jęk umierających i przekleństwa zwyciężonych!

— Obyśmy nimi nie byli! — odezwał się Niemcewicz, jakby w przeczuciu dnia następnego.

Kościuszko trącił nieznacznie towarzysza, wskazując mu stojącego żołnierza, a chcąc w tegoż umyśle zatrzeć złowróżebne wyrazy swego adjutanta, odezwał się głośno:

— Jakkolwiek wypadnie, zadaniem żołnierza jest być gotowym w każdej chwili na śmierć za Ojczyznę i wierzaj mi idąc w ogień, nie zastanawiam się nad tem, czy zginę, czy żyć będę, ale walczę z tem przekonaniem, że spłacam najświętszy dług zaciągniony wobec kraju i że tylko walka na śmierć i życie może zwyciężyć wobec przeważającego liczebnie nieprzyjaciela. Męstwo stanie często za ilość żołnierza, to też chociaż dziś słyszysz mnie litującego się nad ptaszyną, która jutro może ledwie z życiem ztąd ujdzie, nie ujrzysz mnie roniącego łzy nad ofiarami bitwy, bo gdzie ofiar niema, tam niema i zwycięstwa! o tem należy nam pamiętać.

Słowa te wyrzekł Kościuszko z zapałem i zamilkł a po chwili ruszając z miejsca powiedział ze zwykłem sobie odcieniem melancholii w głosie:

— Chodźmy jeszcze posłuchać bliżej mego ulubionego śpiewaka. Wkrótce on zamilknie; a może i ja go więcej nie usłyszę... — dodał ciszej.

Dwaj przyjaciele coraz więcej oddalali się od stojącego żołnierza, który wkrótce stracił ich z oczu. W tej jednak chwili i słowiki umilkły, jak gdyby zrozumiały złe wróżby...

— Hm — mruknął żołnierz — głupie ptaki, Naczelnik przyszedł słuchać ich, a one zamilkły, jakby uciął. Trzeba im przypomnieć, że to ich pora śpiewania.

I to mówiąc, żołnierz nie ruszywszy się z miejsca, zagwizdał, naśladując słowika do złudzenia. Manewr się udał. Ptaki zwiedzione chórem odpowiedziały żołnierzowi, siląc się na coraz piękniejsze tony. Żołnierz przez chwilę bawił się odpowiadaniem ptakom, wreszcie zadowolniony, iż mógł sprawić chwilę przyjemności ukochanemu Naczelnikowi, zamilkł, rozmyślając nad przyszłością i pełnemi miłości kraju słowami Kościuszki. Całe jego późniejsze życie dowiodło, iż głęboko czuł to co mówił i wszystko kładł na ołtarz Ojczyzny. Kto wie, czy wieczór ten nie należał do najpiękniejszych w jego życiu? Zwycięstwo racławickie napełniało go najlepszemi nadziejami na przyszłość, równie jak i wypadki warszawskie, a to, co nadejść miało, za ciemnemi leżało chmurami.

Dzień następny 6 czerwca, pamiętny bitwą pod Szczekocinami, zachwiał może ufność w nadzieję powodzenia, ale jej nie mógł złamać, Maciejowic nie przewidywano jeszcze.

Smutne „nazajutrz", jak przewidział Naczelnik, wystraszyło zapewne wszystkie nadpilickie słowiki, ale jakież było zdziwienie Kościuszki, gdy w kilka tygodni potem, gdy pora śpiewu minęła, Kościuszko objeżdżając wieczorem obóz pod Warszawą, posłyszał w poblizkich krzakach swego ukochanego śpiewaka. Zatrzymał konia, a zwracając się do swych towarzyszy, zapytał:

— Czy słyszycie panowie? Wszak to słowik! przecież się nie mylę? Dziwna rzecz, w lipcu... Najwyraźniej słowik — dodał, przysłuchując się uważnie.

— Może każesz Naczelniku przepatrzeć krzaki? — zawołał jeden z młodych poruczników — wartoby się przekonać, co to za śpiewak.

— Daj pokój chłopcze — odrzekł Kościuszko — po co go niepokoić, zapewne jeszcze samiczka nie wywiodła młodych.

I odtąd co wieczora Kościuszko kierował się ku tej stronie, by słuchać ulubionej piosenki. — Wreszcie zauważył, że w tych wycieczkach zaczęto mu tłumniej towarzyszyć, a często dostrzegał jakiś uśmiech lub żarcik, zastósowany do samiczki, wysiadującej tak długo swe młode. To mu nasunęło myśl, czy przypadkiem ów ptaszek mniemany nie jest tylko zręczną mistyfikacyą, ucho przecież nic mu w tej mierze odkryć nie mogło. Myśl jednak, że może jest celem żartu, męczyła go, i to wyraził Niemcewiczowi. Uśmiechnął się adjutant i wyszedł z kwatery, nic nie mówiąc; w kilka minut potem dał się słyszeć słowik za drzwiami... Kościuszko zerwał się, otwiera drzwi i widzi przed sobą Niemcewicza w towarzystwie żołnierza, który niezmieszany wejściem Naczelnika gwiżdże dalej, naśladując do złudzenia słowika. Tak wydała się niewinna mistyfikacya, a szeregowiec pozostał odtąd przy Naczelniku, stanowiąc jakby przyboczną jego orkiestrę, często podczas śniadań i obiadów przyśpiewywał słowiczym głosem, za co dostawała mu się zwykle część jedzenia i napitku ze stołu Naczelnika.

Przyszedł dla kraju pamiętny, bolesny dzień 10 października 1794 r. Ciężko ranny ukochany dowódzca spoczywał w kwaterze Fersena. Rany jego opatrzono i zostawiono wszelką nadzieję prędkiego powrotu do zdrowia, głęboka jednak boleść wyryta była na twarzy chorego i otaczających go towarzyszy, którzy teraz mieli mu być towarzyszami niewoli. Fatalne przeznaczenie spełniło się; tym, którym mogiła odmówiła przyjęcia, otwierały się podziemia więzień moskiewskich lub bezbrzeżne śnieżne stepy Syberyi, ukochaną Ojczyznę czekały pęta niewoli. I jakżeż mogło być wesoło w gromadzie otaczającej rannego? Czyż śmierć nie byłaby stokroć lepszą nad czekające ich życie? nad przeżycie upadku Ojczyzny i wszystkich nadziei jej wyzwolenia? Głębokie, przygnębiające milczenie panowało w pokoju i nikt go nie przerywał... bo i cóż było mówić? czyż można znaleźć jakie słowo pociechy w ogólnem narodowem nieszczęściu?

Wtem z ciemnego kąta izby tęskno, rzewliwie, jękiem rozdzierającym serca słuchaczy odezwał się... słowik.

Wszyscy zwrócili się w tę stronę. Klęczał tam żołnierz z owiązaną głową chustką krwawą, o bladem obliczu, po którem łzy gorące spływały i gwizdał ukochanemu Naczelnikowi ulubioną piosnkę słowiczą w nadziei przyniesienia ulgi jego zbolałemu sercu. Zrozumiał go Kościuszko. Człowiek ten prosty nie umiał słów dobierać, by cieszyć ukochanego wodza, nie śmiał nawet stanąć między tymi, którzy otaczali łoże chorego, ale jak grosz wdowi przynosił mu piosnkę ptaszęcia, która miała mu przypomnieć piękne dni wiosny jego życia, jego strony ojczyste; żegnać go miała na wędrówkę w kraj obcy, nieprzyjacielski, na wygnanie. Kościuszko wyciągnął rękę do żołnierza, który uklęknąwszy całował ją ze czcią oblewając łzami. Wkrótce obydwaj poszli na wygnanie. Żołnierza popędzono w głąb Rosyi, Kościuszkę powieziono do Petersburga, gdzie dwa lata przesiedział. Śmierć carycy Katarzyny a wstąpienie na tron Pawła, przyniosły im jak wielu innym wolność. Wraz z przyjacielem swoim i towarzyszem niedoli Niemcewiczem postanowił Kościuszko udać się z powrotem do Ameryki, którą uważał za drugą swoją ojczyznę. Drogę skierowali wygnańcy na Szwecyę, gdzie w Stokholmie zatrzymać się mieli dni parę. W drodze rozmawiali o towarzyszach niewoli i o losach rozbitków z pod Maciejowic. Z kolei wspomnieli i poczciwego „słowika", jak zwykł był Kościuszko nazywać swego świstaka. Co się z nim stało? czy żyje jeszcze? czy doczekał się amnestyi, ogłoszonej przez cara Pawła? Wtem odbija się o ich uszy śpiew słowika Podróżni w najwyższem podziwieniu spojrzeli po sobie, nie dowierzając własnym uszom.

— Tak, to on niezawodnie! — woła uradowany Kościuszko — wszak niepodobna by tu i w tym czasie (była to zima) można napotkać słowika.

Podróżni zatrzymali sanie i podeszli parę kroków w kierunku, zkąd słychać było zbliżającego się ku nim śpiewaka. W parę chwil potem żołnierz-słowik ściskał kolana ukochanego wodza.

Pytaniom i odpowiedziom nie było końca. Jak się pokazało, żołnierz ów, również uwolniony przez cara, wyprzedził swych wodzów do Szwecyi, szukając tam chwilowo przytułku i chleba... Na wiadomość, iż Naczelnik udaje się na drugą półkulę, zasmucił się świstak.

— A więc nigdy cię już nie ujrzę, Naczelniku? — rzekł żołnierz ze łzą w oku.

— No to jedź ze mną! — Zaproponował Kościuszko.

Żołnierz spojrzał na wodza, nic jednak nie odrzekł; znać było na jego twarzy zakłopotanie.

— Czemuż się wahasz? — zapytał Naczelnik — powiedz prawdę, co myślisz; wszak cię gwałtem nie zabiorę. Pilno ci do rodziny?

— Nie mam nikogo z blizkich, Naczelniku, kogobym więcej nad ciebie kochał; ale mi tęskno za naszą mową, za naszemi łąkami, polami, lasami! Tam gdzie jedziesz, świat inny, inni ludzie, jabym tam żyć nie umiał i tamby mi się i Bóg inny wydał!

Uścisnął rozrzewniony Kościuszko poczciwego słowika, a wsuwając mu parę dukatów na podróż do kraju, za którym tak tęsknił, pożegnał go serdecznie.

— Naczelniku — zawołał na rozstaniu żołnierz — gdy Cię Ojczyzna zapotrzebuje, wiem że znów staniesz jak ostatnim razem na jej zawołanie, wtedy pamiętaj, jeśli mnie przy sobie nie ujrzysz, zmów wieczny odpoczynek za duszę swego słowika!

I uścisnąwszy raz jeszcze swego wodza, oddalił się czemprędzej, wstydząc się łez, toczących się po jego wynędzniałej twarzy.

Wódz nasz, jak wiemy, nigdy już za broń nie ujął w sprawie ojczystej. Poznał się dość wcześnie na Bonapartym i mimo kilkakrotnych tegoż wzywań, by zechciał stanąć na czele polskich legionów, nie dał się uwieść jak tylu innym fałszywym obietnicom. Zmarł na obczyźnie, nie mogąc patrzeć w kraju na jego upadek. Swego słowika nie słyszał już więcej w życiu. — Czyż i biedny wiarus dożył chwili, gdzie wszelke nadzieje Polaków położone w Napoleonie okazały się zwodniczemi?

ORZEŁ POLSKI.

Roztocz skrzydła orle biały
O Wawelu skały,
Od Tatr śnieżnych aż do Dźwiny,
Aż po Bałtyk siny.

Roztocz skrzydła orle polski,
Od Czarnego morza,
Ode Dniepru do Pomorza,
Aż po kraj Podolski.

Poostrz dzioba na skał grzbiecie,
Spojrzyj się po świecie,
W twojem gnieździe starej sławy
Siedzi ród plugawy.

W cudzem ręku stary Kraków,
Lwów i Halicz sławny,
Szukaj orle swych Polaków,
I ojczyzny dawnej.

Patrz gdzie Wilno i Warszawa,
Gdzie Dniepr szumny bieży,
Orle polski twoja sława
W ciemnej toni leży.

Gdzieżeś podział swoją chwałę,
Siłę swej młodości,
Gdzieżeś podział berło białe
Ze słoniowej kości?

Złote jabłko Jagiellonów
Wypuściłeś z szponów,
Powiedz orle, gdzie się chowa
Korona Piastowa.

Z nad skał szczytu orzeł kracze:
„Hej! a kto tam płacze?
Co za pisklę orła wzywa,
Co we słońcu pływa."

„Ja nie ptaszę z nizkich dachów,
Szarpię chmurę ciemną.
Ja król ptaków i król Lachów
Pioruny podemną."

„A korona leży w chacie
Aż do przejścia burzy,
I w swej chwały majestacie
Rychło się wynurzy."

Ocalała we dniach próby
Unieśli ją męże,
Pod nią Litwa dawne śluby
Z Polską zaprzysięże.

Nie pytajcie, kto ją włoży,
Komu przeznaczona,
Na kim będzie palec Boży,
Na tym i korona.

Kmieciu dały niebios gońce
Z polskich dziejów wschodem,
Nim zabłysła jako słońce
Nad krakowskim grodem.

Może wróci jak przed laty
Do Piastowej chaty,
A może ją naród Boży
Przed Bogiem położy.

I zabłysną nowe świty:
Prawdy, męstwa, zgody,
I nauczą się narody
Rzeczypospolitej.

Tej rycerskiej i ofiarnej,
Wiary, cnoty, miru,
Od murzyńskiej ziemi czarnej,
Do lodów Sybiru.

Skończył, szumią skrzydła ptasze
Od brzegów do brzegów,
W dali dzwonią gdzieś pałasze
Rycerskich szeregów.

T. Lenartowicz.

LEKARZ I ŻEBRAK.

Lekarz: Jak ty strasznie kaszlesz, biedaku! Chodź ze mną, może cię wyleczę...

Żebrak: O, dziękuję panu; gdyby nie ten kaszel, już byłbym dawno umarł z głodu.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

KYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Krajnik Antoni, rodem od Brodnicy, mieszkający swego czasu w Cleveland, poszukiwany jest przez swoją siostrę Weronikę Krajnik, box 74 Kimmelton, Pa., Somerset Co. (14)

Pawelczik Antoni poszukiwany jest przez swoją żonę, Katarzynę Pawelczik, box 124 Old Mystic, Conn. Kto mi poda jego adres, otrzyma $10 nagrody (14)

KTO SZUKA szczerej i prawdziwej pomocy, a chce odzyskać swą siłę i zdrowie, niech pisze do Prof. J. A. Kuleskiego, generalnego sekretarza, to on przyśle książeczkę, która was pouczy, jak macie zastosować się podług swego zdrowia. Mężczyźni! piszcie zaraz, gdyż to was nic nie kosztuje, a będziecie mieli samopomoc. Pamiętajcie adres: J. A. Kuleski, Box 722, Hartford, Conn. (14)

Warych Ignacy, mieszkający przed 2 laty w Pittsburgu, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata, Józefa Warych, 816 W. Junberry Alley, Shenandoah, Pa. (15)

Żmijewski Stanisław poszukuje swych kolegów, zamieszkałych w Cleveland, Ohio, a pochodzących ze wsi Papierniki. Adres mój: St. Żmijewski, 607 So. Sender st., Schenectady, N. Y. (15)

Dr. McLarty z Manistee, Mich., wyjeżdża na studya 5 do 6 miesięcy w szpitalach niemieckich. Po powrocie zajmie się dalszą praktyką w Manistee. (16)

☛ Józ. Modry ma paczkę na ekspresie U. S. w Norristown, Pa.

☛ S. Rutkowski ma paczkę na ekspresie U. S. w Paterson, N.J.

Wojtkielewicz Wawrzyniec poszukiwany jest przez swego brata Adama Wojtkielewicza box 50 Denning, Ark.

Szyszpiński Aleksander poszukiwany jest przez swego brata ciotecznego Bolesława Murzynowicza, który jest obecnie w niewoli japońskiej po upadku twierdzy portarturskiej. Ktoby o nim wiedział niechaj poda jego adres do "Gazety Polskiej"

☛ W. Staskiel (?) ma paczkę aa ekspresie U.S. w Philadelphia, Pa.

Łach Wojciech i Soen Józef poszukiwani są przez Andrzeja Kozak, Juniata, Pa., Polair Co.

Siemieccy Antoni i Maryanna poszukiwani są w ważnej sprawie przez Elżbietę Czarnecką, Cedar River, Mich.

Kubiak Franciszka poszukiwana jest przez swą siostrę Józefę Siedlewską 3178 Mercer st., Philadelphia, Pa.

Klekot Jakób mający przebywać w Chicago od 3ch lat, poszukiwany jest przez swego brata Tomasza Klekot 178 Rolin ave., W. Detroit, Mich.

FARMA, 160 akrów dobrej ziemi, 50 akrów wyklarowanych z dobrymi budynkami, reszta bór twarde drzewo. Można kupić z inwentarzem lub bez inwentarza. Są trzy konie, 10 sztuk bydła, wóz, pług, brony, żniwiarka do sieczenia zboża, do trawy jeden i pół akra sadu z owocowem drzewem 6 mil od Polskiego kościoła w Poznaniu Mich.

FARMA, 80 akrów, — 35 akrów wyklarowanych, reszta twardy bór, z inwentarzem lub bez inwentarza; dwa konie, 8 sztuk bydła, wóz, pług, brony, żniwiarka, maszyna do sieczenia trawy, jeden i pół akra sadu, siedm mil od polskiego Kościoła w Poznaniu, Mich. Te farmy można kupić na bardzo korzystnych warunkach. Przyczyna sprzedaży — starość i niezdolność do pracy. Po szczegóły i informacye, pro zę się zgłosić do:
Jan Skierski, Posen, Mich. (17)

Podeszwa Jan, rodem ze wsi Grale, gub. Łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Rocha Podeszwę, Spring Mill Montgomery Co., Wiliam, Pa. (16)

☛ J. Syndach (?) ma paczkę na ekspresie w Winnipeg, Ma., Ca.

☛ J. Wojcik na ekspresie U. S. w Wilkes Barre, Pa.

☛ J. Majchrzak ma paczkę na U. S. ekspresie w Berlin, Wis.

☛ J. Dudonis ma paczkę na na ekspresie American w Buffalo, N. Y.

Nowiny Miejscowe

ROCZNE sprawozdanie komisyi emigracyjnej Związku Nar. Pol. wykazuje, że ogólny dochód wynosił $1316.94, a rozchód $552.00; pozostaje gotówki $746.94. Pieniądze te jak wiadomo przeznaczone są na emigrantów polskich, którzy przybywają do partów amerykańskich, i bardzo często nie mają pieniędzy na dalszą podróż. Z pieniędzy tych korzystają przedewszystkiem w obecnych czasach dezerterzy polscy, nie chcący służyć w armii carskiej.

SĄDY federalne zabrały się na dobre przeciw trustom mięsnym. Sąd przysięgłych przesłuchuje zeznania świadków i wychodzą na jaw rozmaite nadużycia, praktykowane przez trust mięsny Armour and Co. W tych dniach aresztowano T. J. Connors, jeneralnego zarządzcę tej firmy trustowej za to, ponieważ zaczepiał świadków, powoływanych w procesie przeciw trustowi mięsnemu, i chciał się od nich dowiedzieć, o co byli zapytani przez sąd i co zeznawali.

Federalny sąd przysięgłych uznał wiernego służkę trustu winnym tego przekroczenia i postawił go pod $5,000 kaucyi do czasu rozprawy sądowej. Kaucyę za Connorsa postawili milionerzy, którym wiernie służył.

Z tego można wnosić, że sąd federalny wcale nie myśli żartować z trustowiczami, przeto w ich kołach zapanował popłoch nie do opisania.

Silne ramię sprawiedliwości pochwyciło polipa trustowego w swoje kleszcze i trzęsie nim, aż go może zatrzęsie na śmierć. A wszystko za tem przemawia, że sądy skręcą kark trustowi, gdyż wychodzą na jaw takie szczegóły szacherek trustowiczów, że będzie ich można ukarać z całą surowością.

Aresztowany Connors prosił deputy marszałka, który go aresztował, aby zatrzymał w sekrecie fakt o jego aresztowaniu, lecz marszałkowi ani się śniło trzymać tę sprawę w tajemnicy i umyślnie rozgłosił ją „dla przykładu", aby inni służalcy trustowi nie próbowali badać świadków.

Connorsa czeka kara za to przestępstwo od $300 lub trzymiesiące więzienia, albo też obie kary razem, stosownie do uznania sądu przysięgłych.

Ogólnie sądzą, że trustowicze chicagoskich rzezalni przegrają proces.

BANKIERZY chicagoscy zakupili za $15,000,000 bondów, wydanych na pożyczkę przez rząd japoński. Resztę bondów w sumie $135,000,000 wykupili bankierzy angielscy i amerykańscy w ciągu jednej godziny. Rosyi natomiast nie chce nikt pożyczać pieniędzy.

KOŁKO literackie dorastającej młodzieży przy kościele Św. Trójcy obchodziło w niedzielę trzecią rocznicę swego istnienia. Z tej okazyi urządzono występ, a na jego program złożyło się 24 numerów. Występ podobał się ogólnie. Pocieszający to objaw wśród młodzieży, że kółko to zawiązała w tem celu, aby urządzać odczyty i wykłady naukowe, z literatury i historyi polskiej i pielęgnować przytem zwyczaje i obyczaje narodowe. Kółku Literackiemu życzymy rozwoju i z wieszczem Adamem wołamy: „Razem młodzi przyjaciele."

KOMPANIA tramwajowa „Chicago City Railway Co." postanowiła zaprowadzić liczne i znaczne ulepszenia. Zamówiła 200 nowych wagonów tramwajowych najnowszej konstrukcyi za $1,500,000 i poleciła kilku doświadczonym inżynierom z Nowego Yorku dokładnie zbadać tutejszą jej własność i zarządzić stosowne ulepszenia. Wedle oświadczenia wiceprezydenta Mittena, ulepszenia takie będą zarządzone w całym systemie tramwajowym kompanii. Nowe remizy mają być pobudowane i w ogóle bardzo wiele zmian będzie zaprowadzonych.

Czasby już był największy, aby tramwaje chicagoskie były nowe, bo dotychczas takich tramwajów jak w Chicago wstydzono by się używać nawet w małej mieścinie.

MAJOR Harrison przez ośm lat obiecywał, że załatwi sprawę tramwajową, ale obiecanki zostały obiecankami. Aby jednakże pokryć swój wstyd zabrał się obecnie do skarżenia właścicieli tramwajów, ale to na nic mu się nie przydało, gdyż sąd powiatowy odrzucił jego skargę motywując swą racyę tem, że Harrison mógł był o tem pomyśleć wcześniej, a nie w chwili, gdy przestaje być majorem miasta. A to ci mu sprawili porządną naukę, po której powinien sobie wyjechać do Honolulu i nie tumanić obywateli.

KOPANIE fundamentów pod nowy kościół w parafii Św. Trójcy, rozpoczęło się w poniedziałek rano. Aby rozpoczęciu budowy tej nowej świątyni nadać charakter staropolski, pozchodzili się liczni parafianie z łopatami i rozpoczęli kopanie fundamentów. Klub Pułaskiego zawiązany przy tej parafii zaprosił następnie obecnych do sali kościelnej, gdzie z tej okazyi wypowiedziano kilka mów i toastów na pomyślność zbożnej pracy i rozwój parafii. Budowa świątyni kosztować będzie $150,000 i będzie jedną z najokazalszych w Chicago.

Pierwsze zwycięstwo Ligi Narodowej.

Walka jeszcze nie rozstrzygnięta. Wojna nie rozegrana.

Dziś nie wiadomo jeszcze kto wyjdzie ostatecznie zwycięsko z rozgrywających się na ziemiach polskich zapasów — rząd rosyjski, czy Naród Polski.

Nie byliśmy przygotowani do tej walki. Zaskoczyła nas niespodzianie do tego stopnia, że wróg potrafił przeciwko narodowi naszemu skierować siłę tak zasadniczo rządowi rosyjskiemu wrogą, jak socyalistów...

Jeżeli nas ostatecznie wróg zgniecie, a nad krajem zapłoną łuny palących się dworów i fabryk, jeżeli legniemy nie pod gradem kul i bagnetami wroga, ale pod ciosami nożów z rąk bratnich uderzyć przyjdzie znowu bolesną skargą w niebiosa, "...o rękę karaj, nie ślepy miecz..." tę rękę, co z całych sił przeszkadzała wielkiemu dziełu uświadamiania ludu...

Uświadomiony lud, nie słuchałby dziś ani agitatorów socyalistycznych, ani prowokatorów rządu...

Ciemny, głodny i zrozpaczony, nie wiadomo jak sobie postąpi...

Może jednak do tego nie dojdzie. Nadzieję pewną budzą w nas wieści o tem, co można nazwać pierwszem zwycięstwem Ligi Narodowej, a co zatem idzie i całego narodu.

Fundatorzy Ligi inaczej chcieli mieć przygotowanym naród na podobnie ważną przełomową chwilę dziejową... Różne okoliczności złożyły się na to, że przed kilkunastu laty podjęta praca nie rozwinęła się tak, aby w wypadkach, które przeżywa naród, opinia nasza, a co zatem idzie i akcya, była bardziej jednolitą, więcej stanowczą, a przez to samo i owocniejszą w skutkach.

Jedną z najgłówniejszych przeszkód, dla których naród nie dość szybko przejmował się nową myślą polityczną, reprezentowaną w Lidze Narodowej, było istnienie i rozwinięcie się w czasach dawniejszych najrozmaitszych drobnych stronnictw politycznych już to dzielnicowych, już to lokalnych, które tę nową ogólno-polską myśl polityczną i stronnictwo, co ją propagować zaczęło, przyjęły naprzód niechętnie, a potem z nienawiścią. Skupiano więc w tych drobnych stronnictwach co gorętszych pod dawniejszymi sztandarami, do walki w ich obronie, by ratować tem samem byt wielu ludzi, co chleb z łaski istnienia tych stronnictw uzyskali...

Wielkiej, wspaniałej myśli narodowej, stanęła tu w poprzek, zwykła, codzienna, prozaiczna walka o byt, płytkich jednostek.

Z takich to powodów program Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego nie znalazł uznania ani u ludowców w Galicyi [Przyjaciel Ludu i Kuryer Lwowski] ani u liberalnego mieszczaństwa w Krakowie [Nowa Reforma], ani w kilku drobnych kółkach w zaborze pruskim. Z tego samego powodu, [dla osobistych korzyści] zawiązało się w Królestwie Polskiem w ostatniej dobie kilka nowych kół ludzi, które nie uznają sztandaru Ligi Narodowej.

Nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, że sztandar ten, [chyba, że go zaleją potoki krwi w bratobójczej walce wylane] już w niedalekiej przyszłości święcić będzie tryumf jak najzupełniejszy.

Bałamucić można ludzi długo, ale nie zawsze! Przez czas jakiś można zagradzać drogi, którymi do wiadomości ogółu dostać by się mogły wieści o istnieniu pracy szerszej i pożyteczniejszej niż ta, do której zawezwany został przez ludzi najbliżej danego koła stojących. Można też tych swoich zwolenników przytrzymać przy sobie za pomocą oszczerstw rzucanych na niebezpieczeństwo współzawodnika. Ale to nie może trwać wiecznie! Bałamuceni gdy się przekonają o nieszczerości swych wodzów, o bezpodstawności zarzutów, a zwłaszcza o doniosłości programu i pracy tego ogólno-polskiego stronnictwa, z pogardą się odwrócą od tych, co ich bałamucili.

Ostatnie wypadki wielce zbliżyły tę chwilę, w której z programem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego zapozna się cały naród, i w której wszystkie więcej narodowo uświadomione i uczciwe żywioły obok niego się skupią.

Wypadki ostatnie, w wielu punktach poprzerywały ten wał sztucznych uprzedzeń, zbudowany przez bojących się o swe stanowiska wodzów drobnych partyi politycznych. Dzięki temu wałowi, wielu bardzo dobrych patryotów i uczciwych ludzi, uważało Ligę i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, najwyżej za taką samą partyę, do jakiej oni należą, i jeżeli nie podzielało nawet zgryźliwości swych wodzów, to jednak nie widziało racyi do popierania tego właśnie stronnictwa, należąc do zupełnie, w ich mniemaniu, mu podobnego, tylko może mniejszego.

Wypadki ostatnie wyjaśniły tę sprawę.

Wykazało się z nich, że Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, nie tylko dla tego ma prawo do poparcia całego narodu, że jest największem, i że zdołało ugruntować się we wszystkich trzech zaborach, ale także dla tego, że jego program okazał się najpraktyczniejszym w tej ważnej przełomowej chwili, i że za jego właśnie programem poszedł cały naród.

Wykazało się dalej, że aczkolwiek nie udało się Lidze Narodowej, kierującej organizacyami stronnictwa, skupić wszystkie przy sztandarze, to z drugiej strony, kierunek polityczny Stronnictwa, rozpowszechniany w rozmaity sposób, zdołał się ugruntować już w bardzo szerokich masach, w promieniach odbiegających często bardzo daleko od ścisłej jego organizacyi.

W ten tylko sposób wytłómaczyć sobie można ten fakt, że walkę o prawo, propagowaną i prowadzoną od dawna wyłącznie przez czynnych członków Stronnictwa, w chwili stanowczej, tak w gminie jak i w szkole, poparł bez mała cały inteligentniejszy ogół w Królestwie Polskiem.

Ten ogół, który z takim entuzyazmem przyjął obie odezwy Ligi, i razem z nią dążność do wywołania w chwili obecnej powstania potępił, zrozumiał nie tylko to, że chwila nieodpowiednia, ale i to, że mimo wszystko, — cząstkę niepodległości, każdego dnia zdobyć możemy.

To właśnie, nazwać można pierwszem zwycięstwem Ligi Narodowej, które jest równocześnie zwycięstwem narodu.

Dobry plan stragitegiczny, musi mieć każda armia przed tem, nim rzuca się w bój, jeżeli pragnie zapewnić sobie zwycięstwo.

Naród nasz miał plan taki, ale go nie rozumiał należycie, bałamucony widokiem wielu innych planów, które bardzo często wzajemnie się krzyżowały.

Wypadki ostatnie wyklarowały sytuacyę. Naród uznał plan Ligi Narodowej za najwłaściwszy, chwycił go się rękami i nogami, oto widzimy go jak pomimo nieszczęść, co na kraj się walą, kroczy wspaniały i majestatyczny, z podniesioną głową, bez nerwowych porywów i rozpaczliwego rzucania się na las bagnetów, upominając się solidarnie o prawo.

Armia moskiewska, żądna krwi i łatwego na bezbronnych odwetu za klęski na wschodzie, stoi bezradna. Żądających ze spokojem prawa nie może brać na cel swych karabinów i tracącej głowę hydrze biurokracyi rosyjskiej nie może iść z pomocą.

Armia ta pomimo całej potęgi swej, nie jest dla nas absolutnie groźną! Jeżeli pomimo to są wątpliwości o ostatecznym wyniku walki, to rodzi je nie ta armia, ale głodny i zrozpaczony lud, ale szalona agitacya socyalistów i zbrodnicza rządowych prowokatorów.

Tyle o sytuacyi w Polsce.

U nas, w Ameryce, agitacya przeciwko kierunkowi reprezentowanemu przez Ligę Narodową przybiera rozmiary nie tyle poważne, ile wstrętne. W następnym tygodniu, postaram się zbić te zarzuty, które mają pozory podstawy racyonalnej; na "ujadania" nie warto zwracać uwagi.

Stanisław Osada.

KORESPONDENCYE.

ADAMS, Mass. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej".

Z powodu, że Wasze pismo staje się coraz popularniejszem w naszej okolicy, więc jeżeli uważacie za stosowne prosiłbym o wydrukowanie niniejszej korospondencyi:

Trudno się spotkać z wiadomością o naszej Polonii w Adamsie, chociaż i ona pod wieloma względami nie ustępuje sąsiednim parafiom. Ponieważ między nami znalazły się jednostki, które zaczęły naszą parafię kolorować w fałszywy sposób, dlatego ja jako obeznany lepiej ze stosunkami tutejszej parafii uważam za stosowne napisać jak właściwie sprawy nasze stoją. Za staraniem kilku naszych obywateli dostaliśmy 3 lata temu polskiego kapłana w osobie ks. M. Kopytkiewicza. Kapłan ten gorliwy przy pomocy ofiarnych parafian przystąpił do wielkiego dzieła, zaczynając budowę kościoła, który będzie jednym z najwspanialszych w okolicy. Jestto kościół murowany z trwałej cegły i ozdobiony dwoma wieżami wysokości 150 stóp.

Kościół pomieści w sobie 900 siedzeń, budowa jego wynosi 55 tysięcy dolarów, a miejsce podniego zakupiliśmy na najlepszym narożniku miasta za 15 tysięcy dol.

Dzięki ofiarności parafian a gospodarce naszego proboszcza miejsce to wypłaciliśmy gotówką, a na budowę wypłaciliśmy już 12 tysięcy dol., chociaż nas nie tak wielka liczba. Wielkiej uwagi godnem jest to, że dnia 30 marca właściciel miejscowej fabryki W. B. Plunkeet, widząc kościół nasz wspaniały na ukończeniu, ofiarował $2.500, za co cała parafia składa mu swoje podziękowanie. Ofiarodawca, chociaż sam nie jest katolikiem, ofiarował już tu na 2 katolickie kościoły po 500 dolarów, a nam Polakom dając 5 razy tyle wielce nas wyszczególnił. A więc, Bracia, jeżeli doznajemy takiego poparcia od obcych, nie ustawajmy i nadal, ale pracujmy razem nie szukając próżnej chwały, a Bóg nam za to błogosławić będzie.

Parafianin.

GRENVILLE So. Dakota. Szanowna Redakcyo! — Proszę o łaskawe umieszczenie tych kilku słów w łamach szanownej "Gazety Polskiej".

Grenville, zwykle nazywamy Puck południowej Dakoty, który przed dwoma laty, dokładnie opisałem. Nie zaszły tu wielkie zmiany, tylko osiedlił się tu majster kopyta, nie końskiego, lecz szewskiego: pan Wojciech Lehman, który sztukę swoją doskonale rozumie, tak że trzewik może być koślawy i dziurawy na wszystkie strony, to gdy go zdejmie z kopyta, jest prosty i cały że aż dzwoni. Przytem pan dratewka rozumie i siodlarską robotę, co farmerom jest bardzo wygodnie, bo do najbliższego miasta Waubay 14 mil drogi.

Dalej osiedlił się tu także walimłot kowal, pan Klemens Pyszka, który nieco i kołodziejstwo rozumie; gdy wali młotem i kuje konie to cały rynek aż się trzęsie, co także jest wielką wygodą dla farmerów. Bracia Franciszek i Józef Dolni powiększyli swój sztor i przyjęli klerka do pomocy, pana Józefa Grabę, więc teraz wszystko, co farmer potrzebuje oni w storze utrzymują.

Pan Józef Elwart, polski farmer, sprzedał farmę bez inwentarza, a dnia 16 marca urządził aukcyą i sprzedał wszystkie domowe sprzęty, także bydło, konie itp., na którą podobno bardzo wielu farmerów przybyło, lecz nie obyło się bez przypadku, bo w kuchni podłoga się załamała i przeszło 40 osób wpadło do sklepu. Nie wydarzyło się żadne nieszczęście, tylko niewiasty okropnie się przeraziły. A mogło być bardzo wielkie nieszczęście, bo piec do gotowania, który był pełen ognia i gorącej wody, zatrzymał się, i dopiero gdy ludzie ze sklepu wyszli, tenże wpadł, co tylko za jakiś cud uważać można. Gdyby był razem z ludźmi wpadł, to kilka osób byłby zabił i ogniem i wodą poparzył. Później wybuchł ogień i cały dom do fundamentu się spalił.

Kościół tutejszy pod opieką świętego Józefa w bardzo dobrym porządku, przy którym jest proboszczem ks. Jakób Wojtowicz, którego parafianie bardzo szanują, bo na to zasługuje. Szkoła parafialna także już przeszło 15 miesięcy tu istnieje, nauczycielem i zarazem organistą jest pan Józef Gołuszczyński. W przeszły poniedziałek 20 marca rozpoczęło się 40 godzinne nabożeństwo, a zakończyło się w sobotę popołudniu. Wielebnemu księdzu proboszczowi przybyli do pomocy księża Jażdżewski z Minneapolis, Józef Ciemiński z Wilna, Bełzowski z Swan River, Minn. i niemiecki ksiądz Mensing z Webster So. Dak.

Porządek nabożeństwa był następujący: poniedziałek nieszpory odprawiał ks. Jażdżewski, we wtorek sumę i nieszpory ks. Mensing a bardzo piękne kazanie wygłosił ks. Józef Ciemiński, w środę sumę wiel. ks. Józef Ciemiński, a kazanie bardzo piękne ks. Bełzowski.

Po sumie odbyła się procesya a na zakończenie odśpiewano "Te Deum" poczem wszyscy księża odjechali do swoich parafii.

Widać że u Pana Boga i świętego Józefa, pod którego opieką tutejszy kościół stoi, parafianie mają wielką łaskę, bo chociaż w przyszłym tygodniu fałszywi prorocy przepowiedzieli niepogodę, była piękna pogoda, tylko w nocy z niedzieli na poniedziałek spadło cokolwiek śniegu, który zaraz zginął.

Cała zima była bardzo łagodna, tak, że już w miesiącu lutym niektórzy farmerzy rozpoczęli na polu pracę.

Na zakończenie nie mogę zamilczeć, że książkami do nabożeństwa i historyami zrobiłem tu bardzo dobry interes, bo chociaż parafia nie wielka sprzedałem przeszło za $50.00 książek, za co wszystkim serdecznie dziękuję. Z książek tych dochód idzie na szkołę mego syna w Detroit, który także, jeżeli Pan Bóg pozwoli, za kilka lat przed ołtarzem zaśpiewa "Dominus vobiscum." Odjeżdżając żegnam się ze wszystkimi parafianami do przyszłego roku, jeżeli Pan Bóg pozwoli mi doczekać. Życzę wszystkim zdrowia i szczęścia. Z uszanowaniem,

Waw. Radomski,
agent "Gazety Polskiej".

— W Macedonii wybuchnąć ma w tych dniach powstanie przeciw Turcyi. Powstańcy mają podostatkiem broni i amunicyi.

Urzędowa lista składek No. 14 na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washington, D. C.

Z przeniesienia	$1624.42
Z koncertu urządzonego w hali Domu Związkowego dnia 26-go marca	50.25
Nadesłane do Kurjera Polskiego w Milwaukee, Wis.:	
Piotr Gliniecki, z Thorp, Wis.	50
Wal. Wachowiak	50
Od Czytelni Ad. Mickiewicza w Scranton, Pa.	5.00
Od orkiestry F. Szopena w Scranton, Pa.	1.00
E. Brochocki Scranton, Pa.	1.00
S. Witkowski Scranton, Pa	1.00
Na wieczorku u Jana Gromady w Central Falls, R. I. złożyli: Jan A. Kmicic $1.00, Jan Gromada 50c, A. Burek 10c, J. Bober 25c, J. Olechowski 25c, J. Kulpa 25c, P. Gutowski 25c, J. Bossak 25c, odciągnięto na przesyłkę 7c. razem	2.78
Na zebraniu Sokoła "Jedność" w Rochester, N. Y. za inicjatywą S. Kwiatkowskiego zebrały panie Sosnowska i Adamska, a nadesłał J. Polacki	4.77
Grupa 275 Z. N. P. w Menasha, Wis., przez Fr. Pokalskiego	5.00
Grupa 557 Z. N. P. w Wilkes Barre, Pa., przez J. Wróblewskiego	3.00
Grupa 401 Z. N. P.	2.50
Nadesłał ob. J. Romaszkiewicz z Boston, Mass.:	
A. Zieliński	25
A. Romaszkiewicz	25
J. Romaszkiewicz	50
W. Romaszkiewicz	10
J. Wołongiewicz	25
W. Rawiński	25
M. Wieczorek	50
M. Derwiński	10
M. Wasyl	25
M. Bołądz	25
M. Mazur	25
J. Spencer	50
G. Gubbitosi (Włoch)	25
L. Austis	10
J. Schapiro	25
Winzenzo (Włoch)	25
J. Pożereckis	10
K. Pierga	25
L. Tabeński	25
W. Magnuszewski	10
E. Zubrzyński	30
Goldberg	10
S. Chmielewski	20
F. Jacuński	25
M. Miller	25
L. Staszkiewicz	25
J. Rottenberg	50
Doręczył Antoni Koncewicz zebrane, jak następuje:	
A. F. Koncewicz	25
K. Dapkiewicz	25
K. Kochański	10
L. Sajewicz	25
W. Kochański	15
A. Grigorowicz	10
P. Dougieniak	15
Tow. Rzemieślników Polskich w St. Louis, Mo., grupa 239 Z. N. P. na ostatniem posiedzeniu złożyła specyalny podatek po 25c od członka na pomnik Kościuszki w Washingtonie, a mianowicie:	
J. Penzol	25
J. Brodziński	25
L. Trzecki	25
S. Baczkowski	25
J. Bernal	25
J. Kaszewski	25
A. Rose	25
A. Wiśniewski	25
W. Piliński	25
Ł. Sonnenberg	25
F. Kalinowski	25
M. Wojtuś	25
J. Trajchel	25
I. Kaszewski	25
K. Krzemiński	25
A. Treszczyński	25
S. Markiewicz	25
P. Moskwiński	25
S. Smentkowski	25
F. Marzdzyński	25
P. Melkowski	25
Fr. Skupski	25
F. Kacperski	25
F. Jakucewicz	25
J. Sirociński	25
T. G. Cichański	25
J. Czajczyński	25
A. Bielicki	25
J. A. Lange	25
A. Trzecki	25
A. Kaszewski	25
W. Gorris	25
J. Burdzy	25
J. Kwiatkowski	25
M. Kruża	25
J. Kobylarz	25
B. Cicholewski	25
F. Stelmaszewski	25
J. J. Piliński	25
K. H. Nawrocki	25
J. Kacperski	25
A. Burdzy	25
F. Kołpa	25
W. Linaka	25
S. Kicieliński	25
J. Cześnik	25
F. Cześnik	25
A. A. Rejman	25
J. Karsznia	25
B. Małachowski	25
A. Jarzębski	25
J. Preuss	25
T. Bielicki	25
F. F. Jerce	25
J. F. J. Nawrocki	25
J. S. Skoczek	25
P. Gronkowski	25
S. Lewandowski	25
F. Mitulski	25
J. Ewertowski	25
L. P. A. Klix	25
K. Mańkowski	25
S. Rosiecki	25
F. Zibura	25
K. Rose	25
I. Serwan	25
J. F. A. Piliński	25
J. J. Krajski	25
J. L. Dymiński	25
F. Radomski	25
F. Czerznicki	25
Z. Betker	25
J. Bednarkiewicz	2.
W. Bielicki	25
S. Jakucewicz	25
F. W. Barycz	25
F. J. Siwik	25
F. Szydłowski	25
S. Bronakowski	25
L. Domkiewicz	25
M. W. Kaszewski	25
P. Baran	25
Powyższe Składki nadesłał Fr. Skupski, sekr. fin. gr. 239, St. Louis, Mo.	
Razem	$1730.32

Powyższą sumę $1730.32 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 5 kwietnia.—Mayorem miasta został wybrany Edward F. Dunne, z partyi demokratycznej większością 24,248 głosów.

Kasyerem wybrano demokratę F. W. Blockiego, 13,769 głosów większości.

Rzecznikiem miasta wybrano ponownie z partyi republikańskiej Jana F. Smulskiego, większością 17,596 głosów.

Klerkiem miejskim wybrano demokratę A. C. Anson, 24,232 głosów większości.

W 16 ej wardzie aldermanem z partyi demokratycznej wybrano J. M. Nowickiego. W 17ej wardzie przypadł N. Budzban, demokrat.

Ponownie obranemu na rzecznika miejskiego, Janowi Smulskiemu winszujemy.

LABORE. 5 kwietnia. — W całej północnej części Indyi wschodnich dało się uczuć silne trzęsienie ziemi. W kilku miastach szkody są olbrzymie i wielu ludzi zginęło. Szkody są olbrzymie.

BRIDGEPORT, Conn, 5 kwietnia. — Wskutek eksplozyi prochu w budynku firmy Union Metallie Cartridge Co. zginęło trzech mężczyzn.

WARSZAWA, 5 kwietnia. — W całem Królestwie Polskiem zanosi się na ponowny strajk. Jeżeli car ogłosi mobilizacyę należy się spodziewać krwawych rozruchów i smutnych następstw.

HARBIN, 5 kwietnia. — Japończycy zbliżają się do tego miasta w znacznej sile i bitwa spodziewaną jest każdej chwili na południe od Harbina.

Listy Polskie na Poczcie.

1503	Abramowicz J	1802	Mackowiak F
1505	Agurski B	1803	Makarna K
1508	Alctański J	1808	Markiewicz K
1509	Alczewicz A	1817	Mazur J
1514	Antanowicz S	1828	Michałek Z
1521	Badowski F	1829	Michałowski L
1531	Bandur J	1831	Milewski K
1532	Barabasz J	1832	Miskow-ka Z
1539	Betlej W	1842	Muszyński J
1541	Bielawski S	1843	Naborowski A
1544	Binkowska B	1848	Niedziela P
1547	Blachut L	1852	Obakiewicz D
1551	Boczar J	1855	Orłowska M
1554	Bogowska A	1860	Ostrowski M
1570	Bocyński J	1861	Ostrowski J
1571	Budzeński J	1871	Petrowska A
1573	Bu-owski K	1876	Pietrzyk K
1574	Bulawski S	1880	Pilewski W
1575	Burek M	1883	Pobljaczek M
1593	Cytrowski W	1885	Podowski B
1596	Dąbrowski J	1888	Polak M
1597	Dambroski J	1891	Poremba W
1600	Demska W	1892	Potrzeba J
1603	Dłajas J	1893	Powroźnik A
1604	Domek L	1900	Przybyłowicz I
1609	Drożdzeska W	1902	Pytlik M
1613	Dudzik F	1927	Rybiński K
1614	Dumarski M	1929	Ryś J
1616	Dutkiewicz F	1930	Rysiewicz W
1640	Fruga F	1932	Sadowski J
1642	Gac J	1934	Salamoński M
1643	Gajkowski W	1944	Szmulewicz M
1649	Glemza W	1959	Sitko J
1651	Gilewski W	1968	Skiba F
1657	Górski M	1969	Skarbek T
1667	Gruba W	1970	Skaweryk J
1669	Grzybowski W	1971	Skora Z
1671	Gulik A	1975	Sliwa W
1672	Gurka J	1976	Śnigowska A
1678	Gutowski P	1986	Strugała M
1705	Janik S	1988	Stanek J
1709	Jarosławski I	1989	Stankowski S
1724	Kamiński T	1999	Świętek S
1727	Kapłan A	2001	Szarowicz S
1729	Kara J	2002	Szczerba J
1745	Klosowski T	2004	Szewczyk J
1748	Kobyliński T	2018	Tokarz W
1752	Kominik R	2024	Twardzikoski A
1753	Kominik K	2036	Urbański F
1757	Kostrzewski J	2045	Wazarska P
1758	Kotoski M	2057	Wierzbicki J
1759	Kowalik W	2058	Wilk J
1760	Kowalski J	2061	Winiak M 2
1761	Kowalik J	2062	Wiśniowski F
1762	Koźlik J	2063	Wiśnioski J
1763	Kozłoska M	2065	Wojnarowski J
1764	Koznbeski A	2067	Woltolk W
1766	Krawczel W	2069	Wolski A
1769	Kyda J	2071	Woźniak J
1770	Krzanowski W	2074	Zabiński S
1777	Kurzawska J	2077	Zargha J
1778	Korko[illegible]	[illegible]	Zaremba W
1780	Kuznecki J	[illegible]	Zygowski J
1781	Kwiatkoski A	[illegible]	Zielińska J
1796	Lenartowicz M	2082	Zieliński J
1798	Leśniewicz J	2085	Zima L
1794	Ligocki A 2	2087	Zasaszewska F
1797	Liszczyński J	2088	Zubak J
1799	Łozowski A	2090	Zych Z

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 5 kwietnia 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.20
Twarda patenta	5.40
Straights	4.80—4.90
Czysta	3.70—3.90
Miękka zimowa patenta	5.00—5.10
Twarda zimowa patenta	4.65
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	77
No. 3 czerwona	1.08—1.09
No. 3 twarda	1.07—1.08
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.08—1.09
No. 4	83—1.05
Północna	1.17
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	40—41
No. 4	46—47
No. 3	47—47½
No. 3 biała	48
No. 3 żółta	48—48½
Jęczmień	44—49
OWIES (buszel)	
No. 2	30½
No. 2 biały	32
No. 3	29—30½
No. 3 biały	30—31
No. 4 biały	29—30
Standard	31
ŻYTO	
No. 2	84—85
No. 3	77
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.00
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3.65—6.00
Cielęta	3.00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	28
Firsts	25
Seconds	23
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	13.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	12—13
Gęsi za tuzin	6.00—10.00
Zające	50—2.77
KARTOFLE (buszel)	26—36
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta tona	4.50—7.05
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	1.70—2.00
Banany (pęk)	55—1.75
BAWEŁNA:	
Styczeń	6.92—6.96
Luty	6.97—7.01
Marzec	7.00—7.07
Kwiecień	7.08—7.15
Maj	7.11—7.18
Czerwiec	7.16—7.23
Lipiec	7.22—7.25